

# Powiat



Nr 10-12 (104-106), Październik-Grudzień 2009  
Rok IX \* ISSN 1730-7686

**SŁUPSKI**

*Na zbliżające się  
święta Bożego Narodzenia  
wiele radości i zdrowia,  
szczęścia, pogody ducha,  
nieustającej wiary w dobro  
oraz wszelkiej pomyślności  
w roku 2010*

Nowy wiadukt w trzy miesiące  
Powiat dziesięciolecia  
Pierwszy krok do współpracy  
Wędrując po Ziemi Świętej  
Zabrali mi moje córki  
Potęga infantylności  
Kręciło się wrzeciono, kręciło  
Wieś Tworząca



WILNO, PAŹDZIERNIK 2009



## Drodzy Czytelnicy!

Coraz więcej organizacji, instytucji, grup społecznych ma jakieś oczekiwania od starosty. To dowodzi, że powiat jako jednostka samorządowa jest ludziom potrzebny. Niestety, problem polega na tym, że powiat, a w jego imieniu starosta nie zawsze może sprostać

tym oczekiwaniom. Na przeszkodzie stoją możliwości finansowe. Bywa, że brakuje podstawy prawnej. Często przeszkadza niepełna znajomość prawa, a więc tego, czym może zajmować się powiat. Jakie, zgodnie z ustawą samorządową, przypisane są mu zadania do realizacji. Większa znajomość ustaw i nakładanych przez nie zadań urzędnikom, ale i praw obywatelom z pewnością pozwoliłaby uniknąć wielu nieporozumień. Każda nie spełniona prośba wywołuje niezadowolenie oczekujących i nie przysparza dobrej opinii urzędowi, także staroście. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że ten ostatni nie czuje się dobrze, jeżeli nie może spełnić zgłaszanych oczekiwań. Ja osobiście czuję się w takich sytuacjach bardzo niekomfortowo. Ten dyskomfort jest większy, jeżeli wiem, że oczekiwania są społecznie uzasadnione, a nie można ich z jakichś względów spełnić.

Podjęmę ten temat, bo wkrótce Rada Powiatu Słupskiego uchwali powiatowy program współpracy z organizacjami pozarządowymi na 2010 rok. Jest to ważny dokument, ponieważ reguluje kwestie udzielania przez powiat dotacji różnym organizacjom na wsparcie zadań publicznych - a więc tych, które są ważne dla określonych grup społecznych, ale też ważnych z punktu widzenia powiatu. Na te zadania w poszczególnych obszarach aktywności społecznej ogłaszane są otwarte konkursy ofert, i jest to jedyna możliwa droga do otrzymania od powiatu dotacji. Nawet jeżeli powiat nie wesprze finansowo (ze względu na możliwości) wszystkich zgłoszonych ofert, to jest ważne, aby pojawiły się one w zakreślonym ramami konkursu okresie. Pozwoli to na szybsze i pełniejsze rozpoznanie potrzeb, a także na lepsze przygotowanie kolejnego programu.

Na pewno nie jest dobrą praktyką, jeżeli organizacje zapominają o takim konkursie i przychodzą do starosty po pomoc na kilka dni przed imprezą. Wówczas takie prośby nie mają szans na spełnienie. Zachęcam do udziału w najbliższych konkursach, natomiast z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego Roku 2010, pragnę złożyć wszystkim czytelnikom i mieszkańcom powiatu słupskiego jak najlepsze życzenia: zdrowia, pomyślności, sukcesów oraz spełnienia marzeń.

**Sławomir Ziemanowicz**  
**Starosta Słupski**

### „POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarczyk** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax. 59 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Ubieranie choinki w Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Kobylnicy (fot. Bożena Łazorczyk); Hubertus w Niepogledziu.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)

## W numerze:

Nie tylko zmiany w budżecie	4
Nowy wiadukt w trzy miesiące	5
Prace na drogach	6
Bez dopłat by nie poradzili	6
Usprawnić administrację	7
Przez telefon	7
Szkoły nie kształcą	
z zapotrzebowaniem	8
Szybka informacja	8
O Słupsku w kraju kwitnącej wiśni	9
Pojedzie do Vancouver	10
Usuwanie azbestu	10
Dwa samochody dla Policji	11
Powiat przejął	11
O szybszy rozwój powiatu	12
Nowatorski dyrektor	12
Wygrali	13
w Gdańsku	13
Pomorski Bieg Niepodległości	14
Olimpiada o HIV	14
Hubertus w Niepogledziu	15
Powiat dziesięciolecia	16
Zbierają na kościół	16
Ratować wzrok	17
Pierwszy krok do współpracy	18
Cenny dokument historyczny	19
Przyjechali pierwsi absolwenci	20
Dziennik roku	21
Zabrali mi moje córki	22
Słupsk światową stolicą Witkacego	23
Na zakręcie - historia chłopaka z ZMW	25
Wędrując po Ziemi Świętej	26
Pamiętali o tragedii	29
W słowie żyją pełnią	30
Kamienie nic już nie powiedzą	32
Kręciło się wrzeciono, kręciło	33
Czego mi szkoda, czego nie żal	34
Filharmonia dla młodzieży	34
Potęga infantylności	36
Z sześćdziesiątką w tle	38
Co nas łączy, a co dzieli?	40

*Kol. Janowi Maziejukowi  
wyraży szczerego współczucia i żalu  
z powodu śmierci Brata Henryka  
składają koledzy  
z „Powiatu Słupskiego” i „Wsi Tworzącej”*

# Nowy wiadukt



Usteczenie i przyjezdni odetchnęli - oddano do użytku nowy wiadukt na ulicy Bohaterów Westerplatte, przy wjeździe do portu. Jest to końcowy odcinek drogi krajowej nr 21, łączącej Słupsk z nadmorskim kurortem.

## Nie tylko zmiany

Do konkursu o dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2007-2013 złożono w wniosek na termomodernizację Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy wraz z przebudową kotłowni. Wartość inwestycji oceniono na ponad 1,8 mln zł.

Zarząd Powiatu Słupskiego, dokonując zmian w budżecie powiatu na 2009 rok, przeznaczył 60 tys. zł na działalność Domu Pomocy Społecznej w Lubczewie, ponad 57 tys. zł na działalność ponadgminnych domów pomocy społecznej i 5 tys. na działalność Powiatowego Zespołu ds. Orzekania Niepełnosprawności. O 57 tys. zł zwiększono budżet w placówkach opiekuńczo-wychowawczych oraz w rodzinach zastępczych. Na wymianę okien w zabytkowym pałacu w Damnicy przeznaczono ponad 133 tys. zł, a 170 tys. zł na potrzeby Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce i Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku. Z kolei na termomodernizację

Domu Pomocy Społecznej w Machowinie przeznaczono - 25 tys. zł, a na zakupy inwestycyjne w tej placówce - 65,8 tys. zł.

Zdecydowano o likwidacji do 31 grudnia br. gospodarstwa pomocniczego - Powiatowego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej. Powołano komisję ds. przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Gałęzowie o powierzchni 0,0877 ha, stanowiącą własność powiatu słupskiego. Zarząd przyjął projekt budżetu powiatu słupskiego na 2010. Dostosowano go do nowych przepisów dotyczących gospodarki finansowej, obowiązujących od 1 stycznia 2010

r. Uchwałę budżetową podjęto 12 listopada br., zachowując w ten sposób ustawowy termin określony w art. 55 ust. 1 ustawy o samorządzie powiatowym. Otrzymała ją już Regionalna Izba Obrachunkowa.

Zarząd zgodził się na zakup sprzętu medycznego dla Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego Samodzielnego Publicznego ZOZ w Słupsku. Zakupiony zostanie urofometr, tonometr bezdotykowy oraz USG z głowicą przepochwową i możliwością badania transrektalnego. Zarząd zgodził się też na nieodpłatne przekazanie samochodów Polonez Truck i Lublin 3314, użyczonych Domowi Pomocy Społecznej w Lubczewie, Stowarzyszeniu Bank Żywności w Słupsku

# w trzy miesiące

Stary, przedwojenny wiadukt osunął się w styczniu br. Poruszanie się pojazdów po wąskiej, zastępczej drodze było bardzo utrudnione i zagrażało też pieszym. Nowy wiadukt nad torem kolejowym ma formę stalowej skorupy w kształcie tunelu, na której została odtworzona konstrukcja drogową. Wraz z nim przebudowano fragment ulicy Bohaterów Westerplatte, m.in. wykonano nowe chodniki i ścieżkę rowerową, a szerokość jezdni w strefie wiaduktu poszerzono do dziewięciu metrów.

Poza komfortem i bezpieczeństwem poruszania się, duże znaczenie dla osiedla mieszkaniowego Na Wydmie, portu i znajdującej się tam Aukcji Rybnej ma fakt, że nośność 30-metrowego wiaduktu wynosi 50 ton. Tak wielką inwestycję (kosztowała 3,7 mln zł) wykonano w błyskawicznym tempie. Zasluga to przede wszystkim gdańskiego Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Jego dyrektor Franciszek Rogowicz na otwarciu podkreślał, że jest to efekt znakomitej współpracy projektantów, wykonawcy, władz samorządowych Ustki, powiatu i województwa pomorskiego.



Fot. J. Maziejuk

Dumy nie krył burmistrz Ustki Jan Olech, dziękując zarządcy drogi i wykonawcy. Wyraził też słowa uznania staroście słupskiemu Sławomirowi Ziemiańcowi i radnemu Sejmiku Województwa Pomorskiego Markowi Biernackiemu za udzielone wspar-

cie. Starosta półzartem podziękował też Amerykanom za to, że tak długo zastanawiali się nad podjęciem decyzji w sprawie Redzikowa. - Dzięki temu mamy m.in. drogę krajową do Ustki i nowy wiadukt wybudowany w niespełna trzy miesiące - podsumował.

**Leszek Kreft**  
**Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego**

Fot. J. Maziejuk

# w budżecie



oraz Młodzieżowemu Ośrodkowi Socjoterapii w Ustce. Zdeklarował się dokonać darowizny na rzecz Skarbu Państwa części nieruchomości położonej w Warcinie, na której znajdują się zabudowania tamtejszego Zespołu Szkół Leśnych, po uprzednim wydzieleniu z niej Centrum Edukacji Regionalnej.

Do Rady Nadzorczej Zakładu Usług Wodnych w Słupsku zgłoszono czterech kandydatów. Wszyscy mają uprawnienia do zasiadania w takich radach. Zarząd uchwalił Regulamin Organizacyjny Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Porządkuje on dotychczasowe zmiany i wprowadza nowe zadania PUP wynikające z nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. W strukturze organizacyjnej PUP wyodrębniono m.in. Centrum Aktywizacji Zawodowej, a Wydział Kontroli Wewnętrznej przekształcono w Zespół Kontroli Wewnętrznej.

Dwoma postanowieniami uzgodnił projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla Gminy Damnica i Głównicy pod trasę gazociągu DN 700.

Zarząd zapoznał się z informacją Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku nt. dostosowania oferty edukacyjnej do potrzeb

lokalnego rynku pracy oraz analizy potrzeb kadrowych lokalnych pracodawców pod kątem deficytu w określonych zawodach i specjalnościach.

Do konkursu o dofinansowanie ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa pomorskiego na lata 2007-2013 złożono w wniosek na termomodernizację Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy wraz z przebudową kotłowni. Całkowita wartość tej inwestycji ma wynieść ponad 1,8 mln zł.

12 listopada Zarząd odwiedził Domy dla Dzieci w Ustce i Słupsku prowadzone przez Towarzystwo „Nasz Dom” z Warszawy. Zwizytował domy przy ul. Głogowej w Słupsku oraz przy ul. Kochanowskiego i Tetmajera w Ustce. Chciał zapoznać się z przeprowadzonymi w tych domach pracami remontowymi, wykonanymi przez Towarzystwo z Warszawy - po zauważeniu w nich nieprawidłowości przez Komisję Polityki Społecznej w maju br. Oceniono, że Towarzystwo „Nasz Dom” poważnie podeszło do zgłoszonych mu uwag i wywiązało się z zobowiązań wobec powiatu. Wykonano prace i zakupiono meble za ok. 160 tys. zł - w całości ze środków Towarzystwa. W wizytowanych domach stwierdzono zdecydowaną poprawę. Niektóre zadeklarowane prace będą kontynuowane w I i II kwartale przyszłego roku, także na koszt Towarzystwa.

**Grażyna Śniadała**  
**Wydział Organizacyjny**

# Prace na drogach

*W gminach Ustka i Słupsk trwają roboty związane z przebudową dróg powiatowych. Obejmują one dwa odcinki o całkowitej długości ponad 6,5 tys. metrów.*



Fot. J. Maziejuk

Jeszcze w grudniu powinny rozpocząć się prace na drodze powiatowej Gałęzinowo - Strzelinko. Ich wartość to 600 tys. zł, z czego 350 tys. wniosła gmina

Słupsk. Długość przebudowanego odcinka to 800 metrów.

Zakończone zostały remonty dróg powiatowych w technologii betonu as-

faltowego. W gmina Potęgowo położono nakładkę bitumiczną na drodze powiatowej nr 1141G w miejscowości Głuszyno, na długości 1,7 km, oraz na drodze powiatowej nr 1179G w miejscowości Rzechcino na długości 0,3 km. W gminie Kobylnica nakładkę bitumiczną wykonano na drodze powiatowej nr 1153 w miejscowości Zagórki na długości 0,6 km oraz na drodze powiatowej nr 1158 w miejscowości Lulemino - na długości 0,85 km. W gminie Dębica Kaszubska podobne prace wykonano na drodze powiatowej nr 1191 w miejscowości Kotowo, na długości 1,33 km. W gmina Kępice - na drodze powiatowej nr 1147G w miejscowości Osowo, na długości 2,33 km. W gminie Główny-ce nakładkę bitumiczną położono na drodze powiatowej nr 1135G w miejscowości Zgojewo, na długości 1,62 km.

Z końcem listopada zakończono również prace związane z przebudową dróg powiatowych w miejscowościach Bobrowniki oraz Łebień w gminie Darnica. Za 600 tys. zł wykonano nową nawierzchnię bitumiczną o łącznej długości 1 kilometra oraz chodnik o długości 450 metrów.

Zarząd Dróg Powiatowych wzbogacił się w nowy sprzęt do zimowego utrzymania dróg. Za pieniądze pozyskane z przejazdów ponadnormatywnych do budowy farm wiatrowych zakupiono 5 solarek typu NIDO wraz z pługami średnimi. (G.Ś.)

*9 listopada odbyła się debata poświęcona pomorskiej wisi w Unii Europejskiej zorganizowana z inicjatywy Zdzisława Czuchy - posła na Sejm RP, członka Sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Komisji ds. Unii Europejskiej.*

## Bez dopłat by nie

Z. Czucha w swoim wystąpieniu omówił sytuację polskiego rolnictwa, po wejściu do Unii Europejskiej, zwłaszcza w kontekście opłacalności produkcji. Wskazał na trudną sytuację na rynku mleka. Za konieczne uznał podejmowanie działań mających na celu zwiększenie opłacalności produkcji. Za niedostatecznie ustabilizowany uznał rynek żywca wieprzowego i wołowego, który jest na granicy opłacalności, oraz rynek zbóż.

- Sytuacja polskiego rolnictwa wynika ze zmniejszonego popytu na rynku wspólnotowym, co jest konsekwencją trwającego kryzysu - mówił Z. Czucha. - Bez dopłat unijnych polskie rolnictwo nie poradziłoby sobie, dlatego konieczne jest wspieranie polskich negocjatorów, przy tworzeniu wspólnej polityki rolnej, aby wynegocjować jak najlepsze warunki dla polskich rolników po 2013 roku.

Dyskusję wywołało wystąpienie Jerzego Fijasa z Departamentu Środowiska Rolnictwa i Zasobów Naturalnych Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. Zwrócił on uwagę na powiązania rolnictwa z ochroną przyrody, w tym z Naturą 2000. Poza tym mówił o roli ośrodków doradztwa rolniczego, funkcjonujących obecnie w strukturach samorządów wojewódzkich i wymagających reorganizacji. Uczestnicy debaty wskazywali natomiast na duże i wymierne efekty pracy doradców ODR w powiecie słupskim, podkreślając m.in. ich udział przy wypełnianiu wniosków o dotacje unijne.

Prezes Pomorskiej Izby Rolniczej, Zenon Bistram podkreślił, że od momentu wejścia do Unii Europejskiej polska wieś zmieniła się na lepsze. Rolnicy dobrze wykorzystują środki unijne.

*Raz na kwartał spotykają się starostowie szesnastu powiatów ziemskich i czterech powiatów grodzkich województwa pomorskiego, by wspólnie omówić nurtujące ich problemy. Tym razem zebrali się na konwencji w Szkole Policji w Słupsku.*

# Usprawnić administrację

Spotkaniem przewodniczy w tej kadencji starosta kartuski, Janina Kwiecień, która już po raz trzeci sprawuje tę funkcję. W Kartuzach znajduje się siedziba Pomorskiego Stowarzyszenia Gmin Wiejskich i Konwentu.

Starostowie naradzali się m. in. nad tym, jak usprawnić funkcjonowanie administracji geodezyjnej i kartograficznej, zapoznali się z problematyką Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Gdańsku oraz programami zdrowotnymi. Debatowali też nad zmianami w ustawie o finansach publicznych i nad organizacją obchodów dwudziestej rocznicy powstania samorządu terytorialnego.

Komendant Szkoły Policji, inspektor Jacek Bąkiewicz przygotował miłą niespodziankę. Po zwiedzeniu Izby Tradycji Kryminalistyki wszyscy zebrani udali się na słupską strzelnicę, gdzie rywalizowali o Puchar Szkoły Policji w strzelaniu z broni krótkiej, czyli pistoletu, do tarczy. Pierwsze miejsce zdobył starosta słupski Sławomir Ziemianowicz, drugie - starosta wejherowski Józef Reszke,



Fot. J. Maziejuk

a trzecie - ekspert d/s organizacji, geodeta w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku - Adam Klimek.

Strzelano także do specjalnej tarczy z

broni czarnoprowchowej, której używają już tylko miłośnicy starej broni. Tu zwycięzcą okazał się starosta bytowski Jacek Żmuda - Trzebiatowski. **(L. K.)**

## poradzili

- Jest oczywistym, że nasze wymagania rosną - mówił prezes. - Potrzebna jest jednak restrukturyzacja gospodarstw, tak aby utrzymać produkcję na poziomie opłacalności.

Na problemy związane z odszkodowaniami łowieckimi zwrócił uwagę starosta słupski Sławomir Ziemianowicz. Uczestnicy debaty mówili też o problemach związanych z zakupem ziemi z zasobów Agencji Nieruchomości Rolnych, ze zbywaniem swoich produktów po cenach, które nie zapewniają opłacalności produkcji i funkcjonowaniem punktów skupu w okresie żniw. Za konieczne uznali wprowadzenie zmian w systemie ubezpieczeń rolniczych.

**Eugenia Bereszyńska**  
Naczelnik Wydziału Rolnictwa  
i Ochrony Środowiska

W Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku uruchomiony został system SMS/MAIL.

## Przez telefon

Umożliwia on dostarczanie osobom bezrobotnym aktualnych informacji o miejscach pracy w wybranych branżach oraz o ofertach stażowych za pomocą esemesów lub poprzez e-mail.

Ażeby otrzymywać oferty należy wypełnić odpowiedni formularz znajdujący się w zakładce SMS na stronie urzędu. Infor-

macje o miejscach pracy lub ofertach stażowych można otrzymywać na telefon komórkowy za pomocą smsów lub na adres e-mail. Można wybrać maksymalnie dwie spośród wymienionych pozycji na stronie. Informacje wysyłane są przez 14 dni. Aby otrzymywać oferty po upływie tego okresu należy ponownie wypełnić formularz. **(M. H.)**

# Szkoły nie kształcą z

*Powiatowa Rada Zatrudnienia w Słupsku na posiedzeniu 28 października br. zapoznała się z raportem o dostosowaniu oferty edukacyjnej do lokalnego rynku pracy.*

Fot. Archiwum



*Emilia Zimnicka*

## **POLACY KOCHAJĄ BOŻE NARODZENIE**

*Zjeżdżają do domu z dalekich stron...  
by matkę i ojca przywitać  
w progę.  
Gdzieś z Kanady i Ameryki,  
dotkną tę chwilę  
w rodzinnym gronie.  
Sypie śnieg na choinkę -  
modlitwę przytulamy sakralnie,  
wtedy dom żyje.  
Święta wróżka wróży z kart...*

*Zygmunt Jan Prusiński*

## **POMODLIĆ SIĘ WIGILIJNIE**

*A w co wierzyć jak nie w Boga.  
Droga milcząca i człowiek milczący,  
pochylony jak zgubiona podkowa.  
Lśni mu w oczach malarstwo  
żywej inspiracji - gromadzi się  
czyjś talent, ktoś nuci „Barkę”...  
Dzieci moje pod czyjąś osłoną,  
latami nie widzę córki Amelii.  
Dała na osłodę dwóch wnuków,  
też ich nie widzę jakbym oslepi!  
Więc gram w lesie pod sosną  
ulubione pieśni i nowe koledy.  
Zatacza się czas ruchem wkleśłym,  
symbioza zahafrowana tępą igłą.  
Ale zawsze możesz odpocząć  
od myśli spod kolczastego krzaka.  
Jest czas świąteczny - uklęknię  
i Boga samotnie przeproszę.*

# Szybka informacja

*Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku uruchamia Samorządową Elektroniczną Platformę Informacyjną.*

SEPI to system pozwalający na błyskawiczne udostępnianie informacji gromadzonych przez jednostki administracyjne. Pozwala na elektroniczną, bezobsługową wymianę danych pomiędzy jednostkami rynku pracy, pomocy społecznej oraz urzędami miast i gmin w celu usprawnienia procesów decyzyjnych, eliminacji kosztów związanych z wydawaniem, drukowaniem i przesyłaniem zaświadczeń, szybszego podejmowania przez urzędy decyzji.

Dzięki platformie SEPI pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy będą mogli otrzymać szybką informację o gotowości i zdolności do podjęcia pracy, dochodach rodziny oraz jej składzie, w tym wieku i liczbie dzieci, potwierdzającą tożsamość osoby, o stopniu niepełnosprawności itp. Pracownicy innych jednostek będą mo-

gli z kolei otrzymać z PUP informacje, czy osoba jest zarejestrowana, od kiedy, do kiedy, jakie świadczenia pobiera, o okresach rejestracji w PUP, o pobieranych zasiłkach i ich wysokości, innych pobieranych świadczeniach, a także informacje o szkoleniach proponowanych osobie, odmowie skorzystania z nich, szkoleniach odbytych, o proponowanych ofertach pracy. Zbędne stanie się wydawanie zaświadczeń dla osób bezrobotnych do opieki społecznej i innych instytucji.

W Słupsku do systemu podłączeni będą, oprócz Powiatowego Urzędu Pracy, Urząd Miejski, Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie oraz ośrodki pomocy społecznej z gmin powiatu.

**M. Horbowy**  
**Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku**

Fot. L. Krefit



# zapotrzebowaniem



Zgodnie z prognoza-  
mi zawartymi w Pomorskim  
Obserwatorium Rynku Pracy,  
główne kierunki rozwoju Słup-  
ska i powiatu słupskiego to:  
ochrona zdrowia i opieka spo-  
łeczna, branża informatyczna,  
budownictwo, ochrona śro-  
dowiska, edukacja, biotechno-  
logia, nowoczesne operacje  
finansowe, rozrywka, usługi.  
W Słupsku zawodami, które  
generowały wysoki wskaźnik  
deficytu są: glazurnik, monter/  
składacz okien, spawacz ręcz-  
ny łukiem elektrycznym, ope-  
ratorzy maszyn do produkcji  
wyrobów z tworzyw sztucz-  
nych, maszynista maszyn off-  
setowych, pomoc kuchenna.  
W powiecie słupskim - maga-  
zynierzy i pokrewni, kasjer w  
przedsiębiorstwie, bufetowy  
(barman), ślusarze i pokrewni,

frezer, monterzy wyrobów z metalu, gumy  
i tworzyw sztucznych.

Według informacji Pomorskiego Ku-  
ratorium Oświaty, w Słupsku i powiecie  
słupskim działa łącznie 15 zespołów pu-  
blicznych szkół, które oferują naukę na po-  
ziomie ponadgimnazjalnym. Sytuacja na  
rynku, zarówno edukacji szkolnej (przed  
wszystkim w szkołach ponadgimnazjal-  
nych o profilu zawodowym), jak również w  
szkołach ogólnokształcących i gimnazjach,  
a także edukacja dorosłych (w systemie  
szkolnym i poza nim - w ramach instytucji  
szkoleniowych) potwierdza tezę, iż wystę-  
puje niedopasowanie rynku edukacyjnego  
do potrzeb lokalnego rynku pracy.

Ponadgimnazjalne szkoły zawodowe  
nie zawsze kształcą młodzież w kierunkach,  
na jakie istnieje zapotrzebowanie. Najczę-  
ściej wybór kierunku kształcenia zależy od  
jego popularności wśród uczniów oraz za-  
sobów kadrowych i lokalowych, jakie po-  
siada szkoła. Szkoły zawodowe w Słupsku  
i powiecie słupskim kształcą tylko w dwu-

dziestu kilku zawodach (z 208, jakie obej-  
muje klasyfikacja). Główny powód, to brak  
chętnych na nowo uruchamiane kierunki  
oraz zbyt duże nakłady finansowe, wiążące  
się z ich uruchomieniem.

Absolwentom szkół nadal brakuje  
praktycznych umiejętności potrzebnych na  
rynku pracy. Uczniowie szkół zawodowych  
mają ograniczony kontakt z pracodawcami,  
a pracownie i warsztaty szkolne najczęściej  
są wyposażone w przestarzałe urządzenia.  
Szkoły w ograniczonym zakresie współpra-  
cują z przedsiębiorstwami. Ci ostatni rów-  
nież wykazują małe zainteresowanie współ-  
pracą ze szkołami, obawiając się związanych  
z tym dodatkowych kosztów.

Słabo rozwinięte jest doradztwo za-  
wodowe, brakuje szkolnych doradców za-  
wodowych. Doradcy z Powiatowego Urzę-  
du Pracy nie są w stanie zaspokoić wszyst-  
kich potrzeb w tym zakresie.

**Jolanta Golec**  
**Sekretarz Powiatowej Rady**  
**Zatrudnienia w Słupsku**



## O Słupsku w kraju kwitnącej wiśni

*Starosta Sławomir Ziemanowicz udzielił wywiadu do jednej z największych japońskich gazet codziennych.*

Szefa berlińskiego biura korespon-  
dentów gazety, Kazuyuki Kanai intereso-  
wały sprawy związane z rezygnacją USA z  
budowy tarczy antyrakietowej w Redziko-  
wie, a co się z tym wiąże - realizacją złożo-  
nych wcześniej zobowiązań przez rząd RP  
wobec lokalnej społeczności. Pytał także o  
nasze oczekiwania w tej mierze, znajomość

zamiarów rządów Polski i USA, co do dal-  
szych losów Redzikowa itp.

Był to już drugi wywiad, którego udzie-  
lił starosta słupski tej popularnej gazecie. Jak  
powiedział redaktor Kanai, dzięki staroście  
nazwa Słupsk pojawiła się po raz pierwszy  
w japońskich gazetach i poznały ją miliony  
mieszkańców kraju kwitnącej wiśni.

„The Asahi Shimbun”, w którym ukazał  
się ten wywiad, jest drugim co do wielkości  
dziennikiem po „Yomiuri Shimbun”. Nakład jej  
porannego wydania wynosi ponad 8 milionów  
egzemplarzy. Gazeta jest drukowana dwa razy  
dziennie w odrębnych wydaniach lokalnych,  
m.in. w Tokio, Osace, Nagoi. Ma długą tradycję,  
założona została w styczniu 1879 roku. (L. K.)

W powiecie słupskim zinwentaryzowano 13 tys. Mg azbestu.  
W Polsce jego usuwanie powinno się zakończyć do 2032 roku.

# Usuwanie azbestu

Zakończyła się realizacja trzeciego etapu programu wymiany eternitowych pokryć dachowych w powiecie słupskim ze środków Powiatowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz z udziałem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. w Słupsku i przy wsparciu finansowym Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Dofinansowywano do wysokości 5 tys. zł. koszty rozbiórki dachów na nieruchomościach będących własnością osób fizycznych, a także koszty transportu i utylizacji powstałych odpadów poprzez składowanie ich na składowisku. Dotowano w

ten sposób zarówno właściciele budynków przeznaczonych na cele mieszkaniowe, jak i gospodarze, z którymi zawarto w 2009 roku 69 umów. W sumie usunięto i unieszkodliwiono 7.495 metrów kw. odpadów azbestowych. Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł 250.338,43 zł, w tym usunięcia azbestu z budynków mieszkalnych - 163.710,65 zł, z budynków gospodarczych - 86.627,78 zł.

Z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku pozyskano 93.314 zł (37,2 proc. kosztów kwalifikowanych w części dotyczącej usuwania odpadów azbestowych z budynków mieszkalnych), a ze środków Powiatowego

Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej - 120.381zł (48, proc.). Udział środków osób fizycznych uczestniczących w programie przekroczył 36 tys. zł (14,6 proc.).

Głównym celem programu jest doprowadzenie do stopniowej eliminacji wyrobów zawierających azbest oraz ich bezpieczne składowanie i prawidłowe unieszkodliwianie. W powiecie słupskim zinwentaryzowano ok. 13 tys. Mg azbestu, głównie pokryć dachowych. Zgodnie z Programem usuwania azbestu i wyrobów zawierających azbest stosowanych na terytorium Polski, usunięcie wyrobów azbestowych powinno się zakończyć do 2032 roku. **(L.K.)**

Fot. L. Krefit

## Pojedzie do Vancouver

Natalia Kwaśniak z Zespołu Szkół w Siemianicach pojedzie na XXI Zimowe Igrzyska Olimpijskie - Vancouver 2010.

1 grudnia br. podczas Sesji Rady Powiatu Słupskiego uroczystie wręczono nagrody laureatom konkursu dla najlepszych uczniów - sportowców z powiatu słupskiego, zorganizowanego w związku z XXI Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi - Vancouver 2010.

Pierwsze miejsce zajęła Natalia Kwaśniak z Klubu Strzeleckiego „Gryf Słupski”, uczennica klasy III w Zespole Szkół w Siemianicach. Nagrodą jest wyjazd na XXI Zimowe Igrzyska Olimpijskie - Vancouver 2010.

Drugie miejsce zajął Mateusz Malinowski z Sekcji Bokserskiej Klubu Sportowego w Damnicy, uczeń klasy I Technikum

w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku. Otrzymał nagrodę finansową w wysokości 700 zł.

Ponadto, za udział w konkursie wręczono dwa wyróżnienia - Krystianowi Puzdrakiewiczowi - zawodnikowi Klubu Strzeleckiego „Gryf Słupski”, uczniowi klasy II Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku oraz Piotrowi Bokaczowi - zawodnikowi Klubu „Karol” w Pęplinie, uczniowi klasy IV Technikum w Zespole Szkół Technicznych w Ustce. **(D.G.)**



# Dwa samochody dla Policji



*Resort spraw wewnętrznych wspólnie z samorządami stara się skutecznie zwiększać bezpieczeństwo mieszkańców gmin.*

Widocznym efektem takiego współdziałania było uroczyste przekazanie 26 listopada br. dwóch pojazdów - do Komisariatu Policji w Ustce i Posterunku Policji w Dębnicy Kaszubskiej. Poprzedziło je odznaczenie pięciu funkcjonariuszy z Wydziału Prewencji Komendy Miejskiej Policji w Słupsku Brązowymi Medalami „Za Zasługi dla

Pożarnictwa”. Medale te wręczył starosta słupski, zarazem prezes Zarządu Oddziału Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP, Sławomir Ziemianowicz, a otrzymali je za szczególne zaangażowanie i działalność profilaktyczną na rzecz bezpieczeństwa przeciwpożarowego: aspirant Henryk Orosiuk, mł. asp. Leszek Głuchowski, st. sierż. Jarosław Jałocha,

sierż. Jarosław Mikulak i st. post. Wioletta Furman.

Wyróżnionym pogratulował komendant miejski Policji - inspektor Krzysztof Zgłobicki. Podziękował też staroście za dofinansowanie zakupu pojazdów i paliwa. Kapelan policjantów ks. ppor. mar. Jarosław Aleksandrowicz poświęcił nowe służbowe samochody. (L.K.)

*Pomorski Urząd Wojewódzki w Gdańsku nieodpłatnie przejął własność udziałów Zakładu Usług Wodnych Sp. z o.o. w Słupsku na rzecz powiatu słupskiego.*

# Powiat przejął

Podpisanie umowy odbyło się w słupskim starostwie. Podpisali ją wicemarszałek Mieczysław Struk i członek Zarządu Województwa Pomorskiego Krystyna Pajura, oraz starosta słupski Sławomir Ziemianowicz i wicestarosta Andrzej Bury.

Był to finał procedury wszczętej przez Zarząd Powiatu Słupskiego w czerwcu br., której przeprowadzenie umożliwiła nowa regulacja w ustawie o komercjalizacji i prywatyzacji. Jest to prekursorskie rozwiązanie, którego rezultatem będzie podniesienie efektywności zarządzania zakładem.

- Spółka wykonuje zadania na dużym terenie, a starosta będzie mógł nimi rozsądnie operować dla dobra gmin. Wierzę w mądrość Zarządu Powiatu Słupskiego, a staroście dziękuję za kilka miesięcy negocjacji - powiedział wicemarszałek M. Struk. Wyrzucił też słowa uznania za inspirację i wsparcie tego przedsięwzięcia przez posła na Sejm RP Zbigniewa Konwińskiego i radnego Sejmiku Województwa Pomorskiego Marka Biernackiego ze Słupska.

- Postaramy się zachęcić i włączyć inne samorządy do udziałów właściciel-

skich w spółce - powiedział z kolei starosta S. Ziemianowicz. - Dzięki temu będzie łatwiej inwestować w gminach i starać się o unijne dotacje.

W Zakładzie Usług Wodnych w Słupsku pracuje 87 osób. Wszyscy zachowają pracę. Spółka działa na terenie gmin byłego województwa słupskiego: Borzytuchom, Kępice, Sławno, Ustka, Kobylnica i Parchowo. Zajmuje się dostarczaniem wody oraz odprowadzaniem ścieków. Z tej działalności osiąga 80 proc. przychodów, zaś pozostałe 20 proc. dostarczają jej usługi budowlano - warsztatowe. (L.K.)

# O szybszy rozwój powiatu



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



*Uroczystą konferencją w Urzędzie Miejskim zainaugurowało 15 grudnia br. działalność Europejskie Biuro Partnerstw II w Słupsku.*

Działające, dzięki środkom pozyskanym z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Społecznego, Europejskie Biuro Partnerstw I zakończyło swoją pracę z końcem października br. Potwierdziło potrzebę powstania kolejnego podmiotu, który będzie działał na rzecz inicjowania, zawiązywania oraz wspierania partnerstw lokalnych. Gmina miejska Słupsk i Starostwo Powiatowe zdecydowały się kontynuować projekt, pozyskano ponownie środki na jego realizację i powstało Europejskie Biuro Partnerstw II.

Jego zadaniem jest zdyktowanie rozwoju powiatu słupskiego poprzez współpracę trzech sektorów - publicznego, gospodarczego i społecznego. Ponadto biuro będzie nadal promowało ideę zawiązywania partnerstw, wspierało organizacyjnie i merytorycznie zawiązane partnerstwa, propagowało wiedzę na temat Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki i możliwości pozyskiwania środków z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Projekt ma też zupełnie nowe zadania. Prowadzona będzie aktualizacja Słup-



Fot. Archiwum

## *Nowatorski dyrektor*



*Marek Król - dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Machowinku otrzymał nagrodę za wybitne i nowatorskie osiągnięcia w dziedzinie pomocy społecznej.*

Nagrodę wręczył laureatowi Jan Kozłowski - marszałek województwa pomorskiego 26 listopada br. podczas seminarium zorganizowanego przez Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. Nabyte w ciągu ostatnich ośmiu lat pracy w DPS, a wcześniej w Domu Dziecka w Ustce doświadczenie, pozwoliło M. Królowi na wprowadzenie nowych inicjatyw, by życie jego podopiecznych stało się ciekawsze i wartościowe. Od 2005 roku, wspólnie z Od-

działem Zewnętrznym w Ustce Aresztu Śledczego w Słupsku, realizuje m.in. program resocjalizacji i readaptacji społecznej skazanych pod nazwą „Cztery Pory Roku”. Dzięki niemu niepełnosprawne dzieci mogą być raz w miesiącu na wycieczce, festynie, brać udział w różnych imprezach.

Dyrektor Marek Król jest także jednym z realizatorów „zatrudnienia społecznego” skazanych, którzy od ośmiu lat pracują na rzecz Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, wykonując prace remon-

skiego Powiatowego Programu na rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej. Dokument ten powstał w 2007 roku w oparciu o analizę rynku pracy, przedsiębiorczości, integracji społecznej, edukacji oraz problemów obszarów wiejskich. Został podpisany przez dwudziestu dwóch partnerów. Wszyscy wyrazili wolę podejmowania wspólnych działań. Program ten przez dwa lata nie był aktualizowany. Dlatego jednym z zadań EBP - II będzie jego aktualizacja i dostosowanie do aktualnych potrzeb partnerów. Weryfikacja ta poprzedzona zostanie zorganizowanymi konsultacjami społecznymi.

Nowością będzie również utworzenie Internetowego Forum Partnerów. Pozwoli na integrację przedsiębiorców, organizacji pozarządowych oraz lokalnych samorządów. Ma ułatwić kojarzenie partnerów, zapewnić łatwość dostępu do informacji na temat zawiązywania partnerstw oraz możliwości pozyskiwania środków z Europejskiego Funduszu Społecznego. Forum ma stać się też miejscem wymiany doświadczeń, powstawania nowych, ciekawych pomysłów rozwiązywania problemów, z którymi borykają się partnerzy.

Biuro będzie prowadziło konsultacje oraz spotkania informacyjno-doradcze w swojej siedzibie przy ulicy H. Sienkiewicza 20 w Słupsku. Okazuje się, że istnieje potrzeba takich spotkań i szkoleń na temat zawierania partnerstw oraz pisania wniosków aplikacyjnych w ramach PO KL. Planuje się zorganizować dziesięć szkoleń w powiecie słupskim, które poprowadzą profesjonalni trenerzy. Szkolenia te rozpoczną się już w styczniu przyszłego roku.

**Iwona Chrapkowska**  
**Europejskie Biuro Partnerstw II w Słupsku**

towe, budowlane i porządkowe. Ten zamknięty świat mieszkańców uczy go pokory, spokoju, a więźniowie uczestniczący w programie stworzonym z potrzeby pomocy niepełnosprawnym i chorym, mają szansę na pełną resocjalizację. Dyrektor Generalny Służby Więziennej w czerwcu br. odebrał w Brukseli „Kryształową wagę wymiaru sprawiedliwości” za promowanie innowacyjnych i skutecznych praktyk w polskim więziennictwie - stosowanych w Machowinku.

Marek Król jest również założycielem Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Przyjacieli”. Organizując coroczne bale charytatywne pozyskuje środki na dofinansowanie turnusów rehabilitacyjnych, wyjazdów na basen, hipoterapię i imprez sportowych. Zaangażowanie, profesjonalizm, wiedza i jego doświadczenie owocują tworzeniem i rozwijaniem inicjatyw służących rozwiązywaniu problemów osób niepełnosprawnych.

Kandydaturę Marka Króla do nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego zgłosił starosta słupski - Sławomir Ziemiannowicz. **(H. M.)**

*Gimnazjaliści z Głównicy wygrali Wojewódzki Przegląd Małych Form Teatralnych w Gdańsku.*

# Wygrali w Gdańsku



Fot. Archiwum

W Słupskim Ośrodku Kultury odbył się Powiatowy Etap Konkursu Małych Form Teatralnych „Nie daj szansy AIDS”. Wzięli w nim udział uczniowie z ośmiu szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych Słupska i powiatu słupskiego.

Konkurs zorganizowali: Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Słupsku, Urząd Miejski, Polskie Towarzystwo Oświaty Zdrowotnej o/t w Słupsku oraz słupskie starostwo. Jury w składzie: Antoni Franczak - dyrektor Słupskiego Ośrodka Kultury (przewodniczący) Krystyna Duszyńska - inspektor z Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Słupsku, Zbigniew Babiarczyk - Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej Starostwa Powiatowego w Słupsku, Wanda Zofia Daczkowska z Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Słupsku, Honorata Wilk z Sekcji Oświaty Zdrowotnej i Promocji Zdrowia Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Słupsku przyznało: I miejsce grupie teatralnej z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Gimna-

zjum w Głównicy, II - grupie teatralnej z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Słupsku, a III - grupie teatralnej z Zespołu Szkół w Łupawie. Młodzież z Zespołu Szkół Ogólnokształcących, Gimnazjum w Głównicy reprezentowała powiat słupski 7 grudnia br. w Wojewódzkim Przeglądzie Małych Form Teatralnych w Gdańsku i przegląd ten wygrał.

Ponadto jury słupskiego konkursu przyznało wyróżnienie zespołowe za tekst Zespołowi Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Słupsku. Wyróżnienie indywidualne za grę aktorską otrzymali: Adrianna Bartczak z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Budowlanych i Adrian Warwas z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku.

Grupy teatralne zaprezentowały wysoki kunszt aktorski i wykazały się wiedzą z zakresu HIV/AIDS. Konkurs był też okazją do wymiany doświadczeń oraz utrwalenia bezpiecznych zachowań wobec HIV/AIDS.

**Danuta Rolbiecka**  
**Wydział Polityki Społecznej**

mogli podziwiać przyrodę i posłuchać pieśni patriotycznych

W IV Pomorskim Biegu Niepodległości wzięło udział dziecię szkół z Pomorza - od Gdańska - po powiat sławieński, od Smołdzina - po Bytów.

# Pomorski Bieg Niepodległości

Liczba uczestników z roku na rok jest większa, dołączają nowe szkoły. Gimnazjaliści dwóch województw: pomorskiego i zachodniopomorskiego rywalizowali na około 15-kilometrowej trasie. Musieli wykazać się nie tylko sprawnością fizyczną, ale także wiedzą historyczną na siedemnastu punktach kontrolnych.

Początek biegu był w Marszewie na wzgórzu, na którym znajduje się kościół pw. Matki Bożej Różańcowej. Uczestnicy kierowali się w stronę jeziora Marszewo. Dotarli do pozostałości po starym torowisku z 1911 roku, łączącym w przeszłości Ustkę ze Sławem. Dalsza trasa przebiegała wąwozami i nasypami do Żłakowa. Biegając można było podziwiać szachulcową zabudowę - charakterystyczną dla tej części Wybrzeża Słowińskiego. W Żłakowie zaczynał się czarny szlak rowerowy, prowadzący do nieistniejącej osady rybackiej zwanej obecnie Zale-

sinem. Gimnazjaliści zanim do niej dotarli przeszli przez Rezerwat Przyrody Zaleskie Bagna, położony na obszarze chronionego krajobrazu. Tu dalsza droga była możliwa dzięki Dowództwu Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce. Aż do mety trasa wiodła przez ten poligon. Przebiegała przez piaszczyste drogi i wzgórze Zaleskich i Modelskich Wydm. Uczestnicy mieli okazję podziwiać nadmorskie bory sosnowe i dziewiczo zachowaną przyrodę.

Zakończenie biegu odbyło się przy przepompowni na Kanale Poteny, która odwadnia obniżenie jeziora Modła - kolejnego rezerwatu położonego w sąsiedztwie trasy przemarszu. Tutaj na wszystkich czekała gorąca grochówka i ognisko, przy którym można było usmażyć kiełbaski. Młodzież miała okazję posłuchać pieśni patriotycznych, a także zobaczyć film na temat trudnej drogi Polaków do odzyskania niepodległości.

Finał rywalizacji przedstawiał się następująco: I miejsce zajęło Gimnazjum nr 1 im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Ustce (skład drużyny: Piotr Szpiganowicz, Mateusz Bukato, Michał Kowalczyk), II miejsce - Społeczne Gimnazjum Usteckiego Towarzystwa Oświatowego (Patrik Janik, Borys Kuc, Grzegorz Ziewiec), III miejsce - Gimnazjum w Smołdzinie (Konrad Nowak, Bartosz Zbytniewski, Łukasz Pasiek). Ponadto w zmaganiach wzięły udział jeszcze następujące szkoły: Gimnazjum w Postominie, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Ustce, Gdańskie Gimnazjum „Lingwista”, Zespół Placówek Opiekuńczo - Wychowawczych w Bytowie, Gimnazjum nr 3 z Oddziałami Dwujęzycznymi w Słupsku, Gimnazjum w Sławku oraz Gimnazjum im. Karola Wojtyły w Kępicach.

**Robert Dąbrowski**  
**Zespół Szkół Technicznych w Ustce**

Fot. J. Maziejuk

*Emilia Zimnicka*

## POD NIEBEM ZIMOWYM

*Pod nieba pułapem kłębią się obłoki  
Bywają bystre, łagodne, powolne  
Sypią gwiazdki śniegu na  
Miasta i wioski, lasy, oszronione grusze  
śródpolne*

*Płaczą często deszczem  
Nad światem zamglonym  
Nieszczęściem człowieka tak  
nieodwracalnym*

*Które trafia w niego i cale miliony  
Jak lawinę śniegu  
Na podłoże skalne  
Wzłata też pod niebo radość  
i tęsknota*

*Miara duszy ludzkiej  
Której dobroć złota  
Ogarnia cierpienie welonem nadziei  
Wszystko trwa od wieków  
Wśród losów kolei*

# Olimpiada o HIV

„Nie daj szansy AIDS” - pod takim hasłem przebiegał powiatowy etap Olimpiady Wiedzy o HIV/AIDS.

W olimpiadzie wzięło udział 13 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych miasta i powiatu słupskiego. Zorganizowała ją Powiatowa Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Słupsku we współpracy z Urzędem Miejskim i Starostwem Powiatowym w Słupsku. Chodziło o poszerzenie wiedzy młodzieży o AIDS i zmotywowanie uczniów do zmiany zachowań prowadzących do zmniejszenia prawdopodobieństwa zakażeń wirusem HIV. Każda ze szkół mogła zgłosić po jednej osobie - zwycięzcę eliminacji szkolnych. Uczniowie rozwią-

zywali test składający się z 30 pytań. Maksymalnie można było z niego uzyskać 38 punktów.

Zwycięzcami okazali się: Patrycja Maziec (31,5 pkt.) z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce, Katarzyna Muszyńska (27 pkt.) z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, Matra Dudek (25 pkt.) z Technikum Agrobiznesu w Słupsku i Klaudia Kottlenga (24 pkt.) z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Słupsku. Wszyscy otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez organizatorów olimpiady. (D.R.)



# Hubertus w Niepogłędziu

*Myśliwym i jeźdźcom drogę wskazywał sam święty Hubert. Podworski park przed Pałacem w Niepogłędziu zamienił się w parkur z przeszkodami do skoków konnych. W pobliskim lesie polowali myśliwi.*

W ten sposób 24 października br. tradycja „Hubertusa” odrodziła się na terenie gminy Dębica Kaszubska. Potem wszyscy spotkali się przy wspólnym ognisku. Pomysłodawcą imprezy był Adrian Ziółkowski - absolwent Technikum Hodowli Koni w Białym Borze. Swoim entuzjazmem zachęcił wójta Eugeniusza Dańczaka, który włączył się w przygotowanie „Hubertusa” i Stowarzyszenie SPERANDA, które użyczyło miejsca na zawody i wspomogło organizacyjnie to wydarzenie. Pomogli życzliwi sponsorzy. Zawody hipiczne odbyły się w trzech klasach: LL, L i P. Zwycięzczynią klasy P, a jednocześnie zdobywczynią pucharu wojewody pomorskiego Romana Zaborowskiego została Agata Piastowska na Hajfie. Miejsce II i III zdobył Jerzy Lipkowski, kolejno na Rokoszu i na Nokii.

Głównym punktem imprezy była oczywiście „pogoń za lisem”. Dwadzieścia pięć par na swoich rumakach uroczyście przejechało przez Niepogłędzie udając

się na pastwisko panstwa Przybylskich. Malowniczy pagórkowaty teren zwieńczony na horyzoncie ścianą lasu stanowił niesamowite tło gonitwy; publiczność zamarała w zachwycie i słyhać było tylko imponujący tętent pędzących koni. Lisa złapała Natalia Łata na Dżangorze, zgodnie z tradycją to właśnie ona będzie „lisem” podczas przyszłorocznego „Hubertusa”. Zwycięzczyni otrzymała puchar z rąk fundatora - wójta gminy Dębica Kaszubska E. Dańczaka.

Łączna pula nagród dla uczestników zawodów wyniosła 5,5 tys. zł. Fundatorami pozostałych wręczonych pucharów i nagród byli: przewodniczący Komisji Rolnictwa Sejmiku Województwa Pomorskiego - Mirosław Batruch, starosta słupecki - Sławomir Ziemianowicz, przewodniczący Rady Powiatu Słupeckiego - Ryszard Stus, prezes Pomorskiego Związku Hodowców Koni - Krzysztof Stelmazyk, nadleśniczy Nadleśnictwa Bytów - Waław Turzyński, sołtys

Niepogłędzie - Rafał Knitter, sołtys Gałęzowa - Zdzisław Bojanowski oraz Stowarzyszenie SPERANDA.

Specjalne podziękowania należą się p. Sebastianowi Szelągowi - właścicielowi sklepu jeździeckiego X - HORS w Słupsku - sponsorowi głównych nagród oraz osobom i instytucjom współfinansującym imprezę: Państwu Rainert i Spadzińskim z Dębicy Kaszubskiej, Piekarni Domin z Dębicy Kaszubskiej, Państwu Lehman z Motarzyna, Państwu Koseskim z Siemianic, Firmie M&K Koniowozy z Miastka, Stacji Diagnostycznej z Dębicy Kaszubskiej i Hotelowi Wela z Słupska.

Dyrektorowi Państwowego Stada Ogierów w Białym Borze organizatorzy dziękują za wypożyczenie parkuru. Panu Edwardowi Lipkowskiemu z Gałęźni - za fachową pomoc techniczną i przyjacielskie wsparcie.

**o. Ryszard Iwanowski  
Niepogłędzie**

· słyhać było imponujący tętent pędzących koni

# Powiat dziesięciolecie

*Proinwestycyjna polityka władz powiatu słupskiego przyczyniła się do tego, że tereny dawnych PGR-ów są dziś świetnym miejscem do lokowania biznesu.*

*A jak zostaje się najlepszym powiatem dziesięciolecia? Trzeba się stale zmieniać i rozwijać, nie należy wpadać w rutynę, trzeba inwestować w szkolenia, korzystać z unijnych funduszy i rozwijać zieloną energię.*



Fot. J. Maziejuk

## Zbierają na kościół



pokazali, że potrafią

*Wychowankowie Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Dębnicy Kaszubskiej już po raz kolejny zgłosili swoje uczestnictwo w Ogólnopolskiej Prezentacji Projektów Młodzieżowych.*

Jest to projekt edukacyjny realizowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, w ramach programu ogłoszonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zeszłoroczne sukcesy, jakie odnieśli uczniowie w programach „Literacki Atlas Polski” oraz „Śladami Przeszłości”, przypieczętowane wyjazdem do Warszawy spowodowały, że młodzież, z jeszcze większym zapałem poświęca się pracy nad realizowanym projektem.

Pod kierunkiem nauczycielki historii pani Ireny Dziemiańczyk - Jaworskiej i przy wsparciu niżej podpisanej (polonistki), uczniowie postanowili zainteresować

się jednym z zabytków kultury - budynkiem kościoła w Dębnicy Kaszubskiej. Starają się zgłębiać historię świątyni, która sięga roku 1584. Ponieważ kościół został wpisany do rejestru zabytków, należy nie tylko go podziwiać, ale również o niego dbać. I tu pojawiają się przeszkody, bo potrzebne są na to pieniądze. Urząd Gminy zabiega o dotacje z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego. Uczniowie szkoły postanowili służyć pomocą. Zorganizowali dyskotekę pod hasłem „Ratujmy nasz zabytek!”. Pieniądze ze sprzedaży biletów (479,70 zł) przekazali na remont świątyni.

**Kinga König, Dębica Kaszubska**

Fot. J. Maziejuk



# olecia



**N**ewsweek Polska w dodatku specjalnym z 25 października br. opublikował swój ranking najlepszych gmin i powiatów dziesięciolecia w Polsce, sporządzony w oparciu o informacje podane przez Związek Powiatów Polskich. Spośród 314 powiatów ziemskich powiat słupecki otrzymał najwięcej punktów z poszczególnych lat i w ocenie końcowej uplasował się na pierwszym miejscu, zdobywając tytuł powiatu dziesięciolecia.

To wyróżnienie dla kierownictwa urzędu, zarządu powiatu oraz

pracowników starostwa jest potwierdzeniem słuszności wyborów i starań, a jednocześnie zachętą i mobilizacją do dalszej pracy nad ciągłym podnoszeniem jakości usług. Dodatkowy powód do zadowolenia to utrzymujące się od kilku miesięcy pierwsze miejsce w tegorocznym rankingu Związku Powiatów Polskich, który zostanie podsumowany w grudniu br.

Powiat słupecki poszczycić się może dobrze rozwiniętą strefą ekonomiczną, pięknymi zakątkami natury, wieloma zabawkami i miejscami, których nie da się opisać w kilku zdaniach. Proinwestycyjna polityka władz powiatu przyczyniła się do tego, że tereny dawnych PGR-ów są dziś świetnym miejscem do lokowania biznesu. A jak zostaje się najlepszym powiatem dziesięciolecia? Trzeba się stale zmieniać i rozwijać, nie należy wpadać w rutynę, trzeba inwestować w szkolenia, korzystać z unijnych funduszy i rozwijać zieloną energię - oto słupecka recepta na sukces.

Ogólnopolski ranking Związku Powiatów Polskich to jedyna w Polsce tego rodzaju rywalizacja samorządów zarządzana w trybie online na bieżąco. Podzielona jest na cztery kategorie jednostek samorządu terytorialnego: powiaty, miasta na prawach powiatu, gminy miejskie

i miejsko-wiejskie oraz gminy wiejskie. Zasady rywalizacji są proste - na zasadzie dobrowolności zgłaszają swoje dokonania wszystkie powiaty i gminy z całej Polski. Oceniane są one przez ekspertów ZPP, sprawdza się m.in. działania proinwestycyjne i prorozwojowe samorządu, rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców, rozwój społeczeństwa informacyjnego itp. Za każdą kategorię otrzymuje się określoną w regulaminie liczbę punktów. Punkty zbierane są przez cały rok, ale kryteria w konkursie się zmieniają, gdyż nieustannie zmienia się świat wokół nas. Punktacja zamykana jest ostatniego dnia roku kalendarzowego o godzinie 12. Zwycięzca dostaje tytuł „Dobrego Polskiego Samorządu”. ZPP z okazji dziesiątej rocznicy istnienia postanowił uhonorować te samorządy, które mają największe osiągnięcia, przyznając im tytuł gminy/powiatu dziesięciolecia. Natomiast Newsweek Polska ocenił samorządy według dodatkowych kategorii i w ten sposób powstała nieco zmieniona lista najlepszych samorządów. Oczywiście należy mieć dystans do wszystkich rankingów, niemniej cieszy to, że zauważone są wysiłki i starania samorządu, tym bardziej jeśli zajmuje się najwyższe pozycje.

**Maria Matuszewska**  
**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**

**W**życiu każdego człowieka są daty, których się nie zapomina. Są to na pewno urodziny i imieniny. Każdego roku w świetle fajerwerków, ludzie na całym świecie obchodzą Nowy Rok. Swoją datę w kalendarzu mają liczne grupy zawodowe.

Dla osób niewidomych i niedowidzących istotą wspólnego zaistnienia jest 15 października, czyli Międzynarodowy Dzień Białej Łaski. Dlatego cały ten miesiąc jest podporządkowany spotkaniom członków Kół Polskiego Związku Niewidomych. Czytelnikom zapewne nie muszą przypominać historii białej łaski. Jednak mało kto pewnie wie, że każdego dnia co pięć sekund ktoś z dorosłych mieszkańców kuli ziemskiej traci wzrok. Liczba osób niewidomych i słabo widzących przekracza już 160 milionów! Okazuje się, że odpowiednia terapia i użycie różnych środków zapobiegawczych mogłoby uratować wzrok siedemdziesięciu pięciu procentom ludzi z powyższej liczby.

Jak uciążliwa jest utrata zmysłu wzroku najlepiej wiedzą ci, co go stracili. W Polsce Światowy Dzień Wzroku obchodzono po raz pierwszy 3 października 2006 roku. Ma on za zadanie skupiać się na przyczynach chorób oczu i niewidzenia. W bieżącym roku szczególnie zwrócono uwagę na jaskrę i AMD, czyli zwyrodnienie plamki żółtej.

Jaskra jest chorobą, która zniszczyła oczy już 70-ciu milionom ludzi na świecie.



Fot. J. Maziejuk

## Ratować wzrok

*Mało kto wie, że każdego dnia, co pięć sekund ktoś z dorosłych mieszkańców kuli ziemskiej traci wzrok.*

W Polsce jest takich osób 800 tysięcy! Leczy się tylko 300 tysięcy. Wśród członków PZN jaskrę ma ok. 18 proc. i najczęściej dotyka ona ludzi po 50-tym roku życia. Przy tak wielkiej liczbie zachorowań, nie wzrasta świadomość społeczeństwa o zagrożeniu tą chorobą. Żeby to zmienić ustanowiono Światowy Dzień

Jaskry, który po raz pierwszy obchodzono w naszym kraju 6 marca 2008 roku.

W tym roku to święto przypadło 12 marca. Jego najważniejszym przesłaniem jest zachęcanie osób z grupy ryzyka do regularnych badań specjalistycznych.

**Teresa A. Ławecka, Słupeck**



## *Pierwszy krok do współpracy*

*W przyszłej umowie partnerskiej strony deklarują chęć integracji lokalnych społeczności oraz zobowiązują się zacieśniać kontakty poprzez wymianę młodzieży, wymianę doświadczeń samorządów oraz realizację projektów Unii Europejskiej.*

12 października br. w Domu Kultury Polskiej w Wilnie został podpisany list intencyjny dotyczący perspektywy nawiązania partnerskich kontaktów pomiędzy powiatem słupskim a starostwem miasta Niemenczyn. List podpisali wicestarosta słupski - Andrzej Bury i starosta miasta Niemenczyn - Mieczysław Borsewicz. Podpisany dokument wyraża wolę zainicjowania współpracy międzyinstytucjami publicznymi i organizacjami pozarządowymi w dziedzinie kultury, edukacji, sportu, gospodarki i ochrony środowiska. W przyszłej umowie partnerskiej strony deklarują chęć integracji lokalnych społeczności oraz zobowiązują się zacieśniać kontakty poprzez wymianę młodzieży, wymianę doświadczeń samorządów oraz realizację projektów Unii Europejskiej. Podpisanie umowy nastąpi w terminie uzgodnionym przez obie strony, po uprzednim zaakceptowaniu treści porozumienia przez organy stanowiące obu regionów.

Podpisanie listu intencyjnego nastąpiło w czasie pobytu delegacji powiatu słupskiego na konferencji na temat wy-

miany doświadczeń w zakresie promocji i rozwiązywania problemów energetycznych regionów, która odbyła się w Wilnie w dniach 11-14 października br. Słupskich samorządowców reprezentowali: Ryszard Nosko - członek Zarządu Powiatu Słupskiego, Anna Sobczuk-Jodłowska - wójt gminy

Ustka, Piotr Mazur - burmistrz Kępic oraz pracownicy starostwa. Konferencję zorganizowały polskie i litewskie stowarzyszenia naukowo-techniczne. Poruszano na niej interesujące obie strony tematy związane z energetyką, ciepłownictwem, ekologią, wykorzystywaniem odnawialnych źródeł



Fot. A. Wróblewski

energii oraz promocją regionów.

Druga część konferencji odbyła się w elektrowni atomowej w Ignalinie, gdzie uczestnicy wysłuchali referatu dyrektora Wiktora Szewaldina i zwiedzili elektrownię.

W czasie pobytu w Wilnie słupscy samorządowcy spotkali się również z kierownictwem Domu Kultury Polskiej w Wilnie oraz samorządowcami z rejonu wileńskiego - Zdzisławem Palewičem - wicemerem rejonu Solecznik oraz radnymi rejonu trockiego. Rozmowy dotyczyły głównie funkcjonowania samorządów w okresie dość mocno odczuwanego kryzysu gospodar-

czego na Litwie oraz spraw związanych z oświatą i kulturą polską na Wileńszczyźnie. Na specjalnie przygotowanych stoiskach prezentowano materiały promujące walory turystyczno-krajoznawcze powiatu słupskiego, gminy Ustka oraz Kępace.

Niecodziennym wydarzeniem była promocja albumu „Polska - Litwa. Pojednanie i Przebaczenie” wydanego przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Prezentacji dokonał przedstawiciel wydawcy Zbigniew Babiarz-Zych, naczelnik Wydziału Polityki Społecznej ze słupskiego starostwa. Książka zawiera materiały przedstawiające dzie-

je Armii Krajowej na Wileńszczyźnie oraz proces pojednania byłych żołnierzy AK z żołnierzami litewskich oddziałów generała Plechavičiusa. Album zawiera również bogate materiały przedstawiające ziemię słupską, Wilno oraz głównie współpracę regionów.

Wydanie tej książki było możliwe dzięki współpracy Starostwa Powiatowego z organizacjami na Litwie - wstęp oraz wiele materiałów napisał wileński inżynier Jan Andrzejewski.

**Maria Matuszewska**  
**Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji**

# Cenny dokument historyczny



W prezentacji wzięli udział m.in.: Jan Andrzejewski ze Związku Polaków na Litwie - autor tekstów do albumu, Krystyna Popiel ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku - wspomagająca wydawcę oraz Grażyna Zblewska - właścicielka Zakładu Poligraficznego „Grawipol” w Słupsku, w którym album wydrukowano. Dziennikarzom lokalnych mediów i zainteresowanym udostępniono album, przekazano też pierwsze recenzje, jakie napłynęły do starostwa z Wilna.

Dr Józef Szostakowski z Uniwersytetu Wileńskiego napisał: - „Tydzień temu podczas Festynu Książki Polskiej w Domu Kultury Polskiej w Wilnie otrzymałem wydanie albumowe „Polska - Litwa. Pojednanie i

Przebaczenie”, które ukazało się w tym roku w Słupsku. Temat edycji nawiązuje do miejsca magicznego, jakim jest Wilno i Wileńszczyzna dla Polaków, a i dla Litwinów. O przywiązaniu do kraju rodzinnego kiedyś pięknie napisał Cyprian Norwid w wierszu Moja piosenka: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba // Podnoszą do usta przez uszanowanie // Dla darów Nieba // Tęskno mi, Panie...” Już tytuł edycji, którą trzymam w rękach, nawołuje do chrześcijańskiej miłości, która ma dobry grunt w warunkach, gdy Polska i Litwa są wolne. Album otwiera Deklaracja Pojednania podpisana między weteranami Armii Krajowej i weteranami Litewskiej Formacji Lokalnej „Vietine Rinkine”. Album przedstawia w przekroju historycznym walkę żołnierzy Armii Krajowej w latach drugiej wojny światowej przeciwko okupacji niemieckiej i sowieckiej. Możemy z niego również dowiedzieć się o pewnym fragmencie ruchu oporu Polaków w warunkach powojennej, sowieckiej Litwy. To bardzo ważna problematyka, do tychczas prawie całkowicie pomijana przez naukowców, chociaż w archiwach są dokumenty na ten temat. Osobną tematykę stanowią ilustracje dotyczące udziału Polaków w „Szlaku Bałtyckim” w 1989 roku, gdy Polacy razem ze społecznością Litwy utworzyli łańcuch rąk łączący Wilno, Rygę i Tallinn. Kolejne zdjęcia ilustrują działalność Stowarzyszenia Społeczno - Kulturalnego Polaków na Litwie, podpisy deputowanych Polaków na Deklaracji w sprawie odrodzenia Niepodległości Litwy z 1990 roku. Sądzę, że sygnalizowana edycja zainteresuje czytelnika, gdyż zawiera zdjęcia Wilna i Słupska, fotografie ilustrujące współpracę organizacji technicznych regionów, występowanie gościnnych przed Rodakami w Polsce polskich zespołów artystycznych z Litwy. Wczoraj niespodziewanie otrzymałem kolejny egzemplarz albumu „Polska - Litwa...” z rąk Jana Andrzejewskiego. Ponieważ obecnie posiadam dwa egzemplarze edycji, obiecałem, że jeden z nich ofiaruję Bibliotece Narodowej Litwy.”

Opinia dr. Stanisława Majewskiego - dyrektora Międzynarodowego Centrum Badań Naukowych i Edukacji w Wilnie: - „W dniu 12 października 2009 roku w Wilnie w Domu Kultury Polskiej odbyła się międzynarodowa konferencja na temat: „Wymiana doświadczeń w zakresie promocji i rozwiązywania problemów energetycznych regionów”, na którą miałem zaszczyt być zaproszony przez przewodniczącego konfe-

*Słupska prezentacja albumu „Polska - Litwa. Przebaczenie - Pojednanie” odbyła się 13 listopada br. w siedzibie starostwa.*

rencji, Pana Jana Andrzejewskiego, prezesa Zrzeszenia Inżynierów i Techników Budowlano-Sanitarnych w Winie.

Aktualnej tematyce konferencji towarzyszyły bardzo treściwe referaty, prezentacja albumu: „Polska - Litwa. Pojednanie i Przebaczenie” oraz podpisanie Umowy o współpracy między powiatem słupskim (Polska) i miastem Niemenczyn (Litwa), którą podpisali wicestarosta słupski Andrzej Bury i starosta Niemenczyna Mieczysław Borusewicz.

Podczas narad panelowych zorganizowano spotkanie i dyskusję przedstawicieli weteranów Armii Krajowej i Litewskiego Korpusu Posiłkowego. Spotkanie weteranów wojny nie było przypadkowe. Wspomniany album w fotografiach przypomina dzieje tych formacji wojskowych podczas II wojny na terenach Wileńszczyzny, działania młodzieży szkolnej i studenckiej w konspiracji w czasie sowieckim, po wojnie. Album zawiera wiele fotografii nigdy nie publikowanych w środkach masowego przekazu. Z dzisiejszego, odległego czasu na nich utrwalonego, większość ich jest tragicznym odzwierciedleniem rzeczywistości wojennej i wzajemnego zbrojnego sprzeciwu, walki. O co? Każdej stronie o swoją prawdę, jak ją widziano, rozumiano w starciu zbrojnym, gdzie godzi jednego z drugim śmierć obu. Zrozumieć swoją praw-

dę zobowiązaną przysięgą i przebaczyć drugiej stronie nie jest proste, a dla niektórych rzecz nie do przyjęcia. Czas godzi ludzi. Informacja przekazywana w fotografiach albumu, uzupełniona nie tendencyjnymi refleksjami autorów, przyspiesza czas przebaczenia oraz służy przestrogą wobec podobnych porachunków życiowych, stwarza człowiekowi podstawę dla poważnych i odpowiedzialnych przemyśleń swoich działań, a polityków chroni od awantur zbrojowych.

Album jest bardzo cennym dokumentem historycznym i życiowym. W nim widzimy nie tylko tragedię i honor żołnierza, trudną przeszłość, ale i terazniejsze efekty współpracy Stowarzyszeń Inżynierów, organizacji wnoszących znaczny wkład w rozwój gospodarek. Świadectwem tego jest wymiana doświadczeń podczas konferencji w zakresie odnawialnych źródeł energii.

Album ma pełne prawo nazywać się książką, przeznaczoną dla utrwalenia przeszłości, w jej dobrym rozumieniu, dla dalszych pokoleń Polaków na Litwie i nie tylko, jest również ważny Litwinom w mundurze wojskowym i cywilnym, dla dobra obu narodów. Na szczególną pochwałę zasługuje wydawca - Starostwo Powiatowe w Słupsku z Zakładem Poligraficznym Grawipol, którzy wykazali wielką organizacyjną,



Fot. J. Maziejuk

techniczną i poligraficzną umiejętności, że historyczne zdjęcia archiwalne mają tak wysoką jakość, również z graficzną częścią i łamaniem komputerowym.

Można tylko pogratulować wszystkim uczestnikom wydanego albumu z sukcesem twórczym, jaki Wam towarzyszył w tak odpowiedzialnym przedsięwzięciu jak utrwalenie historycznych

# Przyjechali pierwsi abs



Fot. Archiwum

*16 października br. w Zespole Szkół Technicznych w Ustce odbył się I Zjazd Absolwentów z okazji 45-lecia ukończenia szkoły przez jej pierwszych uczniów.*

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 13.00 w sali gimnastycznej. Dyrektor Józef Masłowski powitał zaproszonych gości, zasłużonych nauczycieli, pracowników i absolwentów. Wicestarosta Andrzej Bury z okazji jubileuszu przekazał społeczności szkolnej okazały prezent - zmywarkę do pracowni gastronomicznej. Zebrani obejrzeli film przygotowany przez Szkolne Koło Filmowe „Amator”. Prezentował on historię oraz obecną sytuację szkoły, a także jej ofertę edukacyjną. Młodzież pod kierunkiem nauczycieli - Magdaleny Wróblewskiej oraz Zbigniewa Piłata zaprezentowała się w programie artystycznym. Uroczystości swoim występem uświetnił też zespół wokalny i instrumentalny przygotowany przez Annę Chodynę - ona sama również wystąpiła w mistrzowskim wykonaniu piosenki pt. „Mewy”. Niezwykle podniosłym i wzruszającym momentem były podziękowania za lata współpracy oraz wręczenie statuetek przygotowanych specjalnie na tę okazję.

Statuetki otrzymali zasłużeni pracownicy szkoły: Zenon Rup; Henryk Karnicki, Henryk Pelczar, Ludwika Weidebach, Longina Franciszkiewicz, Tadeusz Gurtowski, Henryk Górajek, Kazimierz Guzowski, Zygmunt Kubicki, Marianna Lewandow-



zdarzeń zbrojowych, zasłużenie podnoszącego honor żołnierza, który często zapłacił swoim życiem i ma pełne prawo na utwalenie jego dziejów i pamięci od zapomnienia, który nawołuje do przebaczenia i pojednania, pokazuje aktywność młodych w przetrwaniu i zachowaniu tożsamości narodowej w trudnych dla mniejszości narodowych czasach, efekty

współpracy niepaństwowych instytucji między sobą i z państwowymi instytucjami - właśnie temu służy ALBUM. Album należy wykorzystywać w wychowaniu młodzieży szkolnej i studenckiej."

Doc. dr Ryszard Jan Kuźmo - rektor PUTW i dyrektor UTW w Wilnie: - „Książka posiada wiele unikalnych i cennych, do tychczas nigdzie nie publikowanych zdjęć.

Teksty w książce są krótkie, zwięzłe, zrozumiałe i przedstawiają sens wydarzeń z tamtych lat. Większość drukowanych tekstów i podpisów jest ułożonych przez mgr Jana Andrzejewskiego.

Szczególnie cenne są zdjęcia z życia i akcji 3. Brygady AK „Szczerbca” dowodzonej przez porucznika Gracjana Fróga („Szczerbiec”). Jej akcje są opisane w wielu książkach, ale nie wszędzie były autentyczne zdjęcia o niej. Właśnie ten album, chociaż częściowo pokazał „białą plamę” w tej kwestii.

Ciekawa i mało znana ogółowi jest przedstawiona w dużym skrócie i udokumentowana zdjęciami konspiracyjna praca młodzieży polskiej w Wilnie. Natomiast mało jest materiału o „wybaczeniu i pojednaniu”, dlatego ta sprawa jest dyskusyjna.

Na ogół album jest ładnie i bogato ilustrowany. Ponad połowa zdjęć - to zdjęcia kolorowe z obecnej doby.

Dużo przyczyniła się do wydania tej edycji albumu mgr Krystyna Popiel, za co dla niej wielkie dzięki składa społeczność Wileńszczyzny.

Oby takie książki - albumy były wydawane częściej."

Po słupskiej prezentacji album przekazano m.in. do wszystkich bibliotek w mieście Słupsku i powiecie słupskim. **(ZBZ)**

# solwenci

ska, Teresa Mikołajun, Jadwiga Piotrowska, Zygmunt Rycyk, Henryka Sala, Antoni Sawicki, Jan Wróbel, Franciszek Nadolny, Tadeusz Kulmatycki, Irena Pelczar, Bogdan Sawicki, Henryka Piwońska, Czesław Sieciński, Jan Ławrynówicz i Jerzy Skoczek. Te honorowe wyróżnienia wręczali byli dyrektorzy szkoły: Zenon Rup, Henryk Karnicki, Henryk Pelczar. Byłym dyrektorem zaś statuetki wręczył obecny dyrektor - Józef Masłowski.

W imieniu absolwentów wystąpił Leszek Kuliński, obecny wójt gminy Kobylnica oraz Tadeusz Kulmatycki. Uczestnicy zjazdu otrzymali monografię szkoły. Po zakończeniu części artystycznej zwiedzano szkołę. W sali nr 7 zgromadzono różne pamiątki. W sali nr 26 przygotowano wystawę prac dyplomowych. W ODK „Posejdon” odbył się tradycyjny bankiet.

Następnego dnia o godz. 10.00 w parafii p.w. Świętego Ojca Pio, ksiądz proboszcz Jerzy Pietkiewicz oraz absolwent szkoły - ksiądz Mirosław Przybyłek odprawili mszę świętą w intencji wszystkich byłych i obecnych pracowników oraz absolwentów i uczniów Zespołu Szkół Technicznych w Ustce.

**Józef Masłowski**  
**Zespół Szkół Technicznych w Ustce**



**„Głos Dziennik Pomorza” uzyskał prestiżowy tytuł Dziennika Roku 2009 przyznawany przez pismo „Media & Marketing”.**

„Głos” został wyróżniony, spośród wszystkich innych gazet ukazujących się w Polsce, w ramach dorocznego raportu „Dzienniki”, który jest opracowywany przez redakcję tego magazynu. Doceniono przede wszystkim wzrost sprzedaży egzemplarzowej gazety, a także dynamikę przychodów reklamowych i rozwój serwisów internetowych. „Głos Dziennik Pomorza” przełamuje stereotypy o śmierci prasy regionalnej - napisali autorzy raportu „Media & Marketing”.

W tym roku „Głos”, jako jeden z niewielu dzienników regionalnych, zanotował wzrost sprzedaży egzemplarzowej w stosunku do roku poprzedniego aż o 10 procent. Ważnym osiągnięciem jest też wzrost

# Dziennik roku

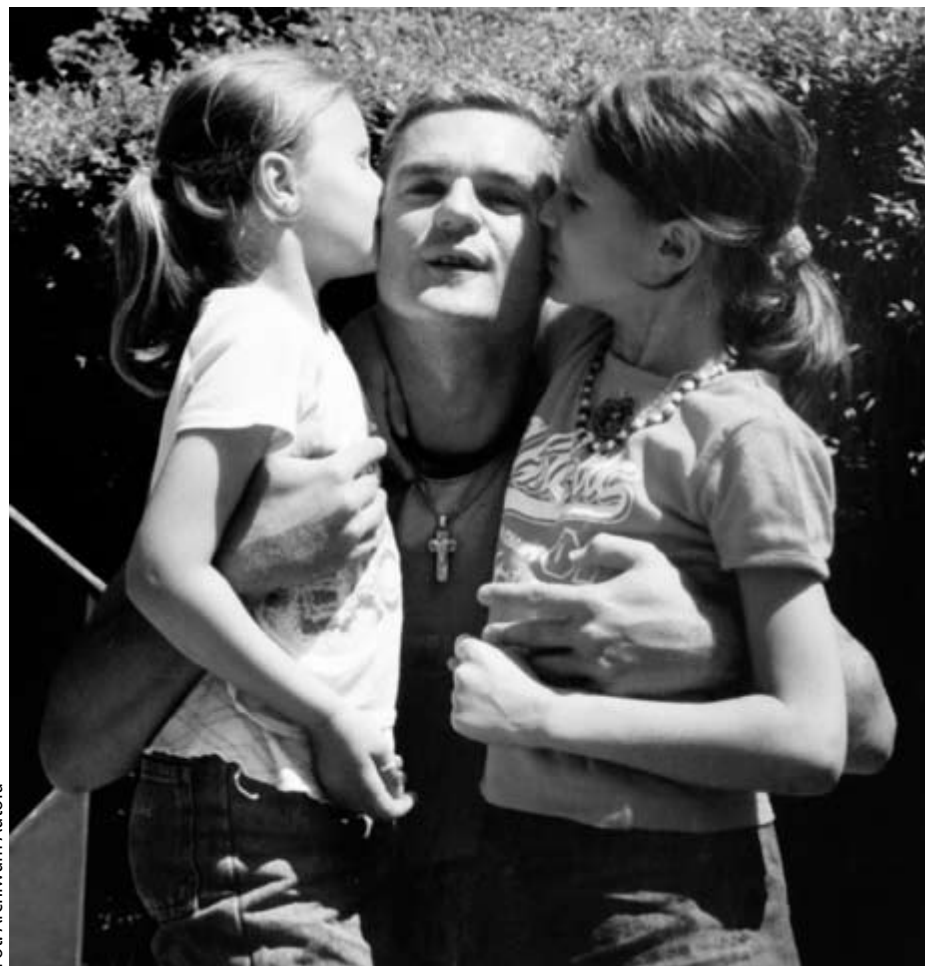
sprzedaży w prenumeracie o 23 procent. Stale rośnie liczba osób korzystających z serwisów internetowych „Głosu”. W październiku zanotowały one ponad milion użytkowników.

Nie byłoby tych sukcesów i wynikającej z nich nagrody, gdyby nie Czytelnicy i partnerzy handlowi, którzy kupują gazetę i korzystają z reklamy. Dwutygodnik „Media & Marketing”, który przyznał „Głosowi” tytuł Dziennika Roku 2009, to cenne pismo w branży medialnej, reklamowej i marketingowej, ukazuje się od 15 lat. Organizuje m.in. prestiżowe konkursy grafiki i projektowania prasowego. W ubiegłym roku w jednym z takich konkursów „Głos” otrzymał nagrodę - brązową Chimereę za okładkę prasową roku.

Redakcji wyróżnienia pogratulował starosta słupski Sławomir Ziemiałowicz. Gratulacje składa również zespół „Powiatu Słupskiego” **(z)**

# Zabrali mi moje córki

Rozmowa z Wojciechem Leszkiem Pomorskim - emigrantem z Bytowa do Niemiec.



Fot. Archiwum Autora

- Dlaczego żona odebrała Panu - jak Pan twierdzi - córki?

- Zrobiła to pod wpływem swoich rodziców, którzy od samego początku byli mi nieprzychylni. W rodzinie mojej żony panowało przekonanie, że najmądrzejszy Polak musi być głupszy od najgłupszego Niemca, a do tego w domu panował kult pracy fizycznej. Ja natomiast chciałem się uczyć, podnosić kwalifikacje i studiowałem, co też się nie podobało. Nie udawałem „Niemca z Polski”. Nie miałem ani nie mam żadnych kompleksów z racji faktu, że jestem Polakiem i Kaszubem. To było ciągłym zarzewiem konfliktów z rodziną mojej byłej żony. Jej rodzina odczuwała jako „wielki wstyd i policzek”, że mają Polaka w rodzinie. Mimo to, że język niemiecki znam wyśmienicie, jestem z zawodu nauczycielem tego języka. Córki też znały doskonale zarówno język polski, jak i w tym samym stopniu język niemiecki.

- Jak poznał Pan swoją żonę - Niem-

kę?

- Poznaliśmy się w 1992 roku w szkole w Hamburgu. Gdy w Polsce ogłoszono stan wojenny, mojego ojca - jako czołowego działacza „Solidarności” w Bytowie uwięziono, w domu przeprowadzano rewizje (o jednej z nich, w 1984 roku dowiedzieliśmy się dopiero w zeszłym roku z akt IPN-u), a naszą rodzinę szykanowano, w związku z działalnością w podziemiu antykomunistycznym. To skłoniło mnie w 1989 roku do emigracji do Niemiec. Najpierw chodziłem do szkoły językowej, potem chciałem ukończyć pielęgniarstwo. Tam właśnie spotkaliśmy się po raz pierwszy. Dobrze pamiętam tamten dzień. Jest przerwa między zajęciami, a do sali wchodzi ona, ładna dziewczyna. Od razu chciałem ją poznać bliżej. Wiedząc, że jestem Polakiem, zagadnęła mnie przy grze w bilard. Znała kilka zwrotów w naszym języku, bo miała koleżankę Polkę w swojej dzielnicy. Zaczęliśmy się spotykać i z czasem myśleć o wspólnym życiu. Nie-

stety, gdy przerwałem szkołę pielęgniarstwa i byłem bliski zrobienia matury jej matka oświadczyła mojej wtedy jeszcze narzeczonej, że nie da córce błogosławieństwa na małżeństwo ze mną. Mimo to pobraliśmy się w 1995 roku.

- I co się później stało?

- Chcieliśmy mieć kilkoro dzieci i wspólnie je wychować. Można powiedzieć, że mieliśmy wszystko czego pragnęliśmy. Kończyłem kolejne studia. Wszystko było na dobrej drodze. Coś zaczęło się zmieniać w mojej żonie, kiedy zaczęła przesadnie często jeździć do swoich rodziców w czasie gdy przebywałem na wykładach. Przynajmniej ja tak to oceniam. Zauważyłem też zmiany w zachowaniu u córek w stosunku do mojej osoby. Zaczęły się robić wyjątkowo ciche, jakby przestraszone. Były wychowywane w dwóch językach i w obu mówiły bardzo chętnie. Jednak gdy wracały od niemieckich dziadków bały się powiedzieć choć słowo po polsku. Dowiedziałem się, że dziadkowie i prababcia krzyczeli na nie i kazali mówić tylko po niemiecku. Moją żonę przekonywali, aby ode mnie odeszła. W końcu im to się udało.

- I co Pan teraz zrobił?

- Przeżyłem wielki szok. Po około dwóch tygodniach braku jakiegokolwiek kontaktu z córeczkami i żoną, braku pomocy ze strony niemieckich organów ścigania, państwowych organizacji (Jugendamt) stanąłem niemal na krawędzi życia i śmierci. To była wielka łaska od Boga, że nie doszło do samobójstwa... W Jugendamt dowiedziałem się, że moja żona przebywa w ośrodku dla kobiet. Jej ojczym ją tam zawiózł. Już sam pobyt w takim ośrodku pomaga kobietom uzyskać szybciej rozwód i obwinąć za wszystko męża. Nawiązałem kontakt z organizacją zajmującą się przeprowadzaniem spotkań z dziećmi przebywającymi u drugiego partnera. Do spotkań nie doszło, bo nie zgodziłem się na niedopuszczalny szantaż polegający na używaniu wyłącznie języka niemieckiego. Jugendamt poinformował mnie, że „jak długo będę się upierał (sic!) przy możliwości rozmów także w języku polskim, tak długo nie zobacze dzieci”. Cały państwowy aparat Jugendamtu nie zgodził się również na obecność przy spotkaniach z uprowadzonymi córeczkami swojego pracownika władającego dwoma językami.

Nie mogłem obiecać, że nie powiem ani słowa po polsku, skoro całe życie z córeczkami rozmawiałem i w tym języku je wychowywałem. Na tym języku była zbudowana cała moja silna więź emocjonalna z Justyną i Iwoną.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczył Pan córki?

- Dokładnie 27 i 28 maja 2005 roku. Po dwóch latach od ich porwania. Były to dwa spotkania po trzy godziny każde. Córki były już o wiele wyższe, wyglądały trochę inaczej. Byłem bardzo poruszony, zresztą dziewczynki też. Na początku bałem się jak zareagują. Ale gdy tylko je zobaczyłem moja i ich trema minęła. Bawiliśmy się - tak jak zawsze lubiły - w chowanego, kąpaliśmy się w baseniku, przyskaliśmy wodą, nosiłem je „na barana”, kręciłem trzymając za ręce, rysowaliśmy. Na drugi dzień Justynka przyniosła mi piękny rysunek - laurkę. Spotkanie odbyło się pod nadzorem urzędnika. Moje córki zapomniały języka polskiego, bały się powtórzyć jakiegokolwiek słowo w naszym języku.

- Chciałby Pan wyjechać z nimi do Polski?

- Marzę o tym. Każdy człowiek - Pan też na moim miejscu, odczuwałby ogromną tęsknotę za swoimi dziećmi, myślał o nich dniem i nocą, pragnął, by przy Panu były. To normalne, ja też o tym myślę nieustannie... Kocham moje córeczki. Nigdy nie chciałem odebrać dzieci mojej byłej żonie, tak jak ona to zrobiła. To nieludzkie, taki ból jest straszliwy.

- Czy szukał Pan pomocy u polskich władz?

- Czego to ja już nie zrobiłem? Od razu, gdy mi zakazano języka polskiego, w 2003 roku prosiłem o pomoc Konsulat Generalny RP w Hamburgu. 23 lipca 2004 ro-

ku złożyłem pismo na temat dyskryminacji do ambasadora RP w Berlinie. Wysłałem też faksem i listem poleconym, pismo w mojej sprawie do kanclerza RFN Gerharda Schrödera. Złożyłem również petycję nr 38/2006 do Parlamentu Europejskiego. Powiadomiłem o wszystkim policję. Równocześnie informowałem o wszystkim polskie i zagraniczne media. Sprawa była już wielokrotnie obecna na wszystkich kanałach w polskiej telewizji publicznej (TVP) i prywatnej (Polsat, TVN, TVN24). Pisały i piszą o niej od początku praktycznie wszystkie dzienniki i tygodniki w Polsce i wiele za granicą (Anglia, Australia, USA, Niemcy, Ukraina). Wielokrotnie udzielałem także wywiadów radiowych. Ostatnio pisały o sprawie: „Dziennik Bałtycki” (Dziennik Polska), „Nasz Dziennik”, „Rzeczpospolita” oraz kilka dzienników niemieckich. W TVP niedawno ten bulwersujący temat poruszono w „Sprawie dla reportera”, „Teleexpresie”, „Wiadomościach”, „Tygodniu Polonijnym” w „Faktach” na TVN-ie itd. Opinia publiczna jest zbulwersowana niemieckimi praktykami.

- Czy wiadomo coś o innych podobnych przypadkach?

- Takich spraw są setki. I nie tylko małżeństwa mieszane mają takie problemy. Również sami Niemcy. Wystarczy jedna decyzja urzędnika, aby odebrać rodzicom ich dziecko. Jugendamt nie podlega żadnej kontroli w Niemczech, więc w ten sposób wynajduje sobie „surowiec”, by zapełniać przytułki dla dzieci i mieć ciągle jakieś zajęcie. To jest bardzo intratne, bo za dziećmi

idą pieniądze i miejsca pracy. Więc, gdyby nie było zabieranych dzieci zamykanoby wiele takich ośrodków itd. A władze Niemiec i Austrii udają, że żadnych patologii nie widzą i godzą się na taki stan. W końcu dostają za to spore dotacje z Unii Europejskiej. Myślę, że najtragiczniejsza jest jednak sytuacja polskich dzieci z małżeństw polsko-polskich lub polsko-niemieckich. Dlaczego? Bo za nami się nikt poważnie nie wstawia i jesteśmy - mówiąc jasno - bezbronną grupą.

- Czy warto było zaczynać walkę z niemieckim urzędem?

- Wiele osób zadaje mi to pytanie. Niektórzy zarzucają, że upieram się przy „takich szczegółach” jak rozmowa w języku polskim, wychowanie w tradycji polskiej itp. A przecież język jest podstawowym nośnikiem więzi emocjonalnej. Dla mnie to walka o zwykłą, podstawową przyzwoitość, godność każdego człowieka, która ma zasadnicze znaczenie. Bez tego byłibyśmy zwykłymi kanałiami. Być może po latach moje córki będą ze mnie dumne. Może kiedyś powiedzą, że ich tatuś nie dał się złamać i do końca o nie walczył, o ich godność. Nie o to jednak w mojej walce chodzi. Ja po prostu czuję, że potrzebuję tego, bo i ja wymagałbym tego samego od swojego ojca. Aby bez względu na przeciwności i cenę jaką trzeba zapłacić, walczył o prawdę do końca. Dla mnie bycie ojcem do tego absolutnie zobowiązuje.

**Rozmawiał: Tomasz Zdunek,  
Hamburg**

# Słupsk światową stolicą Witkacego

Stanisław Ignacy Witkiewicz zginął tragicznie 18 września 1939 roku w Jeziorach na Polesiu. W tym roku przypada 70-ta rocznica jego śmierci. Dla uczczenia tego faktu przybliżono postać tego niepowtarzalnego i kontrowersyjnego artysty - twórcy dzieł malarskich, autora sztuk teatralnych, krytyka sztuki i twórcy pojęcia „czystej formy”. Konferencja składała się z ponad czterdziestu referatów dotyczących różnorodnej twórczości Witkacego. Obejmowały one wszechstronną osobowość artysty, jego ciekawy, intrygujący życiorys, jak również wyjaśniały jego pasje życiowe, skłonności do kobiet, zainteresowania narkotykami i metafizyką.

Omawiano dziwactwa i dywagacje przyjacielskie między S. I. Witkiewiczem a Leonem Chwistkiem oraz literackie obrazy z Dalekiego Wschodu, z podróży do Australii i Cejlonu. Odrębny temat stano-

wiło pojęcie „czystej formy” - jak się przejawia w muzyce. Specjalne zainteresowanie uczestników wzbudziła nowa książka pt. „Witkacego portret wielokrotny” Janusza Deglera, najlepszego znawcy Witkacego. Konferencji towarzyszyły dyskusje i polemiki, które stanowiły ciekawą płaszczyznę do przybliżenia tej niezwykłej postaci.

Spotkanie witkacologów wzbogaciły spektakle teatralne, wystawy prac plastycznych, fotografii, listów i pierwodruków książek. Istotnym wydarzeniem była uroczystość nadania Nowemu Teatrowi w Słupsku im. Witkacego. Na frontowej ścianie przy wejściu do teatru odsłonięto pamiątkową tablicę. Wszystkie te formy przekazu inspirują do nowych wyzwań i działań społeczność lokalną, przekazując trwałe dziedzictwo Witkacego dla współczesnych odbiorców.

W Sali Rycerskiej Zamku Księżąt Pomorskich w Słupsku odbyła się (17-19 września br.) IV Międzynarodowa Konferencja „witkacologów” pod hasłem „Witkacy: bliski czy daleki”? Dla pasjonatów twórczości i osobowości Witkacego była przyczynkiem do wymiany poglądów, pogłębienia wiedzy i wielką „uczta duchową”.



Fot. W. Lipczyński

W drugim dniu odbyła się premiera niecodziennego spektaklu pt. „Witkacy: jest 20 do X-tej” w Spichlerzu przy ulicy Szarych Szeregów 12. Scena była specjalnie przygotowana do wystawiania sztuk niekonwencjonalnych i form teatralnych. Widownia tworzyła jednocześnie scenę teatru i wzajemnie się przenikała, likwidując w ten sposób granicę między aktorami a publicznością. Reżyserem tej sztuki jest Andrzej Maria Marczewski, który przygotował unikalną inscenizację teatralną i nadał jej szczególną ekspresję. Zbudowano ją na istotnych etapach życia Witkacego i okolicznościach jego śmierci, jak również przedstawiano fragmenty jego sztuk teatralnych, m.in. „622 upadki Bunga, czyli demoniczna kobieta”. Wykonanie ról aktorskich tworzyło wiele sytuacji dramatycznych, komediowych i zaskakujących widza. Scenografię unikatowych wnętrz przygotował Tadeusz Smolicki, a oprawę muzyczną Jan Dyjak.

Najważniejszym jednak wydarzeniem trzydniowej konferencji była uroczystość przekazania dla Muzeum Pomorza Środkowego zakupionych dwóch obrazów Witkiewicza. Fundatorem był Urząd Miasta Słupska i Alior Bank z Warszawy. Sukcesywnie wzbogacane zbiory o nowe zakupy stanowią największą kolekcję prac Witkiewicza wynoszącą obecnie 257 obrazów. Pierwszy obraz został zakupiony przez samorząd słupski, a przekazany przez prezydenta miasta Macieja Kobylińskiego. Powstał w 1936 roku - przedstawia Helenę Maciak i jest portretem typu „E” (wg Regulaminu

Firmy Portretowej S. I. Witkiewicza). Malowany model był poddawany - „dowolnej interpretacji psychologicznej według intencji firmy”. W listach pod datą 6 - 20 kwietnia 1936 roku Witkacy odnotowuje swój pobyt w Nowym Sączu u Heleny i Franciszka Maciaków, gdzie jak pisze: „ma dużo tanich zamówień na portrety”. Z rodziną Maciaków utrzymuje bliskie kontakty i jest ich częstym gościem, a owocem tych spotkań są portretowani małżonkowie oraz ich dzieci - Jerzy i Jagódka. Ufundowany dla Muzeum portret Heleny Maciak, z zawodu nauczycielki, a żony Franciszka Maciaka - lekarza wojskowego, jest portretem okazałym, zbliżonym do naturalnej formy i nie podlega zdecydowanej deformacji artystycznej. Modelka jest ujęta bardzo subtelnie i uosabia piękne walory twarzy kobiecej -

wykwintne usta i duże wyraziste oczy stanowiące głębię jej duszy. Obraz malowany w spokojnej tonacji kolorystycznej, dodaje powagi i szacunku dla wizerunku osoby. Na dole obrazu istnieje sygnatura z adnotacją „Po podwieczorku”. Obraz ten ma szczególne znaczenie dla Muzeum w Słupsku, ponieważ zapoczątkuje minikolekcję tematyczną - zebranie prac poświęconych rodzinie Maciaków.

Drugi obraz przekazany przez Helenę Zaleski - przewodniczącą Rady Nadzorczej Alior Banku, przedstawia portret Heleny Białynickiej - Biruli z 1929 roku. Jest to portret żony Teodora Biruli - przyjaciela Witkacego i reprezentuje tzw. typ „C”, co we wspomnianym już regulaminie oznaczało, że był malowany pod wpły-

wem C2H5OH (alkoholu etylowego) i narkotyków wyższego rzędu. Charakterystyczną cechą modelu jest subiektywna, wyraża się pępowaniem karykaturalnym, tak formalnym, jak i psychologicznym. Kompozycja jest w granicach abstrakcji i stanowi tzw. czystą formę. Model na obrazie odbiega od naturalnego wyglądu, a barwy pastelów przenikają się wzajemnie między postacią a tłem. Jest to cenny nabytek, ponieważ stanowi uzupełnienie podstawowej kolekcji, którą Muzeum nabyło od Michała Białynickiego - Biruli w 1965 roku (syna Heleny i Teodora Białynickich - Biruli). Zakupiono wtedy 110 pastelowych prac Witkacego.

Na zakończenie uroczystości przekazania i odsłonięcia obrazów w imieniu uczestników konferencji zabrał głos niżej podpisany, przekazując apel na ręce Prezydenta Miasta do samorządu i mieszkańców Słupska o ufundowanie do następnej konferencji w 2014 roku pomnika Witkacego. Pomnik ten byłby usytuowany przed wejściem do Muzeum, które dzięki skutecznej i wytrwałej pracy jej dyrektora - Mieczysława Jaroszewicza jest największym na świecie posiadaczem zbiorów Witkiewicza, a Słupsk stał się doskonałym ośrodkiem wiedzy i kultury witkacowskiej. Można uogólnić, że produkt markowy Słupska to Witkacy.

**Włodzimierz Lipczyński**  
**Słupsk**





# Na zakręcie - historia chłopaka z ZMW

Ponadstuletni szary dom stoi na wzniesieniu przy ruchliwej ulicy z wąskim chodnikiem. Na wprost domu rozwidlenie: prosto - do Rowów, w prawo - brukowana uliczka z kilkoma skromnymi domkami, a dalej już tylko pola i łąki, aż pod jezioro Gardno. Kiedyś mieszkał tu dróżnik, pan Jurczak, z którego córką Marysią chodziłam do jednej klasy. Rozpoznaję ją na dawnej szkolnej fotografii. Na zdjęciu, które czas przemalował na kolor sepii, nie ma naszego rówieśnika Stasia Szuwalskiego. W miejscowej szkole w księdze uczniów nie znalazłam jego nazwiska w okolicy mojego rocznika, a wydawało się, że był tu zawsze. Tak chyba nie było. Od 2001 roku mieszka w dawnym domu dróżnika na zakręcie i jego życie, jakby przez paralele, też znalazło się na wirażu. Kiedyś z rodzicami mieszkał po przeciwnej stronie ulicy.

Szuwalscy przybyli do Objazdy w 1962 roku ze Skórzyna pod Główcycami. Oboje pochodzili z Lubelszczyzny i długo szukali miejsca na stałe. Liczna rodzina zamieszkała w niewielkim starym domu, na wprost dróżnika. Stamtąd Staś, drugi z sześciorga rodzeństwa, wyruszył w wielki świat, choćby tylko powiatowy. W tym czasie dróżnik Jurczak wyprowadził się do Zalasek (Zaleskie), jak się wówczas mówiło, i w domu na górze zamieszkali Szuwalscy. Trudno było wyżywić, ubrać i wykształcić szóstkę dzieci. Józef Szuwalski pracował jako dróżnik, dzierżawił kawałek ziemi i nie dawał się biedzie. Po ojcu Stasiak odziedziczył chłopski upór i wiele lat później dom, w którym od niedawna zamieszkał, uporawszy się ze sprawami spadkowymi. Jak często bywa, spadkowe działy podzieliły też rodzeństwo. W młodości Stasiak próbował wielu szkół, wreszcie został uczniem nowo utworzonej w Objęździe szkoły przysposobienia rolniczego. I choć czasy były raczej siermiężne, młodym nie brakowało werwy i ochoty na działanie. Miejscem spotkań była biblioteka, w której Roman Zub był nie tylko bibliotekarzem, ale przede wszystkim inicjatorem wielu, jak powiedzielibyśmy dziś, projektów kulturalnych i społecznych. Stasiak przy jego pomocy w połowie lat sześćdziesiątych współorganizował w Objęździe koło ZMW, później, w latach siedemdziesiątych, zajmował się Związkiem w powiecie i własną edukacją. Nie jest pewne czy znał już wtedy patetyczne słowa Stanisława Młodożeńca, przyjęte jako hymn Związku Młodzieży Wiejskiej:



Fot. J. Maziejuk

*„Do niebieskich powań, od grud czarnej ziemi,  
Już sztandar nasz wiciowy kolorami mieni...  
Na sztandarze naszym skrzy się piękno świata  
Wyszedł swymi kolorami chłopskie dusze bratać.”*

Nie jest też pewne czy znał dzieje Związku z okresu międzywojennego. W 1928 roku twórca Uniwersytetów Ludowych, Ignacy Solarz, powołał do życia organizację zrzeszającą wiejską młodzież. Historia Związku Młodzieży Wiejskiej zrosła się z dziejami Polski, nie ominęły jej jednak meandry politycznych przetasowań, ale młodzież zawsze od nowa podejmowała próbę wspólnego działania w imię koleżeńskości. ZMW istnieje do dziś, skupia młodych ludzi z małych miasteczek i wsi, kultywuje dawne tradycje i stawia na edukację, przedsiębiorczość, rolnictwo i samorząd. Od 1996 roku Związek Młodzieży Wiejskiej jest pełnoprawnym członkiem Europejskiego Komitetu Młodych Farmerów i Klubów 4H, który skupia 25 organizacji europejskich. Jest również członkiem Polskiej Rady Młodzieży.

Naturalną koleją ówczesnego czasu młodzież z ZWM zasilala szeregi ZSL-u. Tak też potoczyła się kariera młodego ak-

*Od dawna nie ma w naszej wsi ani w najbliższej okolicy kół ZMW. Nie ma, bo Stasiak Szuwalski ma ponad sześćdziesiąt lat, boryka się z własnym skomplikowanym losem i niedostatkiem. Pozostał wierny chłopskiej prawdzie: tylko rola odplaca się za wysiłek jej poświęcony.*

tywisty z Objazdy. Wprowadzie Wikipedia w kategorii „Działacze ZSL” nie wymienia jego nazwiska, Stasiak Szuwalski od 1971 roku był członkiem ZSL, działał prężnie, pisał do „Zarzewia” i „Zielonego Sztandaru” sążniste artykuły, a w 1978 roku został skierowany do pracy w Naczelny Komitec ZSL w Warszawie, z obowiązkiem studiowania na Wyższej Szkole Nauk Społecznych. Nie przypadła mu do serca Warszawa, nie skorzystał z propozycji rozwijania kariery w Pile. Wrócił do Słupska, bo serce nie służy. Spodobała mu się panna z Zagórek, choć znał wiele innych. Od ślubu w 1973 roku razem szli pod zielonym sztandarem, później razem droczyli się ze złudnymi mirażami peerelowskiego świata. Kiedy wszystko się sypało, próbowali brać, co podsuwał czas. Powołał firmę dziewiarską, ale padła razem z Cepelią w 1992 roku, podobnie jak wiele prężniejszych i ugruntowanych przedsię-

wzięć, które nie potrafiły odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Zostały nie spłacone kredyty i drakońskie odsetki. Pracował to na swoim, to na państwowym, ale ostatecznie przegrał z nieoczekiwaną chorobą. Teraz powinna wystarczyć mu - zdaniem ZUS - siedmiusetzłotowa renta i emerytura schorowanej żony. Dali się nabrać losowi. Kiedy więc przyszła propozycja wskrzeszenia idei ZMW, Stasiak nie miał już ani siły, ani dawnej wiary w sens wspólnego działania. Pozostał jednak sympatykiem PSL, którego powoływali jego dawni koledzy.

Od dawna nie ma w naszej wsi ani w najbliższej okolicy kół ZMW. Nie ma, bo Stasiak Szuwalski ma ponad sześćdziesiąt lat, boryka się z własnym skomplikowanym losem i niedostatkiem. Pozostał wierny chłopskiej prawdzie: tylko rola odpłaca się za wysiłek jej poświęcony. Na niewielkiej działce próbuje, jak sam mó-

wi, ekologicznej uprawy warzyw dla sezonowych ośrodków wczasowych. Może to dobry sposób, aby uzupełnić skromną rentę, ale i on, i jego schorowana żona nie mają na tyle sił, by sprostać trudnej pracy na ziemi, a skorych do pomocy, nawet za opłatą, nie ma.

Upadła w konkretnym przypadku piękna idea koleżeńskości kultywowana przez ZMW. Koledzy Staśka Szuwalskiego z dawnych lat wierzą temu co mówi, a mówi o swoich rolniczych dokonaniach i marzeniach, czasem wtrąca słówko o tym, co go boli. Trudno się temu dziwić. Rzadko mówimy tak zwanym otwartym tekstem. Staliśmy się ostrożni, zamykamy za sobą drzwi, uszczelniamy krąg znajomych. Nauczyl nas tego nowe społeczne doświadczenia. Szybko rozpoznajemy, co jest trendy lub jak kto woli jazzy, a co passe, nawet w sferze towarzyskiej.

*Po długiej podróży z Duninowa i Słupska wylądowaliśmy w Hurgardzie, gdzie po krótkim wypoczynku w hotelu o drugiej w nocy wyruszyliśmy na szczyt góry Mojżesza. Podziwialiśmy mistyczny wschód słońca, uświadamiając sobie, że 3300 lat temu Pan Bóg zawarł z ludzkością poprzez Mojżesza przymierze.*

## Wędrując po

Marzeniem każdego Polaka Chrześcijanina jest pielgrzymka do źródła naszej wiary - Ziemi Świętej. Jest to miejsce szczególne, kolebka trzech religii monoteistycznych: judaistycznej, chrześcijańskiej i islamskiej, których ojcem był Abraham. Tradycja podaje, że w meczecie El-Aksa, zbudowanym na miejscu dawnej świątyni narodu wybranego za czasów Salomona, znajduje się skała Abrahama. Jako organizator obecnej pielgrzymki miałem okazję wcześniej w 1995 roku z okazji 20-lecia mojego kapłaństwa wraz z obecnym ordynariuszem diecezji koszlińsko-kołobrzeskiej Edwardem Dajczakiem wejść do wnętrza tej Świątyni. Przygotowywana wówczas pielgrzymka w szczególności uświadamiała nam światowy wymiar ekumeniczny tego miejsca.

### Synaj

Obecna pielgrzymka przybliżyła nowe miejsca, wcześniej przeze mnie oraz pozostałych pielgrzymów nieznane. Po raz pierwszy dotarliśmy na Górę Synaj. Po długiej podróży z Duninowa i Słupska wylądowaliśmy w Hurgardzie. Po krótkim wypoczynku w hotelu o drugiej w nocy wyruszyliśmy na szczyt góry Mojżesza. 2285 metrów n.p.m. podziwialiśmy mistyczny wschód słońca, jednocześnie uświadamiając sobie, że 3300 lat temu Pan Bóg zawarł z ludzkością poprzez Mojżesza przymierze. W drodze powrotnej została odprawiona Msza Święta na tle murów klasztoru św. Katarzyny, w którym pieczę sprawują greccy mnisi. Następnie zwiedziliśmy klasztor św. Katarzyny, na zewnątrz podziwialiśmy krzew gorejący, przesadzony po wiekach obok kościoła,



Fot. Archiwum Autora

który się przyjął. Jak podaje tradycja w tym nie spalającym się krzewie Mojżesz usłyszał głos Jahwe, którego Bóg powoływał do misji wyprowadzenia narodu wybranego z niewoli egipskiej.

Po śniadaniu w hotelu ruszamy w dalszą drogę przez granicę egipsko-izraelską do Ziemi Świętej, która nosiła Pana Jezusa. Bardzo szczegółowa kontrola na granicy, spowodowała 2-godzinne opóźnienie. Ma ona znaczenie w celu zabezpieczenia państwa Izrael przed terrorystami.

trzeba coś zrobić, nim wszyscy wyjadą do londynu

Byliśmy u Stasia w domu i na polu i widzieliśmy jego upór, by wszystkiemu podołać. Opowiadał o swych planach i kłopotach skubiąc raz po raz i rozcierając w dłoniach baldachy dorodnego kopru, z którym nie ma co zrobić. Pójdzie pod kosę i na kompost. Rzodkiewka i kapusta obrodziły, ale są i nieproszeni ich amatorzy. Wszystkiego trzeba pilnować. Czasem nocuje z psem w polu raczej dla przyjemności bycia sam na sam z letnim niebem niż dla odstraszenia nieproszonych gości. Wraca myślami do dawnych doświadczeń z czasu działania w ZMW. Stasiak widzi młodych ze swojej uliczki, jak bez planu spędzają wakacyjne wieczory. Trzeba coś zrobić, nim wszyscy wyjadą do Londynu. Może naprawdę nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki? Jednak organizacja młodzieżowa na wsi byłaby dla wszystkich czymś wyjątkowym. Odżyło w Objeździe Koło Gospodyń Wiejskich, otwarto wiejską

świetlicę, widać czasami junaków z Ochotniczej Straży Pożarnej, nie ma jednak idei lub nowocześniejszej - projektu - popularyzującego w nowoczesny i skuteczny sposób chłopskie i regionalne tradycje wśród młodzieży.

Warto zapukać do drzwi Staśka, by porozmawiać o historii ponadstuletniego wiejskiego domu i ciekawych losach jego mieszkańców, o tym, czym we wsi była biblioteka, a przede wszystkim o tym, jak wiele zależało od takich ludzi jak Roman Zub, którego imię nosi dziś biblioteka w Objeździe. Doświadczenie to wartość, którą należy cenić, również po to, by nie popełniać dawnych błędów. Cieszymy się młodą demokracją i możliwościami jakie daje, także mieszkańcom wsi. Potrzeba nam jednak liderów, którzy entuzjazmem i fachowością poderwą pogrążonych w bezwładzie i apatii, zamkniętych w kręgu własnych spraw.

**Czesława Długoszek, Objazda**

# Ziemi Świątej

## Betlejem

Analizując przepowiednie ze Starego Testamentu, uświadamiamy sobie niemożność po ludzku zrozumienia faktów dotyczących przyjścia Zbawiciela bez interwencji Boga w historię człowieka. Oto z Nazaretu, gdzie mieszka Święta Rodzina, ma się ona udać do Betlejem, według przepowiedni, jednego z najlichszych miast Judy. Prorok Micheasz i Izaasza mówi: „O ty Betlejem, z ciebie wyjdzie zbawienie świata, oto panna pocnie i narodzi dziecię, które paść będzie ludzkość różgą żelazną.” Pan Bóg tak pokierował decyzją Cezara Augusta, że ten ogłasza w tym czasie spis ludności i każdy musi się udać do miasta swego pochodzenia. A jako że Józef i Maria pochodzili z domu i rodu Dawida (w Betlejem również narodził się Dawid), więc udali się do Betlejem, do miejsca pochodzenia ich protoplasty.

Miejsce przyjścia na świat Chrystusa w bazylice Narodzenia w Betlejem oznaczono Gwiazdą. Nazwa Betlejem pochodzi od słowa „Dom Chleba”. Celebруем mszę świętą w Bazylice Narodzenia Pańskiego. Po mszy św. zwiedzamy kryptę św. Hieronima, który tłumaczył pismo św. z języków oryginalnych, aramejskiego i greckiego, na język łaciński. Tłumaczenie to zajęło mu piętnaście lat. Aby uniknąć rozproszenia zamieszkał w jaskini skalnej.

## Nazaret

Po śmierci Heroda, który, jak pamiętamy, dokonuje rzezi niewiniątek św. Rodzina wraca z Egiptu do swojego mieszkania w Nazarecie. Wszyscy, którzy pielgrzymowali wraz ze mną do Rzymu pamiętają, że w Lo-

Zygmunt Jan Prusiński

## PAN BÓG CHODZI ULICAMI USTKI

*Budzimy się trochę inni w święta  
Jest uśmiech, jest lekkość, jest czułość.  
Nie wątpimy w szelest choinki  
ukoronowanej, szczęście narodzenia  
malutkiego Jezusa  
jest dopełnieniem dobra.  
Staramy się nie zranić nieba  
- są ludzie obarczeni ciężarem,  
nie wszystkim to życie  
kwitnie różami.  
Niech w tych chwilach będą z nami.  
A kolęda niech im śpiewa  
słodką wiarą w Pana Boga.*

## CZUJEMY SIĘ GOSPODARZAMI CHRYSTUSA

*Przybądź ze stajenki, zwierzęta też  
niech przyjdą,  
stół wigilijny jest skromny -  
opłatkiem się podzielimy.  
Życzenia nie na wyrost, po prostu  
zdrowia każdemu przybytemu,  
a w rodzinie spokój.  
Pościelimy pomiędzy sobą  
kolędowe pieśni,  
weźmiemy się za ręce, tak zwyczajnie,  
po ludzku.  
Bo w nas jest przyroda,  
by iskrzyła  
ta jedna Gwiazda Betlejemską  
dzisiaj.*

Emilia Zimnicka

## OCZEKIWANIE

*Śpi wtulone w pierścieniu trzciny, jezioro  
Zimorodek, błękitem rozbłysnął  
Idzie zima z nią Wigilii pora  
Taka cudna w mym kraju nad Wisłą  
Łabędź wita ją skrzydeł trzepotem  
Mewy srebrem jasných lotów bieli  
W noc magiczną śpiewem przywitaj  
Przyjście Pana niebiescy anieli  
Znów popłyną serdeczne życzenia  
Dobre bliskie rodaków rozmowy  
Zapach choinek, biel opłatka  
Stworzą klimat magiczny, bajkowy  
Żyj w pokoju Ojczyzna ma ziemię  
Niech Ci zawsze Chrystus błogosławi  
Bo ogromne dobra kwitną  
W sercach polskich  
Które Ciebie na wieki wysławiają*

\*\*\*

*W noc Wigilijną bije dzwon  
Dobrą Nowinę niesie  
Rodzi się Boży Syn  
Słodkie niewinne Dziecię  
Choć takie małe i bezbronne  
Wśród pogardy i podłości  
Przyniesie cały ogrom dobra  
Na całe wieki dla ludzkości*



Dalsza nasza trasa wiedzie wzdłuż Morza Martwego, które znajduje się w leju depresyjnym i posiada najwyższe zasolenie na świecie (ponad 30 procent). Nie da się w nim utonąć, choć zachłyśnięcie się słoną wodą powoduje nieprzyjemne następstwa. Krótki przystanek uświadamia nam znowu biblijną historię o Sodomie i Gomorze, spalonych ogniem za grzechy niemoralne. Jedną z teorii archeologicznych mówi o komecie z dużą zawartością soli, która upadła na te miasta.

reto znajduje się jedna z komnat przeniesiona przez rycerza wypraw krzyżowych i ofiarowana jako wiano swojej narzeczonej, gdzie ostatecznie odbudowana została miejscowość Loreto. Druga komnata znajduje się właśnie w grocie w Nazarecie, na której zbudowano Bazylikę Narodów. Towarzyszy nam świadomość, że tutaj działały się wielkie dzieła Boże, Zwiastowanie, dorastanie Jezusa do czasu jego publicznej działalności. Naprzeciw kościoła pod wezwaniem zwiastowania znajduje się kościół pod wezwaniem św. Józefa wybudowany nad jaskinią, która służyła św. Józefowi jako warsztat. Zwiedzamy grootę mleczną, w której, jak podaje tradycja, kropla mleka upadła na skałę. Do tego miejsca pielgrzymują kobiety nie mające potomstwa i mające problemy z karmieniem.

## Kraina Galilea

Tutaj Jezus dokonał pierwszego cudu, przemieniając podczas wesela ubogiej rodziny wodę w wino. Dokonuje odnowienia przyrzeczeń małżeńskich parom, które wraz z nami pielgrzymują. Przy kolacji starosta pielgrzymki, pan Zdzisław Kołodziej-ski, częstuje wszystkich pielgrzymów tradycyjnym winem z Kany Galilejskiej.

W kolejnych dniach przenosimy się nad Jezioro Galilejskie, gdzie uświadamiamy sobie, że cała trzyletnia działalność Pana Jezusa skupiła się wokół tego jeziora i pobliskich miejscowości. Do owego Jeziora wpada Jordan, gdzie św. Jan Chrzciciel dokonywał chrztu. Wraz z ks. Krzysztofem z Zielonej Góry, drugim kapłanem uczestniczącym w pielgrzymce dokonujemy z pielgrzymami odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych. Pielgrzymi wchodzą do Jordanu i pragną być polani wodą na znak odnowy.

Jezioro Galilejskie jest szczególnym miejscem, było ono świadkiem powołania apostołów, cudownego połowu ryb, uciszenia burzy na morzu, wielu uzdrowień w miastach dekapolis położonych wokół. Odwiedzamy Kafarnaum - miejsce ruin domu św. Piotra. Aby nie uszkodzić archeologicznego znaleziska wybudowano wiszący kościół. Oczarowuje nas Góra Ośmiu Błogosławieństw. To tutaj nad Jeziorem Galilejskim zasłuchane tłumy zostały nakarmione w cudowny sposób.

Po drugiej stronie jeziora w Gerazie Jezus wypędził legion złych duchów, karząc im wejść w świnie. Udajemy się na przystań w Tyberiadzie, gdzie łódź wynosi nas na głębokie wody jeziora, gasną silniki i czytamy ewangelię o uciszeniu przez Jezusa burzy na morzu.

W Tabga zwiedzamy kościół prymatu oraz bazylikę rozmnożenia chleba i ryb, gdzie Jezus przekazuje władzę i pierwszeństwo św. Piotrowi.

## Góra Tabor

Zwiedzamy Bazylikę Nawiedzenia Pańskiego, gdzie Pan Jezus objawił swoje

bóstwo wobec Piotra, Jakuba i Jana, ukazując się w towarzystwie Eliasza i Mojżesza. Spotykamy polskiego franciszkanina, kleryka, który zdecydował się studiować teologię w ojczyźnie Jezusa. Raz na trzy lata morze odwiedzić swoją rodzinę. Od sześciu lat służy pielgrzymom.

## Cezarea Nadmorska

Kolejnego dnia odbijamy do portu nad Morzem Śródziemnym Cezarei Nadmorskiej. Oglądamy pozostałości herodiańskich murów miejskich, amfiteatr oraz hipodrom. To stąd św. Paweł kontynuował swoje podróże misyjne, gdzie ostatecznie został zaokrętowany jako więzień, odbywając swoją ostatnią podróż do Rzymu. Po drodze mijamy Hajfę. Nawiedzamy znajdujące się na górze Karmel sanktuarium Stella Maris. W tym miejscu Eliaz ostatecznie rozprawił się z kapłanami Baala.



Fot. Archiwum Autora

## Jerozolima

Apogeum misji Jezusa. Zwiedzamy sadzawkę Betesda, to tutaj Jezus uzdrowił sparaliżowanego, który od lat czekał na poruszenie się. Jesteśmy w ogrodzie oliwnym, gdzie oglądamy wiekowe drzewa, według amerykańskich badań mogą one pamiętać modlitwę samego Chrystusa sprzed dwóch tysięcy lat. Nasze kroki kierujemy w miejsce, gdzie Jezus nauczył nas modlitwy „Ojcze nasz”. W krągankach widnieją słowa modlitwy pańskiej w ponad sześćdziesięciu językach świata, w tym w języku polskim.

Zwiedzamy Wieczerniki - miejsce ustanowienia Eucharystii i kapłaństwa.

Kolejnego dnia odprawiamy drogę krzyżową, rozpoczynając od zamku Antonia, gdzie dokonał się sąd Piłata nad Jezusem. Dostrzegamy na posadzce miejsce zwane Lithostrotos, gdzie żołnierze pilnując Jezusa zabawiali się grą w króla. Przy

czwartej stacji drogi krzyżowej napotykamy polski akcent, jej fundatorami byli „żołnierze armii Andersa.” Stacja od dziesiątej do końca rozgrywa się już na terenie golgoty, na której szczycie zbudowano Bazylikę, w jej wnętrzu wspinając się po schodach dochodzimy do miejsca, gdzie stał krzyż Jezusa. Każdy z nieukrywanych przeżyciem na klęczkach całuje miejsce, gdzie dokonało się nasze zbawienie. Schodzimy do grobu, po długim oczekiwaniu dotykamy miejsca, gdzie pierwszymi świadkami cudu zmartwychwstania były trzy niewiasty i apostołowie. To na ich świadectwie wiary i przyjęciu śmierci męczeńskiej kolejne pokolenia budowały swoją wiarę.

Zwiedzamy również miejsce wniebowstąpienia.

Jesteśmy wstrząśnięci mauzoleum - Jahwaszem poświęconym wymordowaniu w obozach koncentracyjnych dzieci ży-

dowskich; śmierć ich upamiętniają zebrane prochy z wszystkich obozów koncentracyjnych. W ciemnym labiryntowym wnętrzu miga tysiące światełek symbolizujących duszę zamordowanych dzieci.

Okazuje się, że jest to jedna świeczka odbita w tysiącach zwierciadeł. Z taśmy odczytywane są imiona pół miliona dzieci.

Mam nadzieję, że to pielgrzymowanie stało się dla nas piątą ewangelią i umocniło w nas przekaz Jezusowy. Zauważam potrzebę docierania do źródeł Chrześcijaństwa, które stają się teraz osiągalne poprzez wiele biur. Jeśli organizują pielgrzymkę a nie wycieczkę, mogą umocnić fundament naszej wiary. Jak zwykle, przewodnik pyta nas o kolejne pielgrzymowanie za rok, pada propozycja odwiedzenia krajów nadbałtyckich, łącznie z Petersburgiem, oraz sanktuariami we Francji i Portugalii.

**Ks. Jerzy Wyrzykowski**  
**Parafia Duninowo**

# Pamiętali o tragedii



Fot. B. Lipczyńska

*Opis starosty podaje, że wyłynęło 37 dziewcząt i 5 osób dorosłych, w tym dwie osoby obsługi na dwóch łodziach. Pierwsza motorówka mogła pomieścić od dwunastu do piętnastu osób, a płaskodenna łódka była przeznaczona na sześć osób.*

Kościół w Gardnie Wielkiej oddał pamięć 23 młodym harcerkom i 2 osobom miejscowym, które tragicznie zginęły 18 lipca 1948 roku. Odślonięto tu kamienny obelisk z 25 nazwiskami osób, które 61 lat temu utonęły w wodach jeziora Gardno. Upamiętniono w ten sposób tragedię do dzisiaj uznawaną w Polsce jako największą rozmiarem poniesionych ofiar.

Przybliżając tamten czas, a było to trzy lata po zakończeniu wojny - młode harcerki z Łodzi w wieku od ośmiu do trzynastu lat, które przeżyły II wojnę światową i lata okupacji, przyjechały pełne radości na obóz harcerski. Oczekiwały na poznanie nowych ziem polskich, tzw. odzyskanych, a szczególnie chciały zobaczyć Morze Bałtyckie. Tu, w kościele w Gardnie przychodziły na mszę świętą, oglądały zabytkową świątynię, a na wycieczkach podziwiała piękną krainę zamieszkałą przez Słowińców i największe jeziora na Pomorzu - Łebsko i Gardno.

W tragicznym dniu, a była to niedziela, godz. 16-ta, zorganizowano dla nich wycieczkę na poniemieckich łodziach po jeziorze Gardno do miejscowości Rowy. Celem była wyprawa po raz pierwszy w życiu na wybrzeże Bałtyku. Miejscowy przewoźnik dopuścił do przeciążenia łodek, które na otwartym jeziorze zaczęły nabierać wody, a harcerki zaczęły tonąć.

Na podstawie zebranych materiałów źródłowych - raportu starosty słupskiego Andrzeja Przybylskiego i relacji uratowanych harcerek - Zofii Jackowskiej i Barbary Wacek - Kozirskiej oraz miejscowych rybaków można odtworzyć przebieg wydarzeń. Opis starosty podaje, że wyłynęło 37 dziewcząt i 5 osób dorosłych, w tym dwie osoby obsługi na dwóch łodziach. Pierwsza motorówka mogła pomieścić od dwunastu do piętnastu osób, a płaskodenna łódka była przeznaczona na sześć osób. Łódka była spięta dwumetrowym łańcuchem do motorówki, która ją holowała. Łodzie były przeciążone, przechylały się na obie burty i nabierały wody. Na motorówce rozpoczęto wylewanie wody czerpakiem, ale akcja ta nie dała wyniku. Na dodatek zepsuł się silnik, rozpoczęto przerzucanie dzieci do holowanej łodzi, która nie wytrzymała dodatkowego ciężaru i utonęła. Zofia Jackowska, jedyna która umiała pływać i uratowała się widziała jak jej koleżanki nie umiejące pływać - tonęły. W sumie utonęło dwadzieścia pięć, a ocalało siedemnaście osób. Dwa dni po tragedii zwłoki harcerek przewieziono do miejsca zamieszkania, do Łodzi.

Powołana przez ówczesnego premiera komisja międzyresortowa wyjaśniała okoliczności tragedii i ustalała osoby odpowiedzialne za nią. Świadkowie wydarzeń wspominają, że główny winowajca - przewoźnik uciekł jeszcze przed sprawą, w czasie transportu do aresztu w Słupsku i ślad po nim zaginął, prawdopodobnie przedostał się do Szwecji. Współczesne śledztwo dziennikarskie wykazało, że w archiwach sądu i prokuratury w Słupsku ani w archiwach państwowych Słupska, Koszalina i Szczecina nie ma akt z dochodzenia w tej sprawie.

Wśród ofiar tragedii była Joanna Skwarczyńska - obecnie patronka Szkoły Podstawowej w Gardnie Wielkiej. Szkoła w ten sposób uczciła pamięć bohaterskiej 13-letniej harcerki, która utonęła ratując swoje koleżanki. W opracowaniu Biskupa Bejze pt. „Chrześcijanie” Joanna Skwarczyńska jest opisana jako osoba bardzo szlachetna, o niezwykłej pobożności, z propozycją wyniesienia na ołtarze.

17 października br. odchodzone święto patrona szkoły, które miało szczególnie wymiar. W tym dniu na placu przy kościele został odślonięty pomnik ku czci ofiar utonięcia. W uroczystości wzięły udział delegacje Komend Hufców ZHP z Łodzi, Lęborka i Słupska oraz duchowni, przedstawiciele władz samorządowych, młodzież szkolna i mieszkańcy.

Powrót do tych wydarzeń jest bolesny i wstrząsający. Dziś przypomina się te chwile

Świadkowie wydarzeń wspominają, że główny winowajca uciekł jeszcze przed sprawą

le w zabytkowym Kościele Parafialnym pw. Nawiedzenia NMP w Gardnie Wielkiej, gdzie rozpoczęły się uroczystości zorganizowane i przygotowane przez proboszcza ks. Mieczysława Radochońskiego. Wprowadzenie do historii miejscowości oraz architektury i wnętrza kościoła przybliżył niżej podpisany. W zapisach historycznych Gardna Wielka jawi się jako miejsce kultu religijnego, najstarsza parafia w regionie słowińskim.

Uroczysta Msza Święta była koncelebrowana przez kapłanów i przez ks. prałata Jan Giriutowicza ze Słupska, który wygłosił homilię przywołując największe katastrofy morskie w naszym regionie. Szczególną jego intencją jest, aby Joanna Skwarczyńska została uznana za błogosławioną. Następnie odsłonięto i poświęcono pomnik, zło-



Fot. B. Lipczyńska

żono wiązanki kwiatów i zapalono znicze. Pomnik stanowi duży głaz narzutowy, na obrzeżach którego umiejscowiono dwadzieścia pięć kamieni, które tworzą w ułożeniu zarys jeziora Gardno i jednocześnie symbolizują dwadzieścia pięć ofiar tragedii. Dalsze uroczystości miały miejsce w Szkole Podstawowej im. Joanny Skwarczyńskiej: ślubowanie uczniów klasy pierwszej i montaż słowno - muzyczny, zorganizowane przez Radę Pedagogiczną i dyrektora szkoły Małgorzatę Ziółkowską.

Szczególne słowa uznania należą się inicjatorowi i gospodarzowi uroczystości - proboszczowi ks. Mieczysławowi Radochońskiemu, który potrafi zintegrować społeczność lokalną do wspólnego działania. Kościół w Gardnie Wielkiej staje się ośrodkiem wiedzy o regionie, łącząc bogatą przeszłość miejscowości z terażniejszością.

**Włodzimierz Lipczyński**  
Słupsk

# Wstowie

*Media sprawiają, że intelektualna prowincja wciska się wszędzie, razem z opowiadkami Grocholi czy Kalicinskiej oraz serialowym pasztetem i pisemkami obrazkowymi. Natomiast wysiłek samodzielnego opisu rzeczywistości, będący jednocześnie próbą jej interpretacji, a podejmują go autorzy tekstów zamieszczanych w „Powiecie” w sposób szczery i samodzielny, świadczy o dojrzałości i samodzielności twórców.*

No tak, lata mijają, to co dobre, wrasta w nasz czas tak, że staje się jak powietrze, niezauważalne. Jest, to i dobrze, w myśl przysłowia: „...sami nie wiecie, co posiadacie”. Tak jest i z „Powiatem Słupskim”, pismem wydawanym z pieczołowitością przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Pan Czesław Guit z Lubonia poświęcił jubileuszowi „Powiatu Słupskiego” spory artykuł i chwalał mu za to. Zwrócił uwagę na wiele aspektów pisma, szczególnie jego pozycję na mapie czasopiśmienniczej.

Nie podzielam, z racji wrodzonego optymizmu i wiary w rozsądek „powiatowego sponsora”, obaw o zniknięcie czasopism drukowanych, szczególnie zaś „Powiatu Słupskiego”. Ostatecznie i autor wyraża taką nadzieję, podając żartobliwe uzasadnienie. Biuletyn bowiem to niemal instytucja, a jego edycja drukowana tylko część działań związanych z jego powstawaniem i funkcjonowaniem, owszem, najistotniejsza, mimo że, znów posłużę się fragmentem tekstu pana Guita, bywa nazywany „tubą starostwa”. Czasopismo z założenia jest biuletynem informacyjnym, tak podaje stopka. I dobrze, warto dowiedzieć się, jak swoją pracę widzą samorządowcy i urzędnicy, a czytelnik ma swoją miarę. Skorzysta z niej przy kolejnych wyborach, jeśli rozdźwięk między słowem a życiem będzie zbyt oczywisty. Zawartość pięknego edytorsko pisma rozsądza jednak informacyjne ramy, co łatwo można sprawdzić sięgając do e-archiwum na stronie internetowej starostwa. Artykuły polemiczne i interwencyjne (choćby w ostatnim numerze artykuł pana Jabłońskiego z ODR w Strzelinie), wspomnienia, reportaże współczesne i historyczne, felietony autorstwa niezawodowych (!) dziennikarzy tworzą barwną mapę regionu słupskiego z jego skomplikowaną historią i niebanalnymi losami ludzi. W dodatku „Wieś Tworząca” debiutują młodzi twórcy niekoniecznie ze wsi, toczy się dyskusja o kształcie kultury i literatury, może nie zapalczywa, ale nie o dosadność słowa idzie spór. Jak inaczej budować świadomość i tożsamość małej ojczyzny, w którą wrastamy drugim bądź trzecim pokoleniem? Pamięć, nie ta naukowo opracowana w podręcznikach historii, ale pamięć zwykłych ludzi i zdarzeń, odchodząca bezpowrotnie wraz z nimi znajduje na stronach „Powiatu Słupskiego” swoje miejsce i to już dostateczny powód, by pismu życzyć jak najlepiej. Świadomość i poczucie tożsamości regionalnej to misterna tkanka, delikatna i wrażliwa, budo-

# Żyją pełnią



wana przez zwykłych ludzi każdego dnia, zapisana w wiersz, reportaż, we wspomnieniu, staje się materiałem, do którego można się odwołać, zyskuje zwerbalizowany wymiar. Dlatego życzenia należą się też wszystkim, którzy od lat bezinteresownie piszą do „Powiatu”, nie licząc na sławę, nie licząc na apanaże, jedynie z potrzeby serca i społecznego działania. Tak, takie pisanie jest działalnością społeczną, nie zawsze sobie zdajemy sprawę z siły słowa, które pada jak ziarno i wzrasta powoli. Co do prowincjalności, na którą lekarstwo autor przywoływanego artykułu widzi w przywróceniu należytej rangi debacie publicznej, sprawa ma się, moim zdaniem, inaczej niż onegdaj. Media sprawiają, że intelektualna prowincja wciska się wszędzie, razem z opowieściami Grocholi czy Kalicinskiej oraz serialowym paszтетem i pisemkami obrazkowymi. Natomiast wysiłek samodzielnego opisu rzeczywistości, będący jednocześnie próbą jej interpretacji, a podejmują go autorzy tekstów zamieszczanych w „Powiecie”, w sposób szczerzy i samodzielnego, świadczy o dojrzałości i samodzielności twórców.

„Pytania o prowincję nieuchronnie ewokują też pytania o centrum, czyli o miejsca, które w określonym momencie

dziejowym stawały się istotnymi punktami odniesienia” - pisze Maria Stankiewicz-Kopeć w szkicu „Prowincjonalne szkoły literackie”. A kto w obecnej kulturze wyznacza owo centrum? Czy jest jakiś współczesny ośrodek naukowy, kulturalny, polityczny uznany za autorytet bezwarunkowo? Nawet tegoroczna nagroda Nobla, przyznana prezydentowi Obamie, budziła wiele kontrowersji.

Wróćmy jednak na prowincję, to o niej miała być mowa. Zaglądając do Słownika języka polskiego, przeczytamy, że „prowincja” to: „część kraju, nieduże miasto, wieś oddalone od stolicy; zapadły kąt”, zaś „prowincjonalny” to tyle co: zaściankowy, wsteczny, ograniczony, parafiański, zacofany itd. Co ciekawe, pejoratywna konotacja prowincji wcale nie dawna. Nie odnajdziemy jej w Słowniku Lindego (1807-1815), gdzie prowincja nie ma jeszcze znaczenia wartościującego, ale wyłącznie geograficzno-administracyjne. „Wydaje się, że wartościowanie negatywne przyszło wraz z procesem industrializacji i centralizacji życia kulturalnego (po połowie XIX w). Wówczas zaczęło się utożsamianie prowincji geograficznej z prowincją duchowo-intelektualną” - pisze dalej autorka cytowanego szkicu, odrzucając wartościowanie pejoratyw-

ne przez przykłady inspiracyjnej siły prowincji, choćby dla literatury romantycznej. Odwołuje się też do roli literatury regionalnej jako pomostu między naturą i kulturą. Mówmy zatem o wartościach regionalnych tekstów zamieszczanych w „Powiecie Słupekim”, bo niekiedy i niektóre takie mają charakter.

Nie miejsce zamieszkania czy druku ani też dosadność sformułowań w polemice ma znaczenie zasadnicze. Istotą wydaje się oryginalność, szczerść i waga podejmowanych spraw. Grupa ludzi skupionych wokół Biuletynu w luźnej formule Wtorkowych Spotkań Literackich to nieformalna elita regionu. Elita twórcza, samodzielna intelektualnie, daleka od mód i podszeptów taniej sławy. Ci ludzie wybrali trudne role. Często skazani na samotność w swoim środowisku, żyjący skromnie i cicho, jedynie w słowie żyją pełnią. Piszą nie tylko wiersze i nie wszyscy liczą na Nobla. Mową wiązaną opisują krajobrazy swego regionu, przykładem wiersze Henryki Jurałowicz - Kurzydło czy Emilii Zimnickiej. Drukują tu swe utwory poeci o ustalonym prestiżu twórczym, jak Jerzy Fryckowski czy Mirosław Kościeński. Corocznie wydawana antologia poezji zaprasza do grona piszących autorów spoza regionu słupekiego. Nie boją się etykiety prowincji, a „Powiat Słupeki” znajduje czytelników w Koszalinie, w Sopocie i w Warszawie. Znam takich osobiście. Poza tym, jakaż by była inna okazja, by poznać się i znaleźć wspólny język, często między pokoleniami. Jak inaczej budować system wartości, które staną się dla regionalnej społeczności punktem odniesienia? Na łamach „Powiatu Słupekiego” i „Wsi Tworzącej” publikują seniorzy i młodzież, nauczyciele, marynarze, rolnicy, emeryci - wszyscy na równych prawach. Jedyne kryterium to oryginalność i szczerść wypowiedzi, ale nad tym czuwa Kolegium Redakcyjne, którego skład podaje stopka.

Dystrybucyjny imienny czytelnik to rzeczywiście pewne ograniczenie w dostępności do pisma, które z pewnością znalazłoby czytelników z wyboru. Może warto zastanowić się nad nową formułą dostępności pisma. Egzemplarze „Powiatu Słupekiego” podawane są w naszych miejscowościach z rąk do rąk i każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego, czego nie znajdzie w żadnym innym piśmie, a mianowicie znajomy świat widziany inaczej: dokładniej, barwniej, czulej. Niemodny to już aspekt, ale ważny: edukacyjny, uczący empatii, szacunku dla odmienności widzenia i po prostu wzajemnego dostrzegania się. To doskonałe uzupełnienie współczesnego życia w wiecznej gonitwie.

Życzymy zatem „Powiatowi Słupekiemu” dobrej szaty graficznej, ciekawych publikacji i niepoddawania się kryzysowi, nie tylko finansowemu.

**Czesława Długoszek  
Objazda**

mową wiązaną, nie licząc na sławę i apanaże opisują krajobrazy swego regionu

*Gałęzie tych świerków dotykały niemal ziemi, szumiały tajemniczo kiedy kołysał nimi wiatr, może śpiewał kołysanki zmarłym, może opowiadał historię tego skrawka ziemi.*

# Kamienie nic już nie powiedzą

Kiedy w latach 1945-1946 ludzie z różnych stron naszego kraju osiedlali się na nowych terenach Polski, na tzw. ziemiach odzyskanych, w miastach i w małych miejscowościach, nie witały ich twarze żywych, uśmiechniętych mieszkańców tych ziem. Prawem wojennym zostali wcześniej wysiedleni, wywiezieni na zachód, w głąb Niemiec. Czy wszyscy tam dotarli? Zostawili po sobie tylko cmentarze, pełne żeliwnych, czarnych krzyży.

Zostały Krzyże z napisami gotyckimi, oznajmujące o nazwisku imieniu, dacie urodzenia i śmierci, czasami z urywkami modlitwy. Nazwiska obco brzmiące, takie jak Klick, Polekx, Schultzt, ale i nazwiska, które w brzmieniu podobne były do polskich, kaszubskich, jak: Noak, czyli Nowak, Kramerschitz - Kramarz, Jost, Judasche - Judaszek. Początkowo zmarłych grzebano wokół kościołów, wkrótce jednak cmentarze te szybko się zapełniały. Bardziej znaczących, szlacheckich patronów chowano w samych kościołach. Przy okazji remontów lub badań archeologicznych w tychże, odkryto bardzo wiele sarkofagów i trumien. Dopiero po wprowadzeniu w państwie pruskim regulaminu cmentarnego w roku 1840 miejsca pochówku przeniesiono poza obręb miejscowości. Tych cmentarzy było wiele. Każda nawet najmniejsza wieś posiadała własny cmentarz, na którym dokonywano pochówku swoich zmarłych. Ludzie którzy odeszli, byli przez to jak gdyby bliżej swych rodzin, byli nadal wtopieni w pejzaż swej okolicy. Pamięć o nich była wciąż żywa i codzienna, byli jakby dalej mieszkańcami swych wiosek, chociaż już w innej postaci.

Przy drodze Smołdzino - Kluki w miejscowości Smołdziński Las, obok skrzyżowania, skąd prowadzi droga w kierunku Czołpina i ruchomych wydm, po lewej stronie na niewielkim wzgórku otoczonym lasem, był usytuowany maleńki wiejski cmentarzyk. Wokoło okalały go świerkowe drzewa. Sądząc po grubości pni, musiały być już dawno posadzone, a więc i cmentarz musiał być dość stary. Gałęzie tych świerków dotykały niemal ziemi, szumiały tajemniczo kie-

dy kołysał nimi wiatr, może śpiewał kołysanki zmarłym, może opowiadał historię tego skrawka ziemi. Całość była okolona drucianym płotem, wspartym na murowanych ceglanych słupach. Na cmentarz prowadziła od zachodniej strony metalowa brama, składająca się z dwóch części, pręty jej zakończone były ostrymi kolcami. Obok była mniejsza furtka, którą bez przeszkód można było wejść. Nie było tam bardzo bogatych nagrobków (widocznie ludzie w tej wiosce nie byli zamożni), kilka zaledwie okolonych było metalowymi płotkami imitując małe ogródki. Był tam jeden dość oryginalny i różniący się od innych krzyż - stosunkowo większy i nie był żeliwny. Wykonany z pięknego jasnego piaskowca. W części centralnej, otoczony krzewami tui, wznosił się granitowy obelisk, a na nim znajdował się szereg nazwisk. Często biegaliśmy wokół niego bawiąc się jako dzieci. W latach 50-tych cmentarzyk ten był jeszcze w dość dobrym stanie. Każdy grób posiadał żeliwny krzyż z napisem dotyczącym zmarłego, na grobach rosły kwiaty. Mnóstwo kwiatów, białe i żółte narcyze kwitły w maju wespół z czerwonymi piwoniami. Było mnóstwo dzwoneczków leśnych, błękitem ścielił się barwinek. Niebieskookie niezapominajki uśmiechały się pośród już dość wysokiej trawy. Gdzieś tam pysznił się krzew różanecznika. Nie zrywaliśmy nigdy tych kwiatów. Rodzice przestrzegali nas przed tym, argumentując, że kwiaty należą do zmarłych i na pewno zmarły upomni się o swoją własność, przychodząc w nocy. (Do dziś przestrzegam tej zasady.)

W osobnej części, bliżej wejścia na cmentarz, po prawej stronie było miejsce pochówku małych dzieci. Tam najczęściej zapędzaliśmy się w swych wędrowkach i zabawach. Wydawało się, że bawimy się z tymi dziećmi. Podziwialiśmy małe krzyżyki misternie zdobione. Wśród małych grobów, na zawsze swoje miejsce znalazło troje polskich dzieci. Mały Kaziuczek, Manius i dwunastoletnia dziewczynka, którą po latach ekshumowano. Na ich grobach stały już inne krzyżyki, nie żeliwne a drewniane. Niejedna para zakochanych, aby od-

być romantyczną przechadzkę i spotkać się wieczorem, kierowała swe kroki na ścieżkę wokół starego cmentarza, licząc że wścibskie oczy nie będą jej podglądały. Niezwykle opodał miejsce, tchnęło świętością i utwierdzało w prawdomówność słów i przyrzeczeń zakochanych. Dziewczyna tuliła się bardziej w ramiona chłopca, bo co tu ukrywać, pora późna, a i miejsce niezwykle, a z duchami nic pewnego.

Zawsze starałam się wierzyć w mądrość i zasadność rządzących. W tym przypadku władzom gminnym, a może i powiatowym. Dlatego trudno jest zrozumieć decyzję o likwidacji dawnych cmentarzy w naszej okolicy. Jakże strasznie i przygnębiająco wyglądał stos czarnych, żeliwnych krzyży, wyciąganych końmi, które tratowały przy tym resztki grobów, równały je z ziemią. Krzyże te zwalone były jak długi czas leżały opodał dawnego wejścia na cmentarz. Ktoś w końcu je stamtąd wywiózł, dokąd nie wiadomo. Nie oszczędzono bram, płotów, nawet mury z cegły były zdemastowane. Co komu to wszystko przeszkadzało? Do dziś te tereny nie są użytkowane, nikt tam nie buduje domów, nie wypasa bydła, nie uprawia ziemi. Las, który porósł dawny cmentarz, nie zachęca do spacerów, nikt nie szuka w nim grzybów. Czasem zatrzyma się samochód z obcą rejestracją, ktoś bezskutecznie próbuje odnaleźć jakiś ślad grobu swego bliskiego.

Nie jest chlubą społeczeństwa, aby niszczyć tego typu pozostałości po swoich przodkach, choćby to byli nasi dawni wrogowie. Tym bardziej, że domagamy się, aby nasze cmentarze pozostawione na dawnych kresowych polskich ziemiach, były otoczone czcią i pamięcią. Umknęła nam również jakaś karta historii, nie tej wielkiej książkowej, tej małej, naszej, regionalnej, tej najbliższej naszych domów. Historia naszej rodzinnej ziemi, wryta w kamieniu. Ktoś powiedział, skoro nas nie stanie, niech mówią za nas kamienie. Niestety kamienie z cmentarza w Smołdzińskim Lesie, Smołdzina, Człuch, Żelaza, Wierzchocina, nic nam nie powiedzą, bo po prostu ich tam nie ma.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk**



# Kręciło się wrzeciono, kręciło

*Na wsiach jeszcze do niedawna prawie w każdym domu, słychać było ciche, jednostajne skrzypienie i odgłosy szmeru, unosił się zapach lanoliny z owczej wełny. To pracowały kołowrotki.*



Fot. J. Maziejuk

Co to za urządzenie ten kołowrotek? Już w samej nazwie jest podpowiedź, czyli koło i wrotek (wrzeciono). Kołowrotki miały różne kształty, były czasem bardzo pięknie rzeźbione, misternie toczone. Koła napędowe miały różną wielkość, czasem były mniejsze, czasem większe. Specjalny pedał naciskany nogą prządki wprawiał je w ruch. Dwa sznureczki łączyły koło napędowe z wrzecionem, które kręcąc się, ciągnęło i jednocześnie skręcało nić. Prząśniczka zręcznymi ruchami palców, wyciągała odpowiednią grubość nitki, jednocześnie dostosowując ruchem nogi szybkość obrotów koła. Była to czynność nie zawsze do opanowania, szczególnie przez początkujących.

Takie urządzenia dawniej na wsiach były niezbędne w każdej rodzinie, potrzebującej ciepłych swetrów, skarpet, rękawic, czapek. Przy każdym gospodarstwie hodowane było niewielkie stado owiec, które oprócz mięsa dawało wełnę. Na ogół jesienną przeprowadzano strzyże. Wełna pozyskana w tym czasie była dobrej jakości.

Owce wypasane na pastwiskach naturalną paszą były zdrowe, ich runo miało połysk, sprężystość. Wełna była stosunkowo czysta, myta deszczem, suszona słońcem. Do strzyżenia służyły odpowiednie nożyce, zakończone ostrymi końcami, w kształcie swoistej sprężyny, zabezpieczonej odpowiednią opaską. Takie nożyce były używane tylko do tego jednego celu. Owce układano w pozycji leżącej na boku i zaczynało strzyżenie od szyi lub od tylnych nóg. Najlepsza wełna była z okolic grzbietu, gorsza jakościowo spod brzucha i nóg przez to, że była krótka i bardziej zbita. Taką nie nadawała się jeszcze do przędzenia, najpierw należało ją dobrze „wyczesać”.

Czynność tę wykonywało się dość mozolnie i zabierała dużo czasu. Wkładało się pęk wełny między dwie sporządzone w tym celu deseczki, w które powbijane były gwoźdźki - ząbki. Pocierając jedną o drugą - rozczesywano wełnę. Ale nie zawsze dawało to pożądane efekty. Lepiej było całe wory z wełną zawieźć do gremplarni, gdzie na specjalnych maszynach w krótkim cza-

sie uzyskiwano bele pięknie zgremlowanej wełny. Kobiety bardzo lubiły prząść tak przygotowaną przędzę. Cały błam przywiązywano do prząśnicy. Były to dwie deski skonstruowane w ten sposób, że na jednej siadano, a druga służyła za uchwyt dla wełny, z której wyciągało się palcami nić. Takie prząśnice były często bardzo bogato zdobione ornamentami lub przedstawiały jakieś postacie.

Jako dziecko z wyobraźnią widziałam w tych prząśnicach straszne potwory z wielkimi brodami, żywcem wyjęte z bajek. Kiedy mama zostawiała przędzenie wełny, żeby wyjść nakarmić zwierzęta do obory, prosiła by nikt z dzieci nie zbliżał się do kołowrotka, ponieważ zawsze narobiliśmy galimatiasu. Ale oczywiście, my czekaliśmy tylko na sposobną chwilę. Siostra kręciła kółkiem, ja próbowałam snuć nitkę. Zamiast nitek nakręciłyśmy powrozów. Często zrywałyśmy nitki nakręcając na wrzecionie tak, że trudno było później doprowadzić je do porządku. Nic dziwnego, że mama się denerwowała.

Dzięki takim początkom, małymi kroczkami i ja opanowałam umiejętność przędzenia. Dawała mi ona przyjemność, pożytek i czasem pieniądze, kiedy brałam do przędzenia wełnę od kogoś, kto tego nie potrafił robić. Jeszcze do niedawna, zanim weszły na rynek gotowe włóczki, wiele gospodyń radziło sobie w ten sposób. Pięknie wyglądały suszące się na sznurach w marcowym słońcu (ponoć najlepiej wybiela) motki przędzy, pięknie farbowane kolorem czerwieni, brązu, zieleni, błękitu. Zwijane były potem na kłębki, a z nich powstawały piękne dzianiny. Tu znowu wymagana była nowa umiejętność - sztuka robienia na drutach lub tkania na krosnach. W dawnych czasach była ona wręcz niezbędna, nie wyobrażano sobie kobiety, która nie potrafiłaby robić na drutkach lub tkąć. Dzisiaj tylko w muzeach można oglądać dawne kołowrotki, warsztaty tkackie, mało kto posiada umiejętność przędzenia czy tkania. Zresztą, dzisiejsze młode kobiety nie muszą już tego robić, bo w sklepach jest zatrzęsienie dzianych wyrobów.

Trochę jednak żal, że kolejna czynność odchodzi w zapomnienie. Czynność wdzięczna i niezwykle kobieca.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk**

kiedyś nie wyobrażano sobie kobiety, która nie potrafiłaby robić na drutkach lub tkąć

# Czego mi szkoda, czego

Kiedy słyszę pyszałkowate „my byliśmy lepsi”, myślę, patrząc na tego lepszego: przecież traktowałeś mnie obelżywie, wymyślając od ślepaków i zyzolów, bo nosiłem okulary i mam zeza.

Rok po roku, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu, godzina za godziną. Coraz bliżej pożegnania. Póki sił starczy, póki myśl sprawna, usiłuję znaleźć sposób na życie w świecie, który coraz mniej rozumiem. Więc czytam teksty, jakie mogłyby wyjaśnić mi zjawiska życia dla mnie nieznanego dotychczas. A żyć wśród nich trzeba. Pożegnać się też należy z tymi, które nie zostały się naporowi nowego. Czy lepszego, czy gorszego? Innego.

Wielu z nich, tamtych z mojego dzieciństwa i mojej młodości nie żałuję. Dzieciństwo, owszem, było szczęśliwe, to takie poetyckie uogólnienie. Ale było też okrutne. Kiedy słyszę pyszałkowate „my byliśmy lepsi”, myślę, patrząc na tego lepszego: przecież traktowałeś mnie obelżywie, wymyślając od ślepaków i zyzolów, bo nosiłem okulary i mam zeza. Bazgraliśmy po ścianach (ale tu mi ten lepszy przypomina, że najczęściej rysowaliśmy kotwicę, albo pisaliśmy „Kaśka to niemiecka k...”), wybijaliśmy szyby grając w podwórkową piłkę.

Ale żal mi niejednego obyczaju, znikającego z życia zbiorowego, a wtedy wyznaczonego zachowanie moje i moich rówieśników. Szacunek dla chleba. Był świętością. Nie tylko w społeczeństwie. Też prywatnie. Chleb w modlitwie był błaganiem o dostatek życia. Kromkę, nieumyślnie wy-



Fot. J. Maziejuk

puszczoną z rąk podczas jedzenia, należało podnieść i ucałować. Okruchy zebrać, wysypać za okno - dla ptaków. Suche okrawki zebrać, zamoczyć, zakwasić do wypicia.

Mieszczkański ład. Każdy miał swoje miejsce. Ojciec zarabiał na utrzymanie rodziny, matka rodzinę utrzymywała. Dzieci miały się uczyć i bawić. Gdy dorastały szły na swoje. Wiedziały już co to znaczy

Filharmonia słupskapragnie reaktywować trzyletni cykl audycji dla odbiorców w różnych grupach wiekowych i z różnych środowisk. Dlatego na początek przeprowadziła rekonesans w postaci programu pilotażowego.

## Filharmonia

Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica” w Słupsku od roku 1977 prowadzi edukację muzyczną dzieci i młodzieży. W latach 70-tych i 80-tych działalność ta była bardzo intensywna. Po roku 1990 z powodów finansowych - drastycznie zmalała.

W minionym roku odbyły się dwa cykle audycji pn. Tralaliński dla najmłodszych w wykonaniu zespołów kameralnych, prowadzone przez Teresę Przeradzką, oraz cykl koncertów z udziałem całej orkiestry zatytułowanych „Czy orkiestra może być cool?” Oba cykle zrealizowano w siedzibie filharmonii. Wielu młodych słuchaczy musiało dojeżdżać do Słupska, co było uciążliwe, czasochłonne i kosztowne.

Dlatego Filharmonia pragnie reaktywować trzyletni cykl audycji w wymiarze jednej godziny w miesiącu dla odbiorców w różnych grupach wiekowych i z różnych środowisk społecznych ze Słupska i z powiatu słupskiego. Na początek zamierza przepro-

wadzić rekonesans w postaci programu pilotażowego, który obejmie cztery programy (12 koncertów). Propozycja ta zyskała przychylność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i dzięki otrzymanemu grantowi oraz pomocy finansowej ze Starostwa Powiatowego w Słupsku i Urzędu Miejskiego w Słupsku, cykl mógł dojść do skutku.

Pierwszy program, Inny Chopin, w którym wzięli udział trio jazzowe Filipa Wojciechowskiego i orkiestra Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” pod dyktando Bohdana Jarmołowicza, odbył się w maju. Składały się nań dwa koncerty, które prezentowały inne, oryginalne, bo będące połączeniem muzyki symfonicznej i jazzowej, ujęcie muzyki Chopina. Zaśługa to nie tylko muzyki genialnego kompozytora, ale i znakomitych wykonawców. W zespole pianisty Filipa Wojciechowskiego grają świetny basista Paweł Pańta i mistrz perkusji, Cezary Konrad. Koncerty bardzo podobały się młodej widowni.

# nie żal

szacunek dla innych, szacunek dla pracy, godność i honor. Bo każdy członek społeczności wiedział, co to godność i honor. Honor był nawet złodziejski. Hołota to była hołota, łachudra był łachudrą Pan był panem. O moim dziadku mówili: „dobry pan był, rubla dał, a jak trzeba to i w mordę”. Potem go w polu widłami zakłuli, dwór spaliwszy. Ot, co.

\*\*\*

Od czasu do czasu powracam do dawnych lektur. Chce sprawdzić, jak czyta się po latach książki, które kiedyś zachwycaly, a nawet zawierały wzory postępowania. Była więc i „Czarodziejska góra”, była „Miłość niejedno ma imię”, „Noce i dnie”, „A śniegi wiecznie śpiewają” i wiele innych. Zostawiły ślad niezatarty pamiętne postaci. Teraz przewertowałem niewielką książeczkę satyryczną. Opowiadania raczej lichej wartości literackiej. Można było jednak trochę się pośmiać, czytając niektóre z nich. Z kontekstu wyjmuję co strawniejsze fragmenty.

Oto komendant Ochotniczej Straży Pożarnej wysłał do gminy pismo na temat konieczności naprawienia mostku na rzece, po tym, jak nie mógł dojechać do pożaru. Czytam: „Gminna Rada Narodowa załatwia każdą sprawę skrupulatnie. W odpowiedzi na pismo komendanta Stachurki do Bał-

drzychowa zjechała komisja drogowa[...]

W dwa tygodnie później komendant Stachurka otrzymał z gminy urzędowe pismo. Komisja drogowa zlecała mu budowę nowego mostu, i to w terminie dziesięciodniowym. Koszt budowy miał być pokryty z „funduszy własnych” OSP.

Brak mostu uniemożliwia wam wykonywanie normalnych czynności służbowych. Z tych więc względów w interesie waszym leży budowa mostu i stała jego konserwacja.”

Kilka stron przewracam i oto kwiatek natury obywatelskiej: „Tymczasem dzieją się rzeczy skandaliczne! Tak, skandaliczne! On, Binczewski, opiniuje i typuje, ktoś inny - Binczewski nie wie z całą pewnością kto, lecz się domyśla - przekreśla jego opinię jednym pociągnięciem pióra. Nie można tego nazwać inaczej, jak wstrętnym kopaniem dołków.”

Binczewski nie musiał się jednak martwić. Pamiętam jak dziś. Do moich obowiązków należało prezentowanie kandydata na urząd. Mówiło się, że był przywieziony w teczce. Mówiło się: partia was stawia. Taki przywieziony w teczce postawiony przez partię raz zrzędał taborem, innym razem domem kultury, kiedy indziej usługami krawieckimi. Oto pierwsza transakcja handlowa nowego prezesa zielarzy, opisana w książce: „Było się czym cieszyć. Dostarczony przez chłopów-plantatorów do składnicy spółdzielni w Jezioranach kontraktowany surowiec zielarski - okazał się pierwszorzędnej jakości. Kilkaset wielkich kartonów, opatrzonych dumną etykietą „Jeziorańskie zioła lecznicze”, powędrowało drogą kole-

jąwą do Centrali Zielarskiej. Aby tylko zakwalifikowali do przyjęcia - martwił się na zapas prezes Szczawik, który z zielarstwem miał do czynienia po raz pierwszy w życiu [...] w dwadzieścia cztery dni później, kiedy na bocznicy kolejową spółdzielni wjechały całkiem nieoczekiwane zakwestionowane „Jeziorańskie zioła lecznicze”.

Wyjaśnienie centrali było krótkie, lecz po ojcowsku serdeczne: „Z przykrością zawiadamiamy, że zioła, sklasyfikowane jako surowiec nieodpowiedniej jakości, nie nadają się do przyjęcia. Natomiast opakowanie ziół ocenione zostało przez specjalistów pozytywnie. Prosimy o inną partię surowca”.

Któryś z kolei transport opatrzono naklejką „Nie otwierać”. Pracownicy cieszyli się, że transport nie wraca. Radość zakłócał niepokój. „Prześladować ich będzie dopóty, dopóki inspektor Korzonek nie wykombinuje - z czyjej kasy pokryte zostaną koszty transportowe.”

„Diabli wymyślili tą ichną tajemnicę służbową - snuł cierpkie rozważania popatrując na boki. - Dawniej tego nie było. Z góry, człeku, wiedziałeś, kiedy w sklepie zrobią remanenty wiader albo jaką drogą posyła się literek po ulgę w podatku. A dzisiaj, co?”

Tym razem była to lektura z „biblioteki satyry” - książka Wojciecha Drygasa „Straszliwa Rozalia” z roku 1954.

A dzisiaj co? Ot, co. A dziś co? Jak w dialogu sprzed lat: co u ciebie? a co ma być? a co u ciebie? to samo. Ot, co.

**Zdzisław Stankiewicz  
Słupsk**

można się tylko pośmiać

# dla młodzieży

Prowadził je Wiesław Suchowiejko.

Kolejne trzy programy odbyły się w wybranych szkołach w październiku, listopadzie i grudniu br. Były to autorskie propozycje świeżo upieczonej habilitowanej doktorantki Akademii Pomorskiej, Moniki Zytke. Ona też była ich prelegentką.

Muzyka gospel to program poświęcony głosowi ludzkiemu jako naturalnemu i najbardziej doskonałemu instrumentowi w muzyce negro spiritual i gospel. Oprócz historii muzyki gospel od kolonialnej Afryki i Ameryki czasów niewolnictwa zapoznaje się słuchacz z istotą śpiewu na głosy i związkami tej muzyki z religią i podstawowymi problemami życiowymi, genezą innych gatunków muzycznych wywodzących się z gospel (blues, soul). Program przeznaczony był dla uczniów klas IV-VI szkół podstawowych i gimnazjów.

Program Pieśni i fraszki Jana z Czarnolasu powiązany z poezją Jana Kochanow-

skiego. Utwory muzyczne zostały skomponowane w różnych stylach charakterystycznych dla poszczególnych epok, od renesansu do współczesności. Była to zarazem okazja do przypomnienia postaci poety i jego tekstów, zarówno najbardziej znanych (Na zdrowie, Na lipę, Pieśń o spustoszeniu Podola), jak i tych nieco zapomnianych a zdumiewających aktualnością, humorem i bystrością obserwacji mistrza Jana. Twórczość poety stała się pretekstem do pokazania charakterystyki głosów wokalnych z uwzględnieniem jednogłosowości i śpiewu wielogłosowego. Wykonawcami byli wokaliści: sopran, alt, tenor, bas. Program skierowano do uczniów gimnazjów i szkół średnich.

Program Piosenki na słońce i deszcz przeznaczony dla najmłodszych (przedszkole i pierwsze klasy szkoły podstawowej). Zawierał on piosenki dla dzieci i zga-dywaniki muzyczne - tematy z dobranoczek

w ciekawych aranżacjach, wykonywane przez trio wokalne przy akompaniamencie skrzypiec. Ideą tego programu jest aktywny udział dzieci - wspólny śpiew, wystukiwanie rytmu, klaskanie, gesty. Zwykle czynności życia codziennego, takie jak: malowanie, zagniatanie ciasta, sprzątanie, pokazywane są w rytmie muzyki.

W koncertach brali udział artyści ze Słupska, Koszalina, Kartuz. Byli wśród nich także muzycy z orkiestry Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica”.

Programem pilotażowym zostały objęte: Szkoła Podstawowa nr 6 przy ulicy Starzyńskiego, Szkoła Podstawowa nr 9 przy ulicy Małachowskiego, Gimnazjum nr 1 przy ulicy Deotymy, Gimnazjum nr 4 przy ulicy Banacha, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych przy ulicy Szymanowskiego - wszystkie w Słupsku, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy, Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Niepogledziu, Szkoła Podstawowa w Pobłociu, Zespół Szkół w Korzybiu oraz Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Smołdzinie. Organizacją audycji zajął się Wojciech Białoskórski.

**Joanna Kubacka  
Polska Filharmonia „Sinfonia Baltica”**

wspólny śpiew i wyszukiwanie rytmu

# Potęga infantylności

Jeśli człowiek nie przeżywa na ziemi piekła, to i niebo jest jakieś wyblakłe. Moim piekłem jest rozczarowanie z powodu płaskiego (jak naleśnik) pojmowania miłości i fascynacji, jedności i godności narodowej, poczucia odpowiedzialności i myślenia perspektywicznego, także - wiary.

Ktoś zauważył intrygująco (znowu zmuszając mnie do myślenia), że życie ludzkie składa się w 10 procentach z przypadków i w 90 procentach z interpretacji tych przypadków! Spodobała mi się ta definicja na tyle, że postanowiłem raz jeszcze pomyśleć o sobie i rodakach, choć „złe daje świadectwo, kto obnaża własne kalectwo”. (Wszystko przecież ustalono już wcześniej).

Żyjąc już tylko z przyzwyczajenia i pamiętając zamierzchłe czasy, kiedy to np. kierownik był dla pracownika, pracodawca dla pracownika (a nie odwrotnie) - raz jeszcze odkryję się w myśleniu, które moja żona definiuje jako - potęgę infantylności! Także - nieprzystosowania! Nie poddaję się jednak bo „wia(g)ra czyni cuda”. Często więc stoję przed lustrem (żeby porozmawiać z kimś równie inteligentnym), wygłaszając za panem Dulskim „a niech to wszyscy diabli”.

Godnie ubezpieczony (choć też z nie własnej woli), wierzę, że ZUS (mnie, jako pełnosprawnemu do zgonu) - nie poskąpi na skromny pochówek. Znając gospodarność małżonki ufam, że wystarczy też na epitafium (z lastryko):

*Może nie będę dębem, ale świerkiem  
Zielonym Cichym Wysokim Nagrobnym  
Takim co wyszedł z lasu - więc OSOBNYM.*

Wystarczy kawałek „ziemi obiecanej” (200x70 cm). Może uproszę też żonę o trumnę dębową, bo zdrowsza, i nowy garnitur z Manhattanu, będę wyglądał - jak żywy. Duszę - prawdopodobnie - mam ubezpieczoną. Jeśli moje oczekiwania od ZUS-u i żony się nie spełnią - urzędzę im takie hal-loween, że hej!

Narzekam na ten ZUS, ale to przecież tylko on życzy mi zdrowia i zatrudnienia w okresie składkowym. To nie PRL, to nie RP (III, IV czy IX) myśli o mnie - tylko ZUS! (Nie zabezpieczam się dodatkowymi „filarami”, bo mnie na to nie stać). Reszta całej otoczki (socjalnej, prawnej czy zdrowotnej), to tylko bajeczki dla grzecznych dzieci. A propos bajeczek...

Już w PRL-u byłem zdania, że tylko „prawda czyni wolnym”. Pokazywałem in-



nym, co jest białe, a co - czarne. Oni (ripostując) pokazali mi moją własną czerwieni i złorzeczyli pogańsko: „a niech go szlag trafi”. Dziś (w RP) - powtarzając tę samą myśl - słyszę ugrzecznione i pobożne: „wieczny odpoczynek racz mu dać Panie”. Różnica żadna, ale jak ładnie brzmi. Tak więc - dzięki szczęściu „załapania się” w dwóch ustrojach - nauczyłem się wiele: odróżniać krowę - która ryczy, od takiej - co mleko daje.

Porównując życie moje do życia zwierząt (czyt. alegoria), podzieliłem je na trzy etapy:

*Był - BYCZKIEM.  
Jest - OSŁEM.  
Będzie - WIEPRZEM.*

Jestem jeszcze w drugim przeobrażeniu, bo pracuję zawodowo do 65 roku życia. Trochę się obawiam o trzeci etap, bo zootechniczne porzekadło mówi, że bydło rzeźne nie zlikwidowane we właściwym czasie - przynosi tylko straty. Ludzie mają dziś lepiej, bo samotworzenie i samolikwidacja - rozwiązują problem. Przyroda jest wszechmocna i nieublagana. Nikt i nic tego nie zmieni.

jestem jeszcze w drugim przeobrażeniu, bo pracuję zawodowo do 65 roku życia

\*\*\*

Próby człowieka w przystosowaniu się do zastanej konieczności są objawem ludzkiego intelektu, tj. umiejętności dostosowania się do nowego środowiska (społecznego, politycznego czy kulturowego) lub - jak kto woli - zdolności do uczenia się. Każdy ustrój społeczny jest koniecznością. Ma się to więc nijak do próby samostanowienia o sobie. Postawa zachowawcza każdego z nas (uświadomiona lub - nie) powoduje milczącą akceptację i powielanie norm obowiązujących prawem w danym ustroju. Jest to forma zachowania anomicznego, tj. odejścia od przyjętej etyki na korzyść wartości doraźnych i interesownych - będących też w konflikcie z przyjętymi wcześniej zasadami. Niektórzy nazywają takie postawy - prostytuowaniem się moralnym. Jest to zjawisko nieporównywalnie gorsze, bo prostytuują się nie ciała, lecz nasze sumienia, wręcz - dusze. (Może dlatego jesteśmy kochani wyłącznie przez... własne matki). Reszta - to „prawda chwili”.

Jak mawia doświadczona (bardzo) seksualnie pewna pani: Nie ma Wiary, nie ma Nadziei, została tylko - Miłość. (Ja to jej dobrze nie znam, ale ludzie, to ją dobrze znają. Jej małżonek przy każdej awanturze często wypominał pomyłkę tego związku mówiąc: „Dwadzieścia lat temu, to ja gwizdałem na taksówkę, a nie na ciebie!”).

Oczekując - przez pięćdziesiąt lat i 124 miesiące - na ewangeliczne szczęście jednostkowe i społeczne, uświadomiłem sobie aktualnie obowiązującą i „znowelizowaną” nieformalnie, także odwróconą wersję Dekalogu:

*Brat bratu chciałby łeb urwać  
Gdzie spojrzeć, ktoś kogoś łaje.  
Mąż z żoną, to łotr i kurwa  
Profesje żrą się nawzajem.*

Dla niektórych myślicieli świat jest burdelem, w którym każdy - prędzej czy później - wystawi się na sprzedaż. (Oprócz nas oczywiście!). Szybki pieniądz temu sprzyja. Jest więc źle, będzie gorzej, aż nastąpi koniec człowieczeństwa (jeszcze romantycznego).

\*\*\*

Tak się paradoksalnie składa, że posiadaczem określonych dóbr materialnych, czy określonej wiedzy - wcale nie jest jednostka. Dysponentem tego majątku i wiedzy jest sezonowa władza, której jedynym celem gromadzenia dóbr materialnych i zaleceń - jest potwierdzenie posiadanych już przywilejów. Zdarza się, że opornych obywateli trzeba przymusić do uznania kwestionowanych powinności.

Dziś wszystko jest interpretacją, manipulacją doraźną. Opisując jednoznaczny nawet fakt, czy wydarzenie z przeszłości - sprzedajemy innym coraz to nowszą (zawsze sensacyjną) interpretację. Głosimy też

kolejne „prawdy jedyne”. Po latach okazuje się, że „errata” (jaką jest oburzenie społeczne) - dłuższa jest od „prawd” deklarowanych wcześniej. Niewspółmierność wszystkiego co mówimy i co czynimy, nielojalne fortele erystyczne (z pominięciem honoru) w argumentacji - zaświadcza o upadku poczucia godności i szacunku do siebie.

Fakt, że człowiek lubi zmiany. To konieczność psychiczna. Zmieniamy ubrania, fryzury, meble, samochody, mieszkania, partnerów i sposoby spółkowania, także - poglądy. (Nie tyle - na życie, co - na przeżycie). Obserwując tak zwanych polityków nigdy nie wiem, czy jest to ich altruistyczna „walka o pokój” (choć zbitka tych słów jest niedorzeczna), czy jest to walka o kocioł? Zgadzam się, że w tej służebnej roli dobrze jest mieć chociaż poczucie sytości społecznej, bo sytość duchowa - przeznaczona jest dla caaałej reszty. (To taka kolejna nieudana próba tworzenia jedności społeczeństwa: 10 procent majątnych i 90 procent namiętnych w pragnieniu zdobycia majątności. Zresztą, jaka to różnica: umrzeć bogaczem, czy nędzarzem? Godnie jest tylko umierać - Człowiekiem. Nadzieja, że „ostatni będą pierwszymi” jest dla mnie bardzo odległa (no, chyba, że stanie się cud i np.: zobaczą - zobaczenie!).

Ufny w swoje możliwości przewidywania i wnioskowania dedukcyjnego (także wzmocniony sentencją: mądre przysłowie Klemens sobie kupi, bo i przed szkodą, i po szkodzie - głupi) - zauważyłem asymetryczny stosunek polityki do ekonomii. Prawo przyczyny i skutku, założeń i następstw - rozjaśniają moją tępotę w tej kwestii. Na przykład: w imię jakich interesów powstały nowe państwa najczęściej rozmieniając się na drobne (ZSRR, Czechosłowacja, Jugosławia itp.)? Tylko Niemcy nie skorzystali z dobrodziejstwa wolności podziału i się zjednoczyli. (Teoretycznie - znów mogły się podzielić, np. na: Królestwo Bawarii, Królestwo Badenii-Wurtembergii, Wielkie Księstwo Hesji, Królestwo Saksonii (ze stolicą w Dreźnie), Wielkie Królestwo Mecklenburgii, czy Wielkie Księstwo Oldenburga. Już nie wspomnę o granicach Cesarstwa Niemieckiego z 1871 roku. (Jak oni zdobyli naszą tajemnicę narodową, że „racja silniejszego zawsze lepsza bywa”?)). I po co im dziś „korytarz”, skoro mają „wrota”? (Do stodoły oczywiście.) Mamy też satysfakcję z naszej pomocy w obaleniu muru berlińskiego. Teraz i nam łatwiej podróżować turystycznie! My, nadal tocimy bratobójcze awantury, bo Polska nie jest jedna ani jednolita. Jest podzielona ideowo i partyjnie. Sugestie i życzenia typu: partia A powiedziała partii B, żeby partia C - pocałowała się w D, wyraźnie wykazują nasz poziom świadomości narodowej. Ujmę to też cytatem z Leśmiana:

*Rzekł jeden: „Noc nadchodzi!”  
A drugi rzekł: „Dnieje!”  
Tak zmarli jednocześnie obydwaj Macieje.*

Przyda się też przypomnieć Czytelnikowi naszą drogę do szczęścia społecznego: Układ Warszawski - źle! NATO - dobre! RWPG - źle! UNIA - dobre! Mamy więc teraz dobrze. I dobrze nam tak!

Miernotę ludzkich aspiracji definiuje i konkluduje poetycko W. Szymborska:

*Korona przeczekala głowę,  
Przegrała dłoń do rękawicy.  
Zwyciężył prawy but nad stopą.*

Korona, rękawica czy but - to priorytety celu życia. Żałosny to upadek wiary w człowieka i jego mądrość. Już nawet nie czekam tęsknie, żeby czasem przytrafił się Człowiek - perła wśród ludzi. Czasami jednak zdarza się Go spotkać. Dlatego - warto żyć!

\*\*\*

Współczesne prądy moralno-etyczne zmieniają się tak szybko i gwałtownie, że tak naprawdę obecność Biblii w każdym domu, stała się tylko substytutem wiary. (I trzeba się Boga nie bać, żeby temu zaprzeczyć.)

Dziś nie będę przekonywał, że najpiękniejsze jest to, co niewidzialne, bo wystarczająco przeraża mnie to, co - widoczne. Myślę tu o wszechobecnym - fałszu, głupocie czy hipokryzji dobrotliwej.

*„Język kłamie głosowi  
a głos myślom kłamie”*

Żadne to moje odkrycie w poszukiwaniu prawdy, że jedyną alternatywą osiągnięcia szczęścia (jednostkowego, czy zbiorowego) jest - śmierć. (Są też i tacy - do których należą, którzy uważają, że - że człowiek nie umiera, tylko zabija sam siebie.) Dopiero w zaświatach będziemy w biblijnym niebie, bo przecież nie tam, gdzie być chcemy, tzn. tu - gdzie moi najbliżsi i rodacy. „Emigracja” - jak widać - to pojęcie stare jak wiara i interpretowane we wszystkich religiach świata. Przyznam się, że już za życia „wymigrowałem” wewnątrz. Nie chcę więcej.

*Westchnienie  
O, sprawa smutna i daleka!  
Jakkolwiek jest - czy duch, czy ciało -  
Jedna mnie tylko wieczność czeka...  
Jak mało!*

Skądinąd wiadomo, że jeśli człowiek nie przeżywa na ziemi piekła, to i niebo jest jakies wyblakłe. Moim piekłem jest rozczarowanie z powodu płaskiego (jak naleśnik) pojmowania miłości i fascynacji, jedności i godności narodowej, poczucia odpowiedzialności i myślenia perspektywicznego, także - wiary. (Już Gombrowicz zauważył, że celem rozmowy np. dwóch rodaków, nie jest szukanie prawdy, tylko - kto kogo zrobi w ciula, lub jeszcze gorzej!)

Wróćmy jednak do naszej uczciwości i wiedzy w demonstrowaniu wartości chrześcijańskich. (Sam czuję się półgłówkiem.

jaka to różnica: umrzeć bogaczem, czy nędzarzem? godnie jest tylko umierać - człowiekiem

czy z dwóch półgłówków może powstać jedna głowa?

Szukam współnika do myślenia. Tylko czy z dwóch półgłówków może powstać jedna głowa?). Nie mogę się więc nadziwić, jak człowiek (tak bardzo ograniczony możliwościami intelektualnymi) może wiedzieć: co wie, myśli, czuje i zamierza Wszechmogący - Wszechwiedzący - Wszechobecny i Niepojęty Bóg?

Ponieważ każdy z nas jest inteligentny, ale tylko do pewnego stopnia, to uzurpowanie sobie prawa równości myślenia ze Stwórcą, także mnożenie kolejnych interpretacji - należy pojmować jako hipokryzję o znamionach psychopatycznych, do których należą także: posługiwanie się Bogiem, Osobą INRI oraz (coraz to liczniejszymi) świętymi, dla osiągnięcia swoich (często ciemnych) interesów i celów. Są one najczęściej w rażącej sprzeczności z istotą wiary chrześcijańskiej. (No, chyba że przyjmowanie z pokorą swojego losu osobistego i społecznego - bo wszelka władza pochodzi od Boga - jest właściwie przez nas interpretowane i akceptowane moralnie!) Tak głoszona hipoteza wniebowzięcia wydaje się mało przekonująca, a dla myślącego chrześcijanina oraz istoty wiary - wypaczeniem. Wszechobecne konflikty, frustracje i stres, jakieś inwalidztwo moralne - to czynniki psychogenne. Tak Boga nie znajdujemy.

Beznamiętny rytuał, wręcz jarmarczne pojmowanie wiary - nie przekonuje nas do

konieczności stosowania norm chrześcijańskich w pokonywaniu osobistych problemów. Przekonania, których nie jesteśmy w stanie zweryfikować - słabną. Dlaczego? Bo dzisiejszy czas nie sprzyja rozwijaniu uczuć - lub jak kto woli - pogłębianiu inteligencji emocjonalnej. Tylko wtedy, kiedy uczucie lęku przed klęską i wiara w Boga zostaną jako zintegrowane - wzmocnione emocjami - nadają życiu właściwy kierunek, bo pogoń (w beznadziejności ludzkiego życia) za ostatecznym spokojem - wyzwala emocje i motywuje do bycia lepszym. Cokolwiek się dzieje w naszym życiu bez uczuć i emocji - staje się klęską! (I nie pomogą tu „skanowanie” i pospolite już tytuły magistrów, choć na niektórych uczelniach jest bardzo wysoki poziom. Dlaczego? Bo nikt tej wiedzy nie wynosi i nadal zostaje ona na uczelniach!) Późniejsze kupczenie z Bogiem, jakim jest wzmoczona religijność w przededniu zgonu magistra, to dla mnie asekuracja godna litości.

Opisując rzeczywistość inaczej niż się ona ma, raz jeszcze udowadniamy swój „imbecylizm uczuciowy” w nowych realiach życia. Degrengolada obecnego rynku pracy, jakoś nie przeszkadza nam pisać hymnów o wolności, choć (cytuję): „skala ubóstwa w Polsce jest rekordowa” (Radio Koszalin, 17.X. br, godz. 6.00 - Wiadomości). Jak to się ma do Konstytucji (najważniej-

szego polskiego prawa), np.: prawa do pracy, do opieki medycznej, czy do życia nie uwłaczającego godności? Nawet prawo do godnej śmierci rozmywa się w tzw. enigmatycznej definicji. Szkoda, że obiecywana cywilna i demokratyczna kontrola wydaje się być niemożliwa. Nasze „być” znaczy już tylko - „mieć”.

Kończąc moje przemyślenia i pobożne życzenia w kontekście dotychczasowych osiągnięć moralno - etycznych (wynikających z autentyczności wyznawanej wiary), także subtelnej - bo po katolicku rozumianej - transformacji ustrojowej, mam ambiwalentne odczucia! Dziś pełnosprawny do zgonu, nie korzystam z pomocy medycznej nawet, gdybym chciał. Rzekomymi uzdrowicielami - gardzę. Osamotniony i zapomniany, jestem już na czele kolejki zmierzającej do pośmiertnej szczęśliwości. (Byłe nie w weekend, bo będę z „laską”, choć zapomniałem, po co!).

Smętnie dziś tylko patrzę na naszą moralność. Ani my - chrześcijanie, ani my - ateści. Ani my - kochani, ani my - znienawidzeni. Ani my - wiejscy, ani my - miejscy ludzie. A może jesteśmy obywatelami świata którego już nie ma? Mimo wszystko, dobrze jest pamiętać gałązkę z raj! Takiej pamięci Państwu życzę. (E - wy).

**Klemens Rudowski  
Lubuczewo**

# Z sześćdziesiątką w tle

*Podobno, im człowiek starszy, tym bardziej jego pamięć sięga w przeszłość, głębiej, dokładniej, wnikliwiej. Inaczej mówiąc, z wiekiem lepiej i bardziej pamięta sprawy z przeszłości, nawet tej odległej niż te, które wydawałoby się, jeszcze powinny tkwić w głowie, te wczorajsze i przedwczorajsze, te z niezbyt odległego czasu.*

Dla pewnego porządku pominię w tym względzie przypadłości towarzyszące starczym skrajnościom, jak demencja, postępujący spadek sprawności umysłowej wskutek organicznych zmian w układzie nerwowym w wyniku np. miażdżycy naczyń. Pominię też termin deya wu odnoszący się do złudzeń pamięciowych występujących u ludzi chorych psychicznie, ale i u zdrowych również, zwłaszcza w stanach przemęczenia fizjologicznego czy neurastenicznego. Ten, bodaj czy nie typowy dla szerokiej rzeszy rencistów i emerytów, polega na przekonaniu, że osoby, przedmioty lub sytuacje obserwowane po raz pierwszy już były widziane we wcześniejszych okresach życia.

Na boku pozostawiam też konfabulację, czyli opowiadanie zmyślonych faktów

jako wspomnień z okresu objętego niepamięcią, połączone z przekonaniem o ich prawdziwości.

By nie zostać posądzonym o gawędziarstwo, a confabuler z francuskiego oznacza właśnie gawędzenie, zapewniam, że w starczą demencję nie popadłem i jeszcze nie otepliałem, a pamięcią sięgam wstecz tak normalnie, dla porządku, przymuszony chwilową potrzebą. Taka zaistniała w momencie akcyjnej dyskusji nt. superprzedszkolaka '09 czyli sześciolatka. Któż nim nie był? W moich czasach, w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia dzieci rozpoczynały edukację szkolną w wieku lat siedmiu. Trafilo się, że rodzice zapisali mnie do szkoły jako sześciolatka zakładając, że przyniesie to więcej dobrego niż złego. Obydwoje ro-

dzice pracowali i mój pobyt w szkole wydawał się bardziej korzystny niż pozostawianie chłopców w wieku 6 i 4 lata w domu, z kluczem na sznurku jak ten dom opuszczali dla zabawy na dworze. Edukowano mnie krótko, bo po kilku tygodniach dopatrzono się niespełnionego kryterium wiekowego i kazano wrócić do domu. Był oczywiście jakiś wstyd, płacz, wizyty i rozmowy. Mamy w Kuratorium i po tygodniu, dwóch przywrócono mnie do praw uczniowskich w Szkole Podstawowej im. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, późniejszej nr 3 na ul. Staszica w Inowrocławiu. I tak rok szkolny 1952/53, pierwszą klasę i siedem przedmiotów zaliczyłem z oceną średnią bdb. Potem było gorzej, edukację podstawową zakończyłem ze średnią tylko 4,34, ale mimo wszystko nie

tak źle: jak przystało na mola książkowego już w trzeciej klasie przeczytałem „Popioły” (leżąc w szpitalu wzbudzałem sensację lekturą obowiązującą licealistów), w piątej klasie na półtorcze z zachowania miałem trójkę, by na świadectwie utrzymać ocenę dobrą. Nie byłem szkolną gwiazdą, a raczej duszącym się w szkole niepozornym, małym chłopackiem ginącym w tłoku dzieciarni szkolnej z wyżu demograficznego. Ujściem i wyjściem w szkolnej szarzyźnie nie było partnerowanie zagonionym nauczycielom, bo im się przeszkadzało, chyba nie dostrzegali uczniów. Ważniejsze było niemal codzienne bieganie na stadion i kopanie piłki, chodzenie na basen, do solankowego parku czy podglądanie grających w tenisa na korcie za starostwem. Było nie było, mieszkałem w domu z widokiem na starostwo, na wylocie ulicy Związku Młodzieży Polskiej przemianowanej na Świętokrzyską, której mój początek zaczynał się górką z wieżą ciśnieli i po przeciwnej stronie zaniedbanym boiskiem Sokolni, a kończył stadionem miejskim Cuiawii i Goplanii z rozwidleniem prowadzącym w lewo na strzelnicę miejską albo w prawo na miejski basen i uzdrowskowie solanki. Ciekawszym też bywały wizyty u kuzynów w Szymborzu k. Inowrocława, a ranga tych wizyt była tym większa, że po sąsiedzku mieszkali niedaleko domu słynnego Jana Kasprowicza. Im więcej piszę, tym więcej ogarniam szczegółów i aż mi wstyd, że musiałbym ujawniać tyle drobiazgowych wątków: granie w klipę, palanta, w bejmy, kręcenie bąka batem na nierównych płytach chodnikowych, jazdy z felgą za wygiętym drutem.

Te stopy lektur taszczonych co parę dni ze szkolnej biblioteki, umiejętnie podtykanych przez przemysłną p. bibliotekarkę: nie była to ani Młoda Gwardia ani Timur ze swoją drużyną. Też pierwsze malunki farbami wodnymi, akwarelki z widokami z okna, w tym monumentalnej budowli starostwa odbieranej jako niedostępny pałaco-zamek.

Przyznam się, że im głębiej sięgam w pamięć, tym bardziej mi wstyd, że rozpoczynając swój szkolno-edukacyjny byt w dekadzie lat pięćdziesiątych istnienia PRL, czasu nonsensu, jak wyczytuję tu i ówdzie, przedstawiam się jako niechlubny kronikarz tego czasu, jako świadek prawdy w nieprawdzie lub nieprawdy w tej jedynej, prawdziwej i poprawnej historii losu ludzkiego i obywatelskiego. No wstyd mi, no wstyd, że nieobojętym dla chłopięcej wrażliwości była muzyka płynąca z domowego głośnika w kołchoźniku, a zapamiętałem tylko drażniący i specyficzny głos Wandy Odolskiej, a nie treści jej agresywnych komentarzy gromiących amerykańskich podżegaczy, mścicieli i rodzimych spekulantów, bikiniarzy,

chuliganów, łapówkarzy i pijaństwo. Pamiętam z jaką emfazą charakterystycznym głosem przedstawiał swoje komentarze J. Nowak Jeziorański z buczonego i zakłócanego RWE, choć nie treści i sensacje. Wstydę się, bo pchałem ucho do głośnika przy transmisjach z kolarskiego Wyścigu Pokoju, a w ogóle nie zdawałem sobie sprawy, że jestem kandydatem do propagandowego zniewolenia, zaczadzany komunistyczną prawdą w duchu ustroju sprawiedliwości społecznej, planowo indoktrynowany. Nie przewidywałem, że z masy ludowej mogą wyrosnąć na dzielnego junaka ze Służby Polsce czy OHP, albo aktywistę ZMP podejmującego czyn i wartość produkcyjną, z tysiącem rąk, milionem rąk podejmować pracę na wielkich budowach planu sześcioletniego. Sorry, jeszcze nie byłem wyrobiony po-



litycznie, ale nie byłem już analfabetą i nie musiałem wrywać się z biednej, przeludnionej wsi, by wchodzić do szeregów proletariatu miejskiego, pracować, a po pracy zdobywać wykształcenie podstawowe i zawodowe. Nie byłem zaniedbany, ale dobrze wychowany, zachowujący się stosownie - grzeczne, wzorowe i już odczytane dziecko. Choć nieco zamknięte w sobie i lekko wyobcowane jeszcze lub już niezły kandydat do zasilenia elity krzepkiej czerwonej burżuazji i to, jak dobrze się potoczy, już na koniec dekady lat sześćdziesiątych lub początek kolejnej.

Im dłużej piszę, tym bardziej czuję się dwuznacznie, najlepiej byłoby wymazać sobie z życiorysu dekadę lat 50-tych, czas chmurny i durny, jak określił go Jan Brzechwa parafrazując Mickiewicza. „...Popłynął śmiech mój zdrowy, ludowy. Na me dzieciństwo polne, bezrolne, Na moją młodość chwacką, junacką...”

Gdybym, dla potrzeb tekstu, miał wybierać którąś z przypadłości, dolegliwości następujących z wiekiem, obiegowo i po-

tocznie zwanych sklerozą (nieprawidłowo), a konkretnie pomiędzy demencją, deja vu i konfabulacją, zdecydowałbym się na deja vu. Rozdarty między prawdą a półprawdą, stanowiskiem a poglądem, informacją i gotową tezą kryjącą się zań a brakiem kompetentnego komentatora, krytycyzmem a wiarygodnością z coraz większym trudem przychodzi mi budowanie własnego poglądu i stosunku do otaczającej mnie rzeczywistości. Czuję się natrętnie zarzucany faktami komentowanymi w imię tej jedynej prawdy poprawnej ideologicznie i politycznie, jak w jednym wielkim, manipulacyjnym, pijarowskim kosmosie. Szukam i nie znajduję autoritetów, bo ci o których myślę albo nimi nie są, albo nie są dopuszczani do głosu, nie są słyszalni. Nie pomyślę się jeśli stwierdzę, że budowanie własnego poglądu na świat może być oparte wyłącznie o zderzające się poglądy i opinie różnych kompetentnych ludzi oraz o własną, indywidualną umiejętność krytycznego ich odbioru popartą osobistym doświadczeniem. Niestety jest tak, że prywatnie i oficjalnie nie mamy własnych poglądów, bo traktowani jesteśmy nie jak ci, których należy przekonywać, a jak ci, którzy bez żadnej refleksji poddadzą się utwierdzeniu w rzekomo słusznych, bo chwilowo niezbędnych dla osiągnięcia określonego celu, mniemaniach. Ciężką i nieuleczalną przywarą, chorobą, wręcz epidemią określiam przyjmowanie ważnych informacji w oparciu o wiarę, a nie o rzetelną i pogłębioną wiedzę.

Wracając do kwestii pamięci i pierwszej, PRL-owskiej dekady, a także następnych, wstydlivej i zohydżanej kroniki naszych czasów, moich czasów, wiem, że historycznych faktów nie da się zmienić. W tej materii zachowując daleko idącą wstrzeźliwość powstrzymuję się od jakichkolwiek komentarzy z tej najprostszej przyczyny, że moich losów nie mogę uogólniać i przenosić na historyczne wydarzenia. Mogę co najwyżej lokować swoją osobę z dekady w dekadę, śledzić i oceniać własne obywatelskie poczynania i na pewno nie mówić „beee...” dla dekadowej historii mojego czasu, przepraszając, że żyję. Tu interesującym jest raczej próba dostrzeżenia faktów historycznych mieszczących się w treści obiegowo znanego stwierdzenia, że historia lubi się powtarzać.

Wybieram opcję „deja vu” przypominając, polegającą na tym, że zdarzenia i sytuacje oglądane po raz pierwszy, dziś, już wystąpiły wcześniej za naszego brzydkiego i pełnego nonsensów życia w PRL. A przyszłowi mówią: historia jest oświatą prawdy, mistrzynią żywota. Poczekajmy jednak do innej odsłony.

**Czesław Guit, Lubuń**

szukam i nie znajduję autoritetów, bo ci o których myślę albo nimi nie są, albo nie są dopuszczani do głosu

# Co nas łączy, a co

*W przepastnej starej szufladzie odnalazłam zapomniany i nikomu już niepotrzebny formularz spisowy wypełniony w październiku 1946 roku przez zdemobilizowanego - bez prawa powrotu do rodzinnego domu - żołnierza. Na drugiej stronie formularza „posiadacz” wpisał ruchomości przejęte w poniemieckim gospodarstwie: dwie szafy, dwa stoły, cztery krzesła, jedną kanapę, jeden kredens, dwa łóżka, jedną szafkę z lustrem. Wszystko wycenione na 125 zł.*

Dokument został urzędowo opieczętowany, podpisany przez członków komisji wyceniającej. To wiano, którym Polska Ludowa obdarzyła swego niedawnego żołnierza, zabrawszy mu, decyzją zawartych - ponad polskimi interesami - układów z Teheranu i Jałty, możliwość powrotu do domu rodzinnego w Plebańcach koło Braślawia w województwie wileńskim. To tylko na marginesie, ale wzmianka wydaje się konieczna i znacząca. Janusz L. Wiśniewski w „Bikini” przypomina ten fakt i przyczyny jego utajnienia przed światem: w 1944 roku w Stanach zbliżały się wybory, a Roosevelt liczył na głosy licznej w USA Polonii.

„Z punktu widzenia prawa międzynarodowego „umowa jałtańska” jest nieprawomocna. Było to tymczasowe porozumienie między aliantami na temat tego, co jest potrzebne, by jak najszybciej wygrać wojnę. Roosevelt i Churchill sądzili, że po jej zakończeniu zostanie zorganizowana specjalna konferencja - tak jak po I wojnie światowej. Że wszystkie konflikty, kwestie sporne dopiero wtedy zostaną przedyskutowane i rozstrzygnięte. Uwieńczeniem tego powojennego spotkania miał być oficjalny traktat pokojowy, zgodny z międzynarodowym prawem. Oczywiście teraz wiadomo, że taka konferencja nigdy się nie odbyła. A prywatne decyzje trójki przywódców nie zostały po wojnie zmienione. Kraje, które trafiły pod dominację ZSRR, odniosły więc wrażenie, że sytuacja, w której się znalazły, to efekt jakichś „prawomocnych” uzgodnień. Nic podobnego - Jałta nie była żadną „konferencją pokojową” i nie zawierano tam żadnych oficjalnych traktatów. Oczywiście osobną kwestią jest pytanie, dlaczego później nikt na Zachodzie nie próbował nawet dyskutować na ten temat, nie mówiąc już o jakichś zmianach - nawet gdy trwała już zimna wojna i ZSRR nie był sprzymierzeńcem Zachodu. To bardzo ciekawa sprawa.” - sędzi znany historyk Norman Davis (Wiedza i Życie, 05/2005).

Takim sposobem niedawny żołnierz z Wileńszczyzny przemierzający szlak bojowy II Armii przybył do Objazdy, by na nowo budować swoje życie po stracie brata i przyjaciół, bez domu - bo pozostał za nową wschodnią zamkniętą granicą. Dokument zatytułowany „Formularz spisowy” wydał się nam interesujący również ze względu na adres: wieś Objazdy, gmina Wytowno, powiat słupski, województwo szczecińskie. W tej samej poźółklej koperce na dnie szuflady ponad sześćdziesiąt lat przeleżał „Wniosek o przyznanie prawa

własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) na Ziemiach Odzyskanych”, opieczętowany okrągłą pieczęcią o treści: „Biuro Ewidencji Ludności, Wytowno, pow. słupski”.

Tuż po wojnie, kiedy tylko na nadmorskie ziemie zaczęli przybywać repatrianci zza Buga, osadnicy wojskowi i ciekawi nowego życia z innych rejonów Polski, Wytowno (niem. Weitenhagen) zostało siedzibą gminy. Było to 25 września 1945 roku w tzw. III okręgu administracyjnym ziem odzyskanych obejmującym Pomorze Zachodnie. Gmina Wytowno jako jednostka administracyjna powiatu słupskiego najpierw - do 28 czerwca 1946 roku podlegała województwu gdańskiemu - później województwu szczecińskiemu. Zdemobilizowany w 1946 roku żołnierz II Armii przybył do Objazdy w listopadzie, więc podlegał administracji wojewody w Szczecinie, ale na szczęście podstawowe sprawy załatwił w Wytownie lub w starostwie w Słupsku.

Można by się spodziewać, że siedzibą gminy we wsi Wytowno został okazały budynek poniemieckiego majątku ziemskiego. W czasie wojny mieścił się w nim niemiecki obóz dla robotników przymusowych, a pod koniec wojny w pałacu, dawnej siedzibie Bandemerów, stacjonowali radzieccy oficerowie. Powojenne dzieje budynków mogłyby być same w sobie ciekawą historią. W pałacu przez wiele lat funkcjonował ośrodek kolonijny. Obecnie wiekowy budynek, będący własnością prywatną, popada w ruinę, bo jego właściciel wyjechał za granicę, pozostawiając dobytek na pastwę losu. Tymczasem dowiadujemy się, że władze gminne urzędowały w budynku z obecnym numerem 49, gdzie mieszka Romek Rogoziński, urodzony w Objęździe jako jej pierwszy powojenny obywatel. W pałacu natomiast zamieszkał kierownik organizującego się Państwowego Gospodarstwa Rolnego, tworząc jego administracyjne podstawy. Inaczej rzecz się miała z siedzibą parafii i szkoły. Budynki w końcu zamieniono, bo dzieci przybywało, uczyły się w kilku salach w różnych miejscach wsi, a obszerny budynek parafii na cele szkolne nadawał się jak najbardziej. Rozumiał to ówczesny proboszcz ks. Edmund Radke. Nie wszystkim zamiana się podobała, ale czas pokazał, że decyzja była słuszna.

Usytuowanie władz gminnych i siedziba parafii znalazły się w Wytownie, gdzie zachował się kościół ryglowy z II połowy XVII wieku z dwiema neogotyckimi murywanymi przybudówkami. Początkowo jednak, w roku 1945, tuż po zakończeniu działań wo-



# dzieli?

jennych, ks. Zieja, który przybył na ziemię słupecką w maju 1945 roku, przemierzał na rowerze cały powiat, docierając także do Rowów. „W Rowach nad samym morzem, był kościół, do którego jeździłem. Proszę Pana, to była wieś uważana przez dawny rząd niemiecki za idealnie słowiańską, wszystkie domy zbudowane w historycznym stylu zachowały się dobrze (...)” - opowiada w wywiadzie dla Jacka Moskwy. Proboszczował w Wytownie krótko, od kwietnia 1946 do 1948 roku, ale zyskał sympatię i wdzięczną pamięć parafian. Losy księdza Zieja, zahartowanego trudnym proboszczowaniem w Łohiszynie pod Pińskiem, splotły się na chwilę z życiem przygnanych stamtąd wiatrem historii na ziemię słupecką młodych parafian. Chrzcili ich dzieci na nowej ziemi z parafią w Wytownie. Przemierzyli drogi wojennej i powojennej tułaczki, w bagażu zabrali obrazy utraconych domów, łąk i lasów i wspomnienia z krótkiej beztrudnej młodości, by rozpoznać się przy chrzcielnicy po śpiewnej intonacji modlitw. Wrastanie w nowe życie rozpoczynali chrztem, jak niegdyś. Ksiądz Zieja w Wytownie już 17 sierpnia zorganizował pierwsze zebranie koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, na którym został wybrany prezesem. Aktywność proboszcza zaowocowała również uruchomieniem w dniu 15 listopada 1946 roku Uniwersytetu Niedzielnego w szkole w Objeździe. Wszystko działo się wówczas szybko. Zbyt niiekontrolowany entuzjazm gasiły władze, by utrzymać „właściwą linię”. W lipcu 1948 roku zlikwidowano „Wici”, padł Uniwersytet Ludowy w Orzechowie, który został już zupełnie zorganizowany. Ks. Zieja wyjechał do Warszawy.

Objazdę z Wytownem łączy droga powiatowa DP1115G/39./129, prowadząca z Bydlina do Rowów. Z Wytowna do Objazdy przez Machowinko to jakieś siedem kilometrów, które kiedyś nawet dla piechurów nie stanowiły problemu. Częściej jednak podróżowano konno bądź rowerem. Komunikacja samochodowa była, ale korzystano z niej rzadko, autobus kursował raz albo dwa razy dziennie. Dawniej szutrowa szosa choć kręta, może była wystarczająco szeroka. Dziś wylana asfaltem, z nieutwardzonymi pobocznymi, bez podziału na pasy przy natężonym wakacyjnym ruchu staje się niebezpieczna. Nadal pozostaje kręta, jak administracyjne dzieje związku Objazdy z Wytownem. Przybyli tu po wojnie nowi mieszkańcy nieodległych od siebie miejscowości nie zdążyli się dobrze poznać, a już okazywało się, że to może i dobrze, bo

Wypełnić w 2-ech egzemplarzach (patrz pouczenie pkt. 6) Wzór Nr 1.

## FORMULARZ SPISOWY.

A.

1) Adres: *Objazd* *Hybrowo* *Stępny* *Kościszewo*  
miasto gmina Nr domu Nr ulicy  
data urodzenia *10-18 1918* stan cywilny *żonaty*

2) Nazwisko: *Turok* *Adam*  
data urodzenia *10-18 1918* stan cywilny *żonaty*

3) Miejsce i adres zamieszkania przed przybyciem na Ziemię Odzyskaną: *Plebańce*  
*pow. Brańsk woj. łódzkie* Nr karty ewakuacyjnej *7226/48*  
Data przybycia na Ziemię Odzyskaną *10-1-46*

4) Z ilu izb składa się mieszkanie (łącznie z kuchnią): *dwa pokoje jedna kuchnia*

5) Ile zameldowanych osób zamieszkuje w mieszkaniu: *dwa*

6) Poprzedni zawód posiadacza: *rolnik*  
 Obecny zawód posiadacza, będący źródłem jego utrzymania: *rolnictwo*

7) Miejsce pracy posiadacza: *Objazd gm. Hybrowo*  
*rolnictwo* adres, nazwa instytucji lub zakładu  
rodzaj zatrudnienia

8) Przeciętna wysokość miesięcznego zarobku posiadacza (łącznie z dodatkami): ..... zł.

9) Ile osób z rodziny pracuje: .....  
 Przeciętna wysokość zarobku miesięcznego członków rodziny: ..... zł.

10) Czy organa T. Z. P. sporządziły już ewidencję ruchomości użytkowanych przez posiadacza: *nie* Data sporządzenia ewidencji .....  
Nr arkusza ewidencyjnego .....

B. **Oświadczenie posiadacza.**  
 Oświadczam, że w posiadaniu moim znajdują się obecnie niżej wymienione ruchomości poniemieckie.  
 Proszę o przyznanie mi do nich prawa własności na warunkach, ustalonych przez odpowiednie organa państwowe.  
*Adam Turok*  
podpis składającego

wspólnych interesów z uwagi na coraz to nowe koncepcje podziałów administracyjnych będzie niewiele. Życie społeczne rządzi się jednak swoimi prawami i na nic administracyjne sztuczki.

Nie wiemy, czy konieczna była wyprawa osadnika wojskowego do Szczecina, może po prostu odłożył ją w czasie. Być może, by załatwić w dniu 16 listopada 1946 roku formalności z przydziałem konia z UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration - Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy - organizacja międzynarodowa powstała w St. Zjedn. Ameryki Płn. w 1943 r. dla niesienia natychmiastowej pomocy krajom alianckim zniszczonym w wyniku II wojny światowej; rozwiązana w 1947 r.), po opłaceniu na kwitariusz „Kasa przyjmie” sumy 4500 zł, musiał wybrać się w podróż. Pewne jest, że kiedy 14 sierpnia 1953 roku musiał mieć poświadczenie obywatelstwa, choć nigdy innego niż polskie nie miał, a to okupił w czas wojny, otrzymał je w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku. Poświadczenie obejmowało także żo-

nę i dwie córki urodzone już w Objeździe.

To i dobrze, bo od 6 lipca 1950 roku mieszkańcy gminy Wytowno województwo mieli w Koszalinie (gminy Wytowno do 29 września 1954 roku, kiedy w miejsce gmin wprowadzono gromady). Do Koszalina było znacznie bliżej. Osadnik wojskowy, którego powojenne wrastanie w ziemię słupecką próbujemy przedstawić, by uzyskać pozwolenie na sprowadzenie głuchoniemej siostry, która pozostała w dawnym domu w Plebańcach sama po śmierci matki, musiał jechać do Warszawy, do konsulatu. W Koszalinie tej sprawy załatwić nie mógł. Odmówiono mu rok wcześniej zgody na wyjazd na pogrzeb matki, ale teraz w 1957 roku było już inaczej. Odebrał siostrę z granicy w Brześciu, bo znów nie uzyskał pozwolenia, by wjechać na teren ZSRR.

Związki Wytowna z Objazdą, od 1954 roku wsią gromadzką, odnotowuje kronikarz ówczesnego życia kulturalnego Roman Zub. Pod datą 1959 roku pisze: „Po popularyzowaniu zespołu artystycznego z Objazdy, (...) koło ZMW w Wytownie, grom. Objazda uchwaliło zorganizowanie podob-

poświadczenie obywatelstwa otrzymał w prezydium powiatowej rady narodowej w słupecku

nego zespołu, którego kierownikiem został ob. Dziurski Kazimierz - nauczyciel szkolny z Wytowna". Oba zespoły w tym samym roku 1959 w eliminacjach powiatowych zajęły miejsca kwalifikujące do występów w województwie. Podróż do Koszalina była konieczna. Niestety, kronikarz nie odnotował sposobu podróżowania. Przypuszczamy, że była to podróż koleją. Zespoły działały aktywnie, prezentując swoje dokonania w okolicznych miejscowościach. Cytowany wcześniej kronikarz zapisał: „W dniu 15.II.59 r. zespół artystyczny z Objazdy wystawia swój program w sali w Wytownie...”

Słupsk był dla okolicznych miejscowości ważnym ośrodkiem. Miasto podobne wielkością do Koszalina pozostawało powiatem, choć rozwijało się i tętniło życiem młodzieży z liceów i techników i pierwszej szkoły pomaturalnej, SN-u. Przy kolejnej re-

się kompleksów Polski powiatowej.

Zmieniano nie tylko granice województw. Podziały obejmowały również wprowadzone w 1954 roku gromady. W tym czasie Objazda została wsią gromadzką, a od 1 stycznia 1973 roku do 1976 wsią gminną. Wytowno, choć utraciło status wsi gminnej, pozostało jednak siedzibą parafii obejmującej wsie z kościołami w Machowinie, Objeździe, Rowach - do 1989 roku. Jak jest teraz, każdy wie: gmina Ustka, powiat Słupsk, województwo pomorskie z dawną tęsknotą na środkowopomorskie oraz dwie diecezje: koszalińsko-kołobrzeska dla Wytowna i Machowina i pelplińska dla Objazdy i Rowów.

Powojenna administracja - sama niestabilna - czuła się w obowiązku stabilizować życie przybyłej na te ziemie ludności. Komu służyły częste zmiany administracyjne, czy sprzyjały powstawaniu więzi społecznych i obywatelskich ludzi na nowo organizujących swoje życie? Czy zmieniające się podziały i kompetencje przyniosły oczekiwane efekty administracyjne? Wszystko działało się ponad głowami zwykłych ludzi, ich życie biegło swoim torem, tylko wyjazdy do urzędów miały coraz to inny kierunek. Nie dziwnym się zatem, że i teraz frekwencja w wyborach oraz udział mieszkańców w inicjatywach rządowych, a często i samorządowych pozostawia niedosyt.

Przez wiele powojennych lat problemem stabilizacji i integracji społecznej był Kościół. Ksiądz Zieja w cytowanym już wywiadzie wspomina: „Ja sam uczyłem w szkole nie tylko religii, ale i łaciny. Centralna Szkoła Milicyjna, która w tamtych latach została założona w Słupsku, maszerowała regularnie co niedziela do kościoła na nabożeństwa. Powstało Towarzystwo Naukowe Słupskie. Wszystko jakoś skupiało się wokół życia kościelnego (...). Niewielkie i niebogate budynki kościelne w Machowinie, Wytownie, Objeździe i Rowach świadczyły o skromnym życiu na pomorskiej ziemi dawniej i obecnie. Organizację życia reli-

gijnego rozpoczął ks. Jan Zieja, ale w pamięci parafian zapisali się również ksiądz Suliński i ksiądz Edmund Radke.

Ksiądz Suliński proboszczował w latach 1952 - 1957. Był rolnikiem, oczywiście z umiłowania. Rozumiał istotę pracy na roli, miał z rolnikami wspólny język, dlatego był przez nich ceniony i szanowany. Uprawił sam kawałek ziemi, ale nie zaniedbywał obowiązków duszpasterskich. Po kolędzie jeździł konną podwodą wystawianą przez kolejne wsie, a na nauki przedkomunijne dzieci chodziły do kościoła w Wytownie. W kościele w Wytownie odbywały się ważniejsze parafialne uroczystości: Pierwsza Komunia Święta, uroczystości Bożego Ciała, na które furmankami, pieszo, rowerami zjeżdżali się wierni ze wszystkich wsi. Procesja szła przez wieś i pola wokół, była ważnym wydarzeniem nie tylko religijnym, ale i towarzyskim. Była to okazja do spotkań, rozmów, obejrzenia dokonań sąsiadów. Lekcje religii odbywały się w różnym okresie to w szkole, to w kościele, a ksiądz miał na wszystko czas. Z pewnością lekcje religii odbywały się w szkole w Objeździe w roku szkolnym 1956/57, co zostało odnotowane odpowiednią oceną na świadectwie szkolnym autorki z czerwca 1957 roku.

Na probostwie w Wytownie w latach 1959 - 1972 był ksiądz Edmund Radke. To właśnie on zrozumiał konieczność oddania obszernej plebanii na cele szkolne. Sam zamieszkał w niewielkim budynku z czerwonej cegły w pobliżu kościoła. Rozumiał znaczenie wykształcenia dzieci wiejskich, toteż gdy tylko mógł i widział sens, protegował swoich młodych parafian wśród przyjaciół z czasu nauki w liceum i studium na KUL-u. Jeździł motocyklem, co było nie tylko wygodne, ale świadczyło o wycuciu ducha czasów. Przyjeżdżał czasami na niedzielną mszę przemoczony do nitki, ale nie narzekał. W końcu parafianie podjęli zbiorczą datkę i ksiądz jeździł już „syrenką”. Z parafii w Wytownie ks. Radke wyjechał do Zakrzewa, tam otrzymał godność prałata. Kiedy przyszła wiadomość o jego przedwczesnej śmierci, dawni parafianie z Wytowna, Objazdy, Machowina i Rowów pojechali tłumnie, by towarzyszyć mu w ostatniej drodze.

Odchodzą na zawsze pionierzy osadnictwa, zaciera się pamięć dawnych drobnych codziennych zdarzeń tworzących misterną tkankę życia. Pozostają poźółtkie dokumenty, czasem śmieśne jak „Świadectwo moralności”, czasem niepotrzebne, jak wspomniany „Formularz spisowy” czy kwit z zapłatą za konia z „Unry”, wyrzucane ze starymi sprzętami. Zapisana w nich historia jest dowodem wspólnego doświadczenia ludzi, którzy budowali małą ojczyznę dla swych dzieci. Warto się im raz jeszcze przyjrzeć i zebrać, by nie przepały w niepamięci. Cóż wtedy byśmy o sobie wiedzieli?

**Czesława Długoszek  
Objazda**

Nr. 60607

### Wniosek o przyznanie prawa własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) na Ziemiach Odzyskanych

1. Wnoszę o nadanie mi prawa własności nieruchomości ziemskiej (rolnej) położonej w gromadzie Objazda (wielkiej, małej) Wytowno gminie (wiejskiej, miejskiej) Objazda pow. Słupsk obejmującej 20000 10 ha gruntu, wraz z zabudowaniami, (podc. lasami) Dom. mieszkalny wraz z oborą i stodołą po ul. Nowej Hedro Futs. 101.

i z przynależnymi do gospodarstwa urządzeniami oraz inwentarzem żywym i martwym, w szczególności posiadaj, na warunkach określonych w dekrecie o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i b. W. Miasta Gdańska.

Jednocześnie proszę o nadanie mi prawa własności Objazda g. Wytowno

2. Oświadczam, że wraz z wykazanymi członkami rodziny wybieram stałe miejsce zamieszkania na obszarze Ziemi Odzyskanych i nadane gospodarstwo będę prowadził osobiście bądź za pośrednictwem członków rodziny.

3. Zobowiązuje się uprawiać nadaną ziemię całkowicie, a do czasu otrzymania akta nadania odpowiadać za stan i całość budynków, urządzeń gospodarczych oraz posiadanych inwentarzy żywych i martwych.

4. Oświadczam, że nie byłem karany sądownie za uchylanie się od służby wojskowej, z. zbrodnie lub za zbrodnię wojskową.

5. Podaję następujące dane personalne: Turak Robert

Nazwisko i imię Turak Robert

Imię rodziców Kazimierz Juliusz

Data urodzenia 10.IV.1918 miejsce urodz. Broszów

Wzrost 170 cm Stan cywilny żonaty

Miejsce zamieszkania w dniu 1.IX.1939 r. ul. Piłsudskiego w. W. 41/100

Miejsce zamieszkania przed przybyciem na Ziemi Odzyskane ul. Piłsudskiego w. W. 41/100

Data przybycia na Ziemi Odzyskane 15-11-46 r.

Wykształcenie—ogólne 7 klas szkoły powszechnej

Wykształcenie—zawodowe rolnik 6/1948

Wykonywany zawód—przed dn. 1.IX.1939 r. rolnik

Wykonywany zawód—ostatnio przed przybyciem na Ziemi Odzyskane 80 pułk Artylerii Ciężkiej w Poznaniu

Wykonywany zawód obecnie rolnik gdzie Objazda

Stan rodzinny (członkowie rodziny żyjący z wnioskodawcą we wspólnocie gospodarczej):

L.p.	Stopień pokrewieństwa	Nazwisko i imię	Data urodz.	Data przybycia na Z. O.	Zawód	UWAGI
1.		<u>Turak Robert</u>	<u>10-IV-1918</u>	<u>15-11-46</u>	<u>rolnik</u>	
2.	<u>żona</u>	<u>Turak Regina</u>	<u>19-IV-1916</u>			
3.			<u>27-IV-1919</u>	<u>15-1-46</u>	<u>rolnik</u>	
4.						
5.						
6.						
7.						

UWAGA: Jeśli członek rodziny jest powołany do służby w wojsku, należy przedstawić dowód na to, że jest wolny od służby wojskowej.

formie administracyjnej w roku 1975 Słupsk został miastem wojewódzkim. Do roku 1998 i w Objeździe, i w Wytownie cieszyliśmy się województwem słupskim, choć zmiana ta nie miała wyraźnego wpływu na codzienne życie mieszkańców. Być może w rozmowach z koszalinianami wyzbyliśmy

TROKI, IGNALINA, ZUŁÓW  
LITWA, PAŹDZIERNIK 2009



